

MAGISTERIUM

TOM IV

# SREBRNA MASKA



HOLLY  
BLACK



CASSANDRA  
CLARE

moondrive

HOLLY BLACK  CASSANDRA CLARE

# SREBRNA MASKA

ILUSTRACJE SCOTT FISCHER

TEUMACZENIE ROBERT WALIS

moondrive

KRAKÓW 2023

Tytuł oryginału: *The Silver Mask*

Copyright © 2017 by Holly Black and Cassandra Claire, LLC

All rights reserved

Illustrations copyright © 2017 by Scott Fischer

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Copyright © for the translation by Robert Waliś

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Adiustacja: Magdalena Matyja / Wydawnictwo JAK

Korekta: Anna Sidorek / Wydawnictwo JAK,  
Janina Burek / Wydawnictwo JAK

Promocja i marketing: Magdalena Wojtanowska

Jacket art by Alexandre Chaudret, © 2017 Scholastic Inc.

Jacket design by Christopher Stengel

Lettering by Jim Tierney, © 2017 Scholastic Inc.

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Agnieszka Gontarz

ISBN 978-83-8135-993-1

**moondrive**

**[www.moondrive.pl](http://www.moondrive.pl)**

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,  
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2023.

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik

# Spis treści

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

EPILOG

DLA ELIASA DELOSA CHURCHILLA,  
KTÓRY MOŻE BYĆ ZŁYM BLIŻNIAKIEM

↑ ≈ Δ ○ ©



## ROZDZIAŁ 1

Więzienie wyglądało inaczej, niż Call się spodziewał.

Dorastając, oglądał mnóstwo seriali kryminalnych w telewizji, więc sądził, że będzie dzielił celę z gburowatym współwięźniem, który nauczy go reguł więziennego życia i pokaże mu, jak się pakuje na siłowni. Wiedział, że jedzenie będzie paskudne i nie należy nikogo zaczepiać, jeśli się nie chce dostać pod żebro nożem sprytnie zrobionym ze szczoteczki do zębów.

Okazało się, że jedyną rzeczą, jaką magiczne więzienie miało wspólną z więzieniami z telewizyjnych seriali, był główny bohater wrobiony w przestępstwo, którego nie popełnił.

Rano budziły go światła, które rozbłyskiwały oślepiająco w całym Panoptikonie. Mrugając oczami i ziewając, obserwował innych więźniów (było ich około pięćdziesięciu), których wypuszczano z cel. Podczas gdy oni udawali się na

śniadanie, Callowi tacę z posiłkiem przynosili pod drzwi dwaj strażnicy, z których jeden zawsze się krzywił, a drugi sprawiał wrażenie przestraszonego.

Call, który przez ostatnie pół roku zdążył się solidnie znudzić, robił groźną minę, żeby jeszcze bardziej wyprowadzić z równowagi zastraszonego strażnika.

Żaden z nich nie widział w nim piętnastoletniego chłopca. Dla wszystkich był Wrogiem Śmierci.

Odkąd został tutaj zamknięty, nikt go nie odwiedził. Ani ojciec, ani przyjaciele. Call powtarzał sobie, że pewnie im na to nie pozwolono, ale wcale go to nie pocieszało. Zapewne wpakowali się w nie lada tarapaty. Pewnie żałowali, że w ogóle usłyszeli o Callumie Huncie.

Dojadł papkę, którą dostał na tacy, a potem umył zęby, żeby pozbyć się paskudnego smaku. Strażnicy wrócili – nadszedł czas na przesłuchanie.

Każdego dnia prowadzili go do pozbawionego okien pokoju o białych ścianach, gdzie troje członków Zgromadzenia wypytywało go o jego życie. To było jedyne urozmaicenie w monotonii dnia.

„Jakie było twoje pierwsze wspomnienie?”

„Kiedy uświadomiłeś sobie, że jesteś zły?”

„Twierdzisz, że nie pamiętasz niczego z czasów, gdy byłeś Constantine’em Maddenem, ale może bardziej się postarasz?”

„Ile razy spotkałeś się z mistrzem Josephem? Co ci mówił? Gdzie jest jego twierdza? Jakie mistrz ma plany?”

Niezależnie od tego, co odpowiadał, bez końca maglowali go o szczegóły, aż mieszało mu się w głowie. Często oskarżali go o kłamstwo.

Czasami, kiedy czuł się zmęczony i znudzony, miał ochotę skłamać, ponieważ dobrze wiedział, co chcą usłyszeć, a spełnienie ich oczekiwań wydawało się łatwiejsze niż odpowiadanie zgodnie z prawdą. Ale tego nie robił, ponieważ wrócił do swojej listy cech Złego Władcy i ponownie zaczął sobie przyznawać punkty za wszelkie nieczne zachowania, a kłamstwo zdecydowanie kwalifikowało się do tej kategorii.

Nietrudno było gromadzić punkty Złego Władcy w więzieniu.

Przesłuchujący dużo opowiadali o obezwładniającym uroku osobistym Wroga Śmierci i dbali o to, aby Call nie rozmawiał z innymi więźniami, na wypadek gdyby miał ich sprowadzić na złą drogę.

Chłopak mógłby to uznać za komplement, gdyby nie dawali mu jasno odczuć, że według nich rozmyślnie ukrywa przed nimi tę stronę swojej osobowości. Podczas gdy Constantine Madden dysponował zabójczą charyzmą, Call według nich zachowywał się jak jego całkowite przeciwieństwo. Nie lubili się z nim spotykać, a on odwzajemniał ich odczucia.

Ale tego dnia na Calla czekała niespodzianka. Kiedy wszedł do pokoju przesłuchań, nie zastał swoich stałych rozmówców. Zamiast nich po drugiej stronie białego biurka siedział jego były nauczyciel, mistrz Rufus, ubrany na czarno, z łysą brązową głową lśniąca w zbyt jaskrawym świetle.

Call od tak dawna nie widział się z nikim znajomym. Miał ochotę rzucić się mistrzowi Rufusowi na szyję, chociaż ten patrzył na niego spode łba, a zresztą nigdy nie lubił się spoufalać.

Usiadł na krześle naprzeciwko nauczyciela. Nie mógł mu nawet pomachać ani uścisnąć dłoni, ponieważ nadgarstki spętano mu z przodu lśniącem łańcuchem z niesamowicie twardego metalu.

Odchrząknął.

– Jak się czuje Tamara? – spytał. – Wszystko u niej w porządku?

Mistrz Rufus długo mu się przypatrywał.

– Nie jestem pewien, czy powinienem o tym z tobą rozmawiać – odrzekł w końcu. – Nie wiem, kim jesteś, Callu.

Call poczuł ból w piersi.

– Tamara jest moją najlepszą przyjaciółką. Chcę się dowiedzieć, co u niej słyhać. A także u Morda. A nawet u Jaspera.

Poczuł się dziwnie, gdy nie wymienił Aarona. Chociaż wiedział, że chłopak nie żyje, i wielokrotnie odtwarzał w myślach okoliczności jego śmierci, wciąż bardzo



za nim tęsknił, a dzięki temu przyjaciel wciąż mu towarzyszył.

Mistrz Rufus złączył palce pod brodą.

– Chciałbym ci wierzyć – odrzekł. – Ale długo mnie okłamywałeś.

– Nie miałem wyboru! – zaprotestował Call.

– Miałeś. Mogłeś mi w dowolnej chwili powiedzieć, że Constantine Madden żyje w twoim wnętrzu. Od jak dawna wiedziałeś? Podstępem nakłoniłeś mnie, żebym wybrał cię na swojego ucznia?

– Podczas Próby Żelaza? – Call nie mógł w to uwierzyć. – Wtedy jeszcze o niczym nie wiedziałem! Próbowałem oblać egzamin... w ogóle nie chciałem iść do Magisterium.

Mistrz Rufus wciąż patrzył na niego sceptycznie.

– Moją uwagę zwróciło właśnie to, że usiłowałeś oblać. Constantine by to przewidział. Wiedziałyby, jak mnie zmanipulować.

– Nie jestem nim – odrzekł Call. – Może mam jego duszę, ale nim nie jestem.

– Miejmy nadzieję, przez wzgląd na ciebie.

Call nagle poczuł się wyczerpany.

– Dlaczego pan tu przyszedł? – spytał nauczyciela. – Ponieważ mnie pan nienawidzi?

To najwyraźniej zbiło mistrza Rufusa z tropu.

– Nie nienawidzę cię – odpowiedział, bardziej ze smutkiem niż ze złością. – Polubiłem Calluma Hunta... i to bardzo. Ale kiedyś lubiłem także Constantine'a Maddena, a on prawie nas zniszczył. Może właśnie po to przyszedłem: żeby sprawdzić, czy mogę zaufać własnemu osądowi... czy też ponownie popełniłem ten sam błąd.

Wyglądał na równie zmęczonego jak Call.

– Skończyli cię przesłuchiwać – dodał. – Teraz muszą postanowić, co z tobą zrobić. Zamierzałem wygłosić mowę podczas rozprawy i powiedzieć to, co ty przed chwilą... że chociaż masz duszę Constantine'a, to nim nie jesteś. Ale najpierw musiałem sam się o tym przekonać.

– No i co?

– On był znacznie bardziej czarujący od ciebie.

– Wszyscy tak mówią – mruknął Call.

Mistrz Rufus się zawahał.

– Chcesz się wydostać z więzienia? – spytał.

Po raz pierwszy ktoś zapytał o to Calla.

– Nie wiem – odrzekł po namyśle. – Pozwoliłem... żeby zabili Aarona. Może zasługuję na to, żeby tu siedzieć. Może powinienem zostać.

Po tym wyznaniu zapadła długa cisza. Mistrz Rufus wstał.

– Constantine kochał swojego brata – rzekł. – Ale nigdy nie powiedziałby, że zasługuje na karę w związku z jego śmiercią. Zawsze dostrzegał winę w innych.

Call nic nie odpowiedział.

– Tajemnice najbardziej ranią osoby, które je zachowują. Zawsze wiedziałem, że coś ukrywasz, Callu, ale miałem nadzieję, że mi to wyjawisz. Gdyby tak się stało, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Call zamknął oczy; obawiał się, że mistrz Rufus ma rację. Miał swoje sekrety i zmuszał Tamarę, Aarona i Jaspera, aby ich dotrzymywali. Gdyby tylko porozmawiał o tym z mistrzem Rufusem. Gdyby porozmawiał z kimkolwiek, może teraz byłby w innej sytuacji.

– Wiem, że wciąż masz jakieś tajemnice – ciągnął mistrz Rufus, a zaskoczony Call podniósł wzrok.

– Więc pan też uważa, że kłamię? – spytał ostro.

– Nie – odrzekł mistrz Rufus. – Ale to może być twoja ostatnia szansa na rzucenie tego brzemienia. A dla mnie ostatnia szansa, żeby ci pomóc.

Call pomyślał o Anastasii Tarquin i o tym, że ujawniła się jako matka Constantine'a. Wtedy nie wiedział, co o tym myśleć. Wciąż był oszołomiony po śmierci Aarona i czuł, że zdradzili go wszyscy, w których wierzył.

Ale po co miałyby mówić o tym mistrzowi Rufusowi? W niczym by mu to nie pomogło. Skrzywdziłby tylko kolejną osobę, która mu zaufała.

– Chciałbym opowiedzieć ci pewną historię – odezwał się mistrz Rufus. – Kiedyś był sobie pewien mag, który bardzo lubił nauczać i dzielić się swoją miłością do magii. Wierzył w swoich uczniów oraz w siebie. Kiedy ogromna tragedia zachwiała tą wiarą, zrozumiał, że jest sam... że poświęcił wszystko Magisterium, a poza tym jego życie jest puste.

Call zamrugał. Był pewien, że to opowieść o samym Rufusie, i musiał przyznać, że nigdy nie myślał o tym, że mistrz ma jakieś życie poza Magisterium. Nie zastanawiał się nad tym, czy ma przyjaciół, rodzinę albo kogokolwiek innego, kogo mógłby odwiedzać w święta i do kogo mógłby dzwonić za pomocą telefonu tornado.

– Może pan po prostu powiedzieć, że to opowieść o panu – rzekł Call. – Nie stanie się przez to mniej poruszająca.

Mistrz Rufus wbił w niego wzrok.

– No dobrze. Po Trzeciej Wojnie Magów poczułem, że życie, które wybrałem, jest bardzo samotne. Los chciał, że wkrótce potem się zakochałem... stało się to w pewnej bibliotece, gdzie badałem dawne dokumenty. – Uśmiechnął się delikatnie. – Ale on nie był magiem. Nie miał pojęcia o sekretnym świecie czarów, a ja nie mogłem mu o nim opowiedzieć. Złamałbym wszystkie zasady, gdybym mu powiedział, jak działa nasz świat, a on uznałby mnie za szaleńca. Dlatego powiedziałem, że pracuję za granicą i przyjechałem do ojczyzny na wakacje. Często rozmawialiśmy, lecz tak naprawdę go okłamywałem. Nie chciałem tego, ale tak to wyglądało.

– Czy to przypadkiem nie jest opowieść o tym, że lepiej jest mieć tajemnice? – spytał Call.

Brwi mistrza Rufusa osobliwie się opuściły, nadając jego twarzy surowy wygląd.

– Ta opowieść ma cię przekonać, że wiem, czym są sekrety. Rozumiem, w jaki sposób chronią ludzi i jak mogą ranić tych, którzy je zachowują. Callu, jeśli masz mi coś do powiedzenia, nie wahaj się, a ja zrobię wszystko, żeby ci to pomogło.

– Nie mam żadnych tajemnic – odparł Call. – Już nie.

Mistrz Rufus pokiwał głową i westchnął.

– U Tamary wszystko w porządku – powiedział. – Bez ciebie i Aarona czuje się samotna podczas lekcji, ale jakoś sobie radzi. Mord oczywiście za tobą tęskni. Jeśli chodzi o Jaspera, to trudno powiedzieć. Ostatnio zrobił coś dziwnego z włosami, ale możliwe, że to nie miało nic wspólnego z tobą.

– W porządku – odrzekł Call, lekko oszołomiony. – Dziękuję.

– Jeśli chodzi o Aarona, to został pochowany ze wszystkimi honorami przysługującymi makarowi. Na jego pogrzebie pojawili się wszyscy członkowie Zgromadzenia i całe Magisterium.

Call pokiwał głową i wbił wzrok w podłogę. „Pogrzeb Aarona”. Kiedy usłyszał z ust mistrza Rufusa te słowa i towarzyszący im ból, dotarło do niego, że to się dzieje naprawdę. To już zawsze będzie przełomowym wydarzeniem w jego życiu. Gdyby nie on, jego najlepszy przyjaciel wciąż by żył.

Mistrz Rufus ruszył w stronę drzwi, ale po drodze na chwilę przystanął i położył dłoń na głowie Calla. Chłopiec z zaskoczeniem poczuł, że zaciska mu się krtań.

Kiedy odprowadzono go do celi, czekała na niego druga niespodzianka tego dnia. Przed wejściem stał jego ojciec, Alastair.

Alastair mu pomachał, a Call poruszył palcami zakutej w kajdany dłoni. Musiał szybko zamrugać, żeby obezwładniająco złowrogi urok Wroga Śmierci nie ustąpił miejsca łzom.

Strażnicy wprowadzili chłopca do celi i rozkuli. Byli to starsi magowie, ubrani w ciemnobrązowe uniformy Panoptikonu. Zdjęli mu kajdany z rąk, a następnie zatrzasnęli na nodze metalową obręcz połączoną z hakiem w ścianie. Łańcuch był wystarczająco długi, aby Call mógł spacerować po celi, ale nie na tyle, żeby chłopak zdołał dosięgnąć krat albo drzwi.

Strażnicy wyszli, zamknęli drzwi na klucz i zniknęli w cieniu, ale Call wiedział, że wciąż tam są. Na tym polegała idea Panoptikonu: ktoś stale cię obserwował.

– Dobrze się czujesz? – spytał Alastair szorstko, kiedy tylko strażnicy się oddalili. – Nie zrobili ci krzywdy?

Sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar chwycić Calla i własnoręcznie sprawdzić, czy syn nie ma obrażeń, tak jak robił dawniej, gdy chłopiec spadł z huśtawki albo zderzył się z drzewem podczas jazdy na deskorolce.

Call zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie próbowali zrobić mi krzywdy.

Alastair pokiwał głową. Jego zmrużone oczy skryte za okularami sprawiały wrażenie zmęczonych.

– Przyszedłbym wcześniej, ale nie dopuszczali do ciebie gości – wyjaśnił, siadając na niezbyt wygodnym metalowym krześle, które strażnicy postawili po drugiej stronie krat.

Call poczuł ogromną ulgę. Z jakiegoś powodu był przekonany, że ojciec ucieszył się z jego zatrzymania. A może nie tyle ucieszył, ile czuł się lepiej bez niego.

Na szczęście to nie była prawda.

– Próbowałem wszystkiego – wyznał Alastair.

Call nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie był w stanie wyrazić tego, jak bardzo jest mu przykro. Nie rozumiał także, dlaczego nagle zezwolono mu na przyjmowanie gości... chyba że przestał być potrzebny Zgromadzeniu.

Może to były jego ostatnie odwiedziny w życiu.

– Widziałem się dzisiaj z mistrzem Rufusem – powiedział tacie. – Powiedział, że już skończyli mnie przesłuchiwać. Czy to znaczy, że mnie zabiją?

Alastair sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

– Ależ Callu, nie mogą. Przecież nie zrobiłeś niczego złego.

– Sądzą, że zamordowałem Aarona! – odrzekł Call. – Siedzę w więzieniu! Oczywiście, że według nich zrobiłem coś złego.

„No i mają rację”, dodał w myślach. Nawet jeśli to Alex Strike zabił Aarona, do jego śmierci przyczyniło się to, że postanowił dotrzymać tajemnicy Calla.

Alastair pokręcił głową, lekceważąc słowa syna.

– Boją się... boją cię Constantine'a i ciebie... więc szukają pretekstu, żeby cię tutaj zatrzymać. Tak naprawdę nie wierzą, że odpowiadasz za śmierć Aarona. – Alastair westchnął. – A jeśli to cię pocieszy, weź pod uwagę, że skoro nie rozumieją, w jaki sposób Constantine przeniósł swoją duszę do twojego ciała, z pewnością nie będą chcieli ryzykować, że ty przeniesiesz ją do ciała kogoś innego.

Tata Calla nienawidził magicznego świata i z natury nie był optymistą, ale w tej sytuacji jego ponure nastawienie poprawiło Callowi humor. Rzeczywiście miał rację. Callowi nigdy nie przyszło do głowy, że mógłby przenieść swoją duszę albo że magowie mogą się tym martwić.

– Więc będą mnie tutaj trzymali – rzekł. – Wyrzucą klucz i o mnie zapomną.

Alastair zamilkł na dłuższą chwilę, co pocieszało już znacznie mniej.

– Kiedy się dowiedziałeś? – wykrztusił Call, bojąc się, że ta cisza nigdy się nie skończy.

– O czym? – spytał Alastair.

– Że nie jestem twoim prawdziwym synem.

Alastair zmarszczył czoło.

– Jesteś moim synem, Callumie.

– Wiesz, co mam na myśli – westchnął Call, chociaż nie mógł zaprzeczyć, że sprzeciw Alastaira go ucieszył. – Kiedy sobie uświadomiłeś, że noszę w swoim ciele jego duszę?

– Dostyc wcześniej – przyznał Alastair, czym nieco zaskoczył Calla. – Odgadłem to. Wiedziałem, czego uczył się Constantine. Wydawało się możliwe, że zdołał przenieść swoją duszę do twojego ciała.

Callum przypomniał sobie obciążającą wiadomość, którą jego matka zostawiła Alastairowi. Nigdy nie usłyszał o niej od ojca, ale opowiedział mu o tym mistrz Joseph, instruktor i najbardziej oddany sługa Wroga Śmierci:

*ZABIJCIE DZIECKO.*

Wciąż przechodziły go dreszcze na myśl, że jego matka napisała to polecenie ostatkiem sił, a ojciec odczytał je, tuląc w ramionach płaczącą niemowlę – Calla.

Gdyby Alastair odgadł, co to oznacza, wystarczyłoby, żeby po prostu wyszedł z jaskini. Mróz dokonałby reszty.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie ocaliłeś? – spytał Callum. Nie chciał, aby jego słowa zabrzmiały tak gniewnie, ale był wściekły, chociaż wiedział, że alternatywą była jego śmierć.

– Jesteś moim synem – powtórzył Alastair bezradnie. – Niezależnie od twojej natury jesteś moim dzieckiem. Dusze są plastyczne. Nie są wykute w kamieniu. Uznałem, że jeśli właściwie cię wychowam... jeśli dobrze tobą pokieruję... jeśli będę cię wystarczająco kochał, wszystko będzie dobrze.

– No i proszę, co z tego wyszło – odrzekł Call.

Zanim jego tata zdążył odpowiedzieć, przed celą pojawił się strażnik i oznajmił, że czas odwiedzin minął.

Alastair wstał i odezwał się cichym głosem:

– Nie wiem, czy postępowałem właściwie, Callu. Ale według mnie wyrosłeś na dobrego człowieka.

Po tych słowach odszedł w eskorcie innego strażnika.



Tej nocy Call spał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej w Panoptikonie. Łóżko było wąskie, materac płaski, a w celi panował chłód. Kiedy zamykał oczy, zawsze nawiedzał go ten sam sen: magiczna błyskawica trafiała Aarona. Jego ciało przelatywało w powietrzu i spadało na ziemię. Tamara pochylała się nad nim ze szlochom. A jakiś głos powtarzał: „To twoja wina; to twoja wina”.

Ale tej nocy nic mu się nie śniło, a kiedy się obudził, przed jego celą stał strażnik ze śniadaniem na tacy.

– Masz kolejnego gościa – odezwał się, zerkając spod oka. Call był pewien, że wszyscy strażnicy wciąż czekali, aż obezwładni ich swoją zabójczą charyzmą.

Usiadł na posłaniu i zapytał:

– Kogo?

Strażnik wzruszył ramionami.

– To jakiś dzieciak z twojej szkoły.

Serce Calla mocniej zabiło. Tamara. To na pewno ona. Kto inny mógłby go odwiedzić?

Prawie nie zwrócił uwagi na to, że strażnik wsunął tacę przez wąski otwór u dołu drzwi. Był zbyt zajęty prostowaniem się i przeczesywaniem splątanych włosów palcami. Próbował się uspokoić i wymyślić, co powinien powiedzieć Tamarze, kiedy się przed nim pojawi.

„Cześć, jak się masz? Przepraszam, że pozwoliłem, żeby nasz najlepszy przyjaciel zginął...”

Drzwi się otworzyły i jego gość wszedł do pomieszczenia w towarzystwie dwóch strażników. Rzeczywiście był to ktoś ze szkoły.

Ale nie Tamara.

– Jasper? – wykrztusił Call z niedowierzaniem.

– Wiem. – Jasper podniósł dłonie, jakby chciał dać do zrozumienia, że Call nie musi mu dziękować. – Widzę, że oszołomiła cię moja życzliwość.

– Eee – bąknął Call. Rufus miał rację co do Jaspera – jego włosy wyglądały, jakby nie czesał ich od lat. Sterczały na wszystkie strony. Call przez chwilę patrzył na nie ze zdumieniem. Czy Jasper naprawdę sam je tak ułożył? Celowo? – Podejrzewam, że przyszedłeś, żeby mi powiedzieć, że wszyscy w szkole mnie nienawidzą.

– Wcale nie zaprzatają sobie tobą głowy – odparł Jasper, w oczywisty sposób mijając się z prawdą. – Nie zrobiłeś na ludziach aż tak dużego wrażenia. Wszyscy są raczej przybici z powodu Aarona. Ciebie uważali za jego pomocnika. Postać drugoplanową.

„Uważają cię za mordercę”. To miał na myśli Jasper, choć tego nie powiedział.

Po takich słowach Call nie mógł się zdobyć na to, żeby zapytać o Tamarę.



– Mieliście duże kłopoty? – spytał zamiast tego. – Z mojego powodu.

Jasper potarł dłońmi o modne džinsy.

– Przede wszystkim pytali, czy rzuciłeś na nas jakiś mroczny czar, zmieniając nas w swoich niewolników. Odpowiedziałem, że nie jesteś wystarczająco dobrym magiem, aby zrobić coś takiego.

– Dzięki, Jasperze – odrzekł Call, choć nie był pewien, co powinien o tym myśleć.

– Więc jak ci się siedzi w starym, dobrym Panoptikonie? – spytał Jasper, rozglądając się. – Wygląda bardzo... eee... sterylnie. Poznałeś jakichś prawdziwych przestępców? Zrobiłeś sobie tatuaż?

– Serio? – zachnął się Call. – Przyszedłeś, żeby mnie spytać o tatuaż?

– Nie. – Jasper wreszcie przestał udawać. – Tak naprawdę przyszedłem, ponieważ... Celia ze mną zerwała.

– Co takiego? – Call nie wierzył własnym uszom. – Niemożliwe.

– Prawda? – westchnął Jasper. – Ja też w to nie wierzę! – Opadł na niewygodne krzesło przeznaczone dla odwiedzających. – Byliśmy idealną parą!

Call żałował, że nie może dosięgnąć Jaspera i go udusić.

– Nie, chodziło mi o to, że przeszedłeś przez sześć punktów kontrolnych i poddałeś się potencjalnie upokarzającej rewizji osobistej tylko po to, żeby narzekać na swoje życie miłosne!

– Tylko z tobą mogę o tym porozmawiać – odparł Jasper.

– Ponieważ jestem przykuty do podłogi i nie mogę uciec?

– Właśnie. – Jasper sprawiał wrażenie zadowolonego. – Wszyscy inni wieją na mój widok. Ale oni niczego nie rozumieją. Muszę odzyskać Celię.

– Jasperze, powiedz mi coś, ale całkiem szczerze.

Jasper pokiwał głową.

– Czy to nowa taktyka Zgromadzenia, żeby takimi torturami zmusić mnie do przekazania im informacji?

Kiedy wypowiedział te słowa, z parteru uniosła się smużka dymu, a zaraz po niej pojawiły się płomienie. W oddali odezwał się alarm.

Panoptikon płonął.



## ROZDZIAŁ 2

Dwaj strażnicy, którzy przyprowadzili Jaspera do celi Calla, zaczęli ze sobą rozmawiać przyciszonymi głosami. Z drugiej strony więzienia dobiegły okrzyki i gwałtownie się urwały.

– Lepiej już pójdę. – Jasper wstał, rozglądając się nerwowo.

– Nie! – warknął jeden ze strażników. – Mamy sytuację alarmową. Żaden z odwiedzających nie może się przemieszczać po więzieniu samodzielnie. Dla własnego bezpieczeństwa pójdziesz z nami, kiedy będziemy odprowadzali więźnia do pojazdu ewakuacyjnego.

– Mam przebywać w towarzystwie Wroga Śmierci, gdy ten będzie się znajdował poza celą? – spytał Jasper, zupełnie jakby miał się czego bać. – Niby to ma być bezpieczne?

Call przewrócił oczami.

Jeden ze strażników wyłączył część magicznej ściany, wszedł do celi i założył Callowi nowe kajdanki.

– Chodź – polecił. – Będziesz szedł pomiędzy nami, a uczeń pójdzie przodem.

Call zaparł się nogami.

– Coś jest nie tak.

– Budynek płonie – zauważył Jasper, oglądając się za siebie. – Oczywiście, że coś jest nie tak.

– Całymi tygodniami wysłuchiwałem z ust magów, jak bezpieczne jest to miejsce – ciągnął Call. – Podobno nie można się tutaj włamać ani go zniszczyć. Nie powinien wybuchnąć w nim pożar.

Strażnicy sprawiali wrażenie coraz bardziej nerwowych.

– Bądź cicho i chodź z nami – rzucił jeden i wyciągnął Calla z celi za rękę.

– „Ogień chce płonąć” – odezwał się Jasper, intensywnie wpatrując się w Calla. Cytował Pięciowiersz opisujący magię żywiołów. Strażnicy zerknęli na niego. Pewnie pamiętali ten tekst ze szkoły.

Powietrze na zewnątrz celi stawało się coraz gorętsze. Ludzie z krzykiem biegali korytarzami. Wszystkie inne cele już zostały opróżnione, a więźniowie maszerowali w stronę wyjść.

– Wiem – odrzekł Call. – Ale to miejsce nie powinno płonąć.

– Ostrzegali nas przed twoimi złotymi ustami – powiedział strażnik, popychając Calla. – Zamknij się i idź.

Z dachu zaczęły spadać kawałki stopionej skały i metalu. Call postanowił przestać się martwić o wyjaśnienie przyczyn tego zdarzenia i skupić się na przetrwaniu. On, Jasper i dwaj strażnicy pośpiesznie ruszyli korytarzem, w którym panował coraz większy żar. Call potykał się, a jego niesprawną nogę przeszywał ból. Od miesięcy tak dużo nie chodził.

Rozległ się jakiś trzask. Kawałek podłogi przed nimi zmienił się w fontannę ognistego popiołu i kawałków rozpalonego kamienia. Call już wiedział, że to nie jest zwykły pożar.

Miał tylko nadzieję, że dożyje chwili, gdy będzie mógł powiedzieć: „A nie mówiłem?”

Strażnicy go puścili. Przez chwilę chłopak sądził, że poprowadzą go inną drogą przez więzienie, ale oni pomknęli przed siebie, niemal przewracając Jaspera. W ostatniej chwili przeskoczyli nad zarywającą się podłogą i bezpiecznie wylądowali po drugiej stronie. Wstali i otrzepali się z pyłu.

– Ejże! – wrzasnął Jasper z niedowierzaniem. – Nie możecie po prostu nas tu zostawić!

Jeden ze strażników sprawiał wrażenie zawstydzonego. Drugi tylko popatrzył na nich surowo.

– Moi rodzice zginęli podczas Zimnej Masakry – odrzekł. – Jeśli o mnie chodzi, możesz spłonąć, Constantinie Maddenie.

Call się wzdrygnął.

– A co ze mną? – zawołał Jasper. – Ja nie jestem Wrogiem Śmierci!

Ale strażnicy już zniknęli. Jasper okręcił się na pięcie, pokaszując. Popatrzył na Calla oskarżycielsko.

– To wszystko twoja wina.

– Cieszę się, że dzielnie stawiasz czoło śmierci, Jasperze – odparł Call. Zaletą obecności Jaspera było to, że przy nim Call nigdy nie czuł się winny, nawet jeśli powinien. Trudno się było uwolnić od myśli, że Jasper zasługuje na wszystko, co go spotyka.

– Użyj magii chaosu! – wykrztusił Jasper. Powietrze było gęste od dymu i sadzy. – Pożryj ściany, ogień albo coś!

Call wyciągnął ręce. Nadgarstki miał skute łańcuchem. Mag na jego poziomie nie był w stanie rzucać czarów bez użycia rąk.

Jasper mruknął pod nosem obraźliwe słowo, obrócił się i wyrzucił przed siebie prawą rękę. Powietrze przed nim jakby zawibrowało, a potem stężało. Nad zarwaną podłogą pojawił się migoczący most.

Call nie tracił czasu na dziwienie się, że Jasper rzeczywiście zrobił coś użytecznego, a wręcz imponującego. Pobiegł tak szybko, jak mogła go ponieść niesprawna noga, postanawiając, że zaskoczenie pozwoli sobie wyrazić później.

Ani Call, ani Jasper nie byli pewni, gdzie znajduje się wyjście, ale ogień ograniczał im wybór. Pognali wolną drogą. Call zaciskał zęby z bólu i próbował nie kuleć. Powietrze było tak rozgrzane, że samo otwieranie ust, żeby coś powiedzieć, sprawiało chłopcu ból.

Dotarli do otwartych drzwi, które wyglądały na ciężkie i magiczne. Prawdopodobnie nie przedostałoby się przez nie, gdyby były zamknięte. Z ulgą przeszli na drugą stronę. Jasper odepchnął blokadę i zatrzaskał drzwi, zapewniając im chwilę ulgi od żaru i dymu.

Call ciężko dyszał z dłońmi na kolanach. Wyglądało na to, że znajdowali się w jednym z przejść na tyłach Panoptikonu. Czuł woń środka do prania pomieszaną ze smrodem dymu i spalenizny. Korytarze wiły się we wszystkich kierunkach i nigdzie nie było okien. Tuż przed nimi nagle uformowała się potężna kolumna ognia.

Jasper z krzykiem zatoczył się do tyłu.

Już po nich. Spalą się, uwięzieni w płonącym korytarzu. Call przypomniał sobie zeszłoroczną wędrówkę ognistym labiryntem i to, jak za pomocą magii chaosu usunął całe powietrze z pomieszczenia. Tym rozpaczliwym działaniem stłumił ogień, ale jednocześnie uniemożliwił im oddychanie. Gdyby nie interwencja Aarona, udusiliby się.

Call zatęsknił za swoją magią, chociaż pamiętał, że niewłaściwie z niej korzystał.

„Ogień chce płonąć. Woda chce płynąć. Powietrze chce się unosić. Ziemia chce wiązać. Chaos chce pożerać”.

Wtedy, dla żartu, dodał do Pięciowiersza dodatkową linijkę:

„Call chce żyć”.

Nie dawała mu ona spokoju. Szarpnął swoje więzy, ale były mocne jak zawsze i blokowały jego dostęp do magii. Ogień rozwijał się przed nimi jak wąż, wznosił się coraz wyżej, rozpościerał niczym kaptur kobry.

Nagle z ognia uformowała się twarz. Znajome oblicze dziewczyny, złożone z samych płomieni.

– Makarze – odezwała się Ravan, siostra Tamary. Pochłonał ją żywioł ognia i od tamtej pory żyła jako pożarta, żywiołak z duszą człowieka. Albo człowiek z duszą żywiołaka. Call kiedyś włamał się razem z Aaronem i Tamarą do więzienia dla żywiołaków i widział tam pożartych powietrza, ognia, ziemi i wody. Nigdy nie słyszał o pożartych chaosu. Przerząła go taka możliwość.

– Nie ma czasu do stracenia – poinstruowała Ravan. – Trzecie drzwi na prawo prowadzą na zewnątrz.

Jej twarz rozplynęła się pośród płomieni. Ogień zmienił kształt i upodobnił się do sypiącego iskrami łuku.

– Co to jest? – spytał Jasper.

– Żywiołaczka ognia – odrzekł Call, nie chcąc obciążać Tamary, skoro nie miał pojęcia, co się dzieje. – Znam ją. Mieszka w Magisterium.

– Czyli uciekasz z więzienia? I wciągnąłeś mnie w swoją głupią ucieczkę? – zawołał Jasper łamiącym się głosem. – To naprawdę twoja wina, Callu...

– Zamknij się – odparł Call, popychając go w stronę trzecich drzwi. – Będziesz mógł na mnie wrzeszczeć, kiedy już wyjdziemy z płonącego budynku.

– Ponownie zagarnia mnie okrutna miotła losu – mruknął Jasper pod nosem.

Zgodnie z poleceniem Ravan pobiegli korytarzem, a następnie skręcili w prawo ku podwójnym drzwiom zablokowanym długim drewnianym kołkiem. Jasper chwycił go i wyrwał, a Call staranował drzwi i stanęły otworem.

Światło słońca i powietrze. Jasper skoczył za próg i wrzasnął. Rozległ się łoskot.

– Schody! – zawołał. – Uważaj na schody.

Za plecami Calla wszystko było w ogniu. Chłopak wziął głęboki oddech i podążył za Jasperem. Za drzwiami rzeczywiście znajdował się krótki ciąg schodów prowadzących w dół, a na ich końcu siedział Jasper i masował kolano. Ale były tam także światło słońca, świeże powietrze, chmury i wszystkie inne rzeczy, których Call od tak dawna nie widział. Kilka razy łapczywie wciągnął powietrze do płuc.

– Chodź – odezwał się Jasper. – Zanim ktoś cię zobaczy.

W miarę jak się oddalali od więzienia, dym się przerzedzał. Call spojrzął za siebie.

Panoptikon miał postać ogromnego kamiennego kręgu i przypominał odwrócone wiadro. Pomarańczowe płomienie migotały w jego oknach i na dachu.

Dotarli do zielonego trawnika. W celi Calla nie było okna, ale gdyby było, właśnie to mógłby przez nie zobaczyć: płaską zielenią, płot gdzieś w oddali, a za nim drzewa.

W tej chwili panował tutaj chaos. Więźniowie stali w grupach, skuci ze sobą nawzajem i otoczeni przez strażników. Część osadzonych pakowano do furgonetek. Magowie w oliwkowych szatach Zgromadzenia biegali po trawniku, wymachując rękami, i starali się zapanować nad spanikowanymi, osmolonymi strażnikami, funkcjonariuszami i więźniami, kierując ich w różne strony.

Jeden z członków Zgromadzenia zauważył Calla i wezwał strażę.

– Gdzie mój samochód? – odezwał się Jasper, pokaślując. – Muszę się stąd wydostać.

– Zostawisz mnie tutaj? – spytał Call.

– Wiem, jak się zazwyczaj kończy spędzanie z tobą czasu – odrzekł Jasper. – Pakuję się w jakiś koszmar pełen odciętych głów i ogarniętych chaosem. Dzięki, ale nic z tego. Muszę odzyskać Celię. Nie chcę umrzeć.

– Przynajmniej mnie z nich uwolnij. – Call podniósł skute nadgarstki. – Daj mi szansę, Jasperze.



Strażnicy już zbliżali się do Calla od tyłu, rozmawiając ze sobą, jakby obmyślali strategię. Ale nie przemieszczali się zbyt szybko i nie widzieli, co robi Jasper.

– W porządku. – Jasper chwycił nadgarstki Calla. – Chwileczkę... z czego to jest zrobione? Nigdy nie widziałem takiego metalu.

– Wy dwaj – warknął ktoś, a Call niemal wyskoczył ze skóry. To była jedna z członkiń Zgromadzenia, ubrana w biały strój. Anastasia Tarquin, uświadomił sobie z ulgą zabarwioną strachem. Srebrne włosy związała z tyłu głowy, a jej blade oczy lśniły. – Chodźcie tutaj, ale już. – Strzeliła palcami i obojętnie omiotła Calla wzrokiem, jakby go nie znała. – Pośpieszcie się.

Strażnicy zatrzymali się, wyraźnie zadowoleni, że ktoś ich wyreczył.

Klnąc pod nosem, Jasper dołączył do Calla i razem podążyli za Anastasią w poprzek trawnika.

– Transportuję makara – oznajmiała, unosząc dłoń, za każdym razem, gdy ktoś chciał do nich podejść. – Musimy go przenieść jak najszybciej. Z drogi!

Na końcu trawnika zaparkowała beżowa furgonetka. Anastasia otworzyła tylne drzwi i wepchnęła Calla do środka. Chłopiec nie widział kierowcy.

Jasper się zawahał.

– Nie ma potrzeby, żebym wsiadał do jednego samochodu z więźniami...

– Jesteś świadkiem – odburknęła Anastasia. – Wsiadaj, deWinter, w przeciwnym razie powiem twoim rodzicom, że nie chciałeś współpracować ze Zgromadzeniem.

Jasper wytrzeszczył oczy i wsiadł do furgonetki w ślad za Callem. Wzdłuż ścian znajdowały się ławki, a nad nimi, ponad głowami, ciągnęły się pręty, do których można było przypiąć kajdanki, aby unieruchomić więźniów. Call zajął miejsce, a Jasper usiadł naprzeciwko niego. Nikt nie przykuł Calla. Drzwi się zatrzasnęły i wnętrze auta pogrążyło się w ciemności.

– Dziwna sprawa – odezwał się Call.

– Złożę skargę – odpowiedział Jasper przyciszonym głosem. – Do kogoś. Ktoś się o tym dowie.

Furgonetka gwałtownie ruszyła, kilka razy skręciła, a potem przyśpieszyła, najwyraźniej wjechawszy na autostradę. Call nie miał pojęcia, dokąd jadą. Nie był nawet pewien, gdzie dokładnie znajduje się Panoptikon, a tym bardziej nie wiedział, dokąd zabiera się więźniów w sytuacji awaryjnej.

Zdziwiła go obecność Anastasii i Ravan. Anastasia powiedziała mu, że jest matką Constantine’a Maddena, a skoro Call nosi w sobie duszę jej syna, ona będzie mu pomagać. Opiekowała się żywiołakami w Magisterium. Mogła zorganizować to wszystko. Ale jeśli tak, to co zamierzała zrobić dalej? Całe Zgromadzenie wyruszy na poszukiwanie Calla. Nie mogła zabrać go do jakiejś kryjówki i przeczekać, aż sprawy przycichną. Afera z Wrogiem Śmierci nigdy nie przycichnie.

Zastanawiał się nad rolą Anastasii i rozmyślał, jak bardzo prawdopodobne jest to, że pomogła mu uciec. Bał się, że już nigdy nie zobaczy swojego taty, a mistrz Rufus ponownie pomyśli, że Call go okłamał. Poza tym martwił się, że jeśli pokonają jeszcze jeden zakręt z taką prędkością, dostanie choroby lokomocyjnej. Niczego nie wymyślił, więc spochmurniał, gdy furgonetka się zatrzymała. Tylne drzwi się otworzyły i do środka wlało się światło, zmuszając Calla do zmrużenia oczu.

Przed otwartymi drzwiami stała osoba, która kierowała samochodem. Kiedy zdjęła czapkę, długie ciemne warkoczyki opadły jej na ramiona, a twarz rozpromieniła się w znajomym uśmiechu. Serce Calla wywinęło salto.

Tamara.



## ROZDZIAŁ 3

Call wpatrywał się w Tamarę, całkowicie osłupiały. Wyglądała inaczej. Albo to jego wspomnienia zatarły się przez pół roku, choć nie sądził, żeby tak było. Myślał o niej tak często, że nie zapomniałby żadnego szczegółu jej wyglądu. Oczywiście to nie miało żadnego znaczenia, prawda? Uświadomił sobie, że wciąż się w nią wpatruje, a Tamara prawdopodobnie czekała, aż Call coś powie. Uratował go Mord, który wskoczył do furgonetki z głośnym szczekaniem i zaczął zapalczywie lizać Calla po twarzy.

– Jasper – odezwała się Tamara, marszcząc czoło. – Co ty tu robisz?

– Postradałaś zmysły? Zorganizowałaś ucieczkę z więzienia? – spytał Jasper, kipiąc ze złości. – I nawet mnie nie uprzedziłaś, żebym mógł się zjawić z wizytą innego dnia?

– Wybacz, że nie wzięłam pod uwagę twoich planów towarzyskich. – Przewróciła oczami, wsiadając do furgonetki. Zepchnęła Morda z Calla, po przyjacielsku zanurzając palce w wilczym futrze...

Call zaniemówił. Miał tyle do powiedzenia, ale nie potrafił ubrać myśli w słowa. Był szczęśliwy, że patrzy na Tamarę, a ona wciąż lubi go na tyle, że mu pomaga, a jednak wiedział, że żadne przeprosiny z jego strony nie wystarczą.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się delikatnie.

– Cześć, Call.

Miał ściśnięte gardło. Jej twarz nieco się zmieniła przez ostatnie pół roku, ale z bliska zmiany nie były tak duże, jak początkowo sądził. Wciąż miała takie same duże, ciemne oczy pełne współczucia.

– Tamaro – odezwał się chrapliwie. – Czy to ty... zaplanowałaś to wszystko?

– Nie bez pomocy – odrzekła, zachęcając Calla, żeby wysiadł z furgonetki. Zeskoczył na ziemię obok niej i rozprostował obolałą nogę.

Znaleźli się przed ładną chatą na środku polany. Z boku rozpościerało się niewielkie jezioro przecięte mostkiem. Przed domem stała Anastasia Tarquin, a jej biały samochód zaparkował na podjeździe.

Anastasia wciąż miała na sobie biały strój, teraz poplamiony sadzą. Spoglądała na Calla w sposób, od którego czuł się nieswojo, jakby patrzył na lwicę, która skrada się ku niemu przez sawannę.

– Zostanę w furgonetce – wydyszał Jasper. – Później będziecie mogli mnie gdzieś podwieźć. Na przykład na stację benzynową. Sam wrócę do domu.

– Anastasia mi pomogła – zwróciła się Tamara do Calla. – Pozwoliła mi się spotkać z Ravan. – Popatrzyła na swoje stopy. – Niewiele miałam osób, z którymi mogłabym porozmawiać po tym, jak Aaron zginął, a ty... zniknąłeś.

– Mogłaś porozmawiać ze mną – odezwał się Jasper, który wciąż siedział w furgonetce.

– Ty chciałeś gadać tylko o Celi – odparła Tamara. – A nikt nie chciał nawet wspominać o Callu, ponieważ...

– Ponieważ myślą, że jestem Wrogiem Śmierci – dokończył Call. – I że chciałem śmierci Aarona.

– Nie wszyscy tak uważają – odrzekła Tamara cicho. – Ale większość owszem.

– Callu, Tamaro, wejdźcie do środka – zawołała Anastasia z werandy i zmrużyła oczy. – Ty też, Jasperze.

Jasper w końcu wyskoczył z więźniarki, mrużąc pod nosem.

– Kiedy nauczyłaś się prowadzić? – spytał Call Tamarę.

– Kimiya mnie nauczyła – wyjaśniła Tamara, kiedy wspinali się po schodach. – Powiedziałam jej, że potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od... no wiesz. Myślenia o tobie i Aaronie.

„O tobie i Aaronie”. Aaron zginął, a Call co prawda przeżył, ale dla Tamary uwięzienie w Panoptikonie oraz reputacja Wroga Śmierci zapewne były czymś w rodzaju śmierci za życia.

Call uświadomił sobie, jak bardzo się bał, że dziewczyna również uwierzy w jego złe intencje. Prawie zemdlął z ulgi, gdy się okazało, że najwyraźniej tak nie jest.

Weszli do ładnego salonu, który zdobiły koronkowe firanki i haftowane serwetki rozłożone na stolikach. Na niskim stole stał dzbanek z lemoniadą. Wnętrze wyglądało zachęcająco, niczym piernikowa chatka czarownicy. Ale Call nie miał zamiaru narzekać. Wydostał się z więzienia, a Tamara była przy nim. Przywieźli nawet Morda.

– Pokaż te kajdany – poprosiła Tamara, kiedy Call po raz pierwszy od miesiący usiadł na kanapie. Kto by pomyślał, że można tęsknić za kanapami? Tamara zmarszczyła czoło. – Z czego je wykonano? To nie jest metal.

– Nie da się z nich uwolnić bez specjalnych narzędzi – poinformowała Anastasia. – Niestety, nie mam ich tutaj. – Wstała. – Callu, chodź ze mną. Zobaczę, czy uda mi się wymyślić coś na poczekaniu.

Nie wiedział, jak długo będzie mógł przebywać z Tamarą, więc nie chciał jej opuszczać, ale musiał pozbyć się więzów, dlatego niechętnie wstał i poszedł za

Anastasią do kuchni.

Kobieta wskazała stołek. Na blacie stała wielka, ciężka czarna torba, przypominająca staroświecki kuferek lekarski. Anastasia wyjęła ze środka kilka kryształów, ułożyła je na tacy, a następnie zapaliła pod nimi palnik.

Kiedy się podgrzewały, zwróciła się do Calla:

– Szkoda, że nie zdołaliśmy dotrzeć do ciebie wcześniej. Wiem, że oczekiwanie nie było łatwe.

Call poruszył się niespokojnie. Anastasia często zachowywała się tak, jakby znała jego myśli i uczucia. Czasami miała rację, czasami się myliła, ale nigdy nie traciła pewności siebie.

Była przekonana o czymś jeszcze, czym podzieliła się z nim, gdy odwiedziła go w Panoptikonie. Wierzyła, że jako matka Constantine’a Maddena jest także jego matką.

Call nie sądził, aby to działało w taki sposób, ale nie miał zamiaru kłócić się z Anastasią. Sprawiała wrażenie całkowicie pewnej siebie. Postanowił, że nie będzie o tym wspominał, w nadziei że temat nie powróci.

– Tamara oczywiście była zdruzgotana tym, że nie mogła cię odwiedzić – dodała.

Call chciał wierzyć, że to prawda.

– Jest dobrą przyjaciółką.

– Przyjaciółką? – Anastasia zaśmiała się perliście. – Ona straciła dla ciebie głowę. Myślę, że to urocze.

Call wbił w nią wzrok. Czuł się zdezorientowany. Tamara wcale nie straciła dla niego głowy! To absurd. Była piękna, mądra, bogata i miała idealne brwi.

Od chwili, gdy ją poznał, wiedział, że Tamara jest poza jego zasięgiem. Pamiętał, jak tańczyła z Aaronem podczas rozpoczęcia Roku Miedzi. Świetnie razem wyglądali. On nigdy tak dobrze by z nią nie wyglądał. Gdyby zatańczyli... zakładając, że pozwoliłaby mu na to jego noga... na pewno deptałby jej po stopach.

Kryształy zaczęły wydawać osobliwie przenikliwy odgłos, a Anastasia zgasła palnik.

– Ziemia i ogień razem – wyjaśniła. – W ten sposób łatwiej z nich czerpać.

Następnie wyciągnęła rękę i stopiła łańcuch spinający obręcz kajdanek. Call musiał się gwałtownie przesunąć, aby uniknąć obryzkania stopionym metalem. Kropla kapnęła na linoleum. Z poczerniałego plastiku uniósł się złowieszczy dym.

Anastasia popatrzyła na podłogę ze zmarszczonym czołem.

– Na razie tylko tyle mogę zrobić. Będziesz miał przynajmniej większą swobodę ruchów, dopóki nie usuniemy samych kajdan.

Call prawie jej nie słuchał. Wpatrywał się w stopioną podłogę i rozmyślał: Czy to może być prawda? Czy Tamara naprawdę go lubi? Anastasia była dziwaczką, może nawet nieco obłąkaną. Pewnie nie wiedziała, o czym mówi.

A co, jeśli wiedziała?

– Wracaj do salonu – poleciła kobieta. – Zaraz do was przyjdę, tylko trochę tu posprzątam.

Call jak w transie wrócił do Tamary i Jaspera zajętych rozmową o domu.

– Anastasia znalazła dla nas ten schron, w którym możemy się ukrywać przed magami – opowiadała Tamara. – Otoczyła go zakłócającą magią powietrza, dzięki czemu nie sposób go znaleźć. Możemy się tutaj zaszyć i planować następny ruch.

Call popatrzył na nią tak, jakby nie była jedną z jego najlepszych przyjaciółek. Jakby nie dzielił z nią lokum przez ostatnie trzy lata. Nie, Tamara nie mogła być nim zainteresowana. Jeśli już, to podobał jej się Aaron.

– Kiedy będziecie musieli wrócić do Magisterium? – rzucił bez namysłu. – W końcu zauważą, że was nie ma.

„Świetnie – pomyślał. Uzna, że chcę się jej pozbyć”.Przeraziła go myśl, że od tej pory nie będzie potrafił wykrztusić przy Tamarze słowa, podobnie jak przy Celi, gdy się dowiedział, że chciała się z nim umówić. A jeśli zniszczy ich przyjaźń? Jeśli wyjdzie na głupca?

Tamara uciekła wzrokiem.

– Nie mogę wrócić.

– A co ze mną? – wrzasnął Jasper. – Co z moim powrotem do szkoły? Muszę tam jechać! Tam jest Celia!

Callowi nie mieściło się w głowie, że Tamara jest gotowa ponieść taką ofiarę.

– Nigdy? – spytał. – Już nigdy nie będziesz mogła wrócić do szkoły?

Może rzeczywiście miał obezwładniający urok osobisty. Może Tamara naprawdę straciła dla niego głowę. A może po prostu była wspaniałą przyjaciółką.

Możliwe, że nigdy się tego nie dowie.

Tamara posłała mu przeciągłe spojrzenie.

– Nie zamierzam tam siedzieć i uczyć się magii, podczas gdy reszta uczniów rozmawia o złapaniu ciebie i odcięciu ci głowy. Wrócę tam tylko z tobą. A w tym celu musimy cię oczyścić z zarzutów.

Call z trudem przełknął ślinę. Wiedział, że inni uczniowie będą mówili o nim straszne rzeczy, ale nie spodziewał się rozmów o odcięciu głowy. Co gorsza, nie widział sposobu na odzyskanie swojego dobrego imienia, przynajmniej dopóki wszyscy uważali, że brzmi ono Constantine Madden.

– Czy wy siebie słyszycie? – spytał Jasper. – Niby jak zamierzacie to zrobić?

– Jeszcze nie wiem – przyznała Tamara. – Ale Ravan pomagała nam w przeszłości i pomoże także teraz.

– Ravan? – zdziwił się Jasper. – Tam w Panoptikonie to była ona? Tamaro, nie możesz ufać pozartej, nawet jeśli kiedyś była twoją siostrą!

Call miał mętlik w głowie i wciąż rozmyślał o tym, co zrobiła Tamara, żeby go wyciągnąć z więzienia. Do tego w towarzystwie Anastasii Tarquin. Jak to się stało, że nawiązały współpracę? Czego chciała Anastasia?

Podczas gdy Jasper i Tamara się przekomarzali, on wpatrywał się w Tamarę i ją zapamiętywał – jej oczy, ton głosu, gdy była poirytowana, krzywiznę jej ust w uśmiechu. Bał się, że znów ją straci. Przywykł do tego, że pakują się w tarapaty i znajdują nietypową drogę wyjścia, a także do tego, że wciągają w swoje sprawy Jaspera, wbrew jego woli. Ale dotychczas zawsze robili to z Aaronem.



Niezmiennie zakładał, że skoro wszyscy lubią Aarona, a Aaron lubi jego, inni także go akceptują.

Bez Aarona wszystko wydawało się dziwne i niewłaściwe. Pozbawione równowagi. Niepewne.

Czy bez Aarona Tamara wciąż będzie go lubiła? Czy nadal będą mogli się przyjaźnić, skoro została ich tylko dwójka?

Myśli o Aaronie były jak lodowate palce zaciskające się na sercu Calla. Aaron powinien tutaj być, przekomarzać się z nimi na temat ich planów. Ale odszedł. Call i Tamara zostali sami. Serce Calla szalało z nerwów.

Anastasia Tarquin wróciła do salonu. Za nią szła znajoma postać w grubej szacie. Tamara wstrzymała oddech i poderwała się z kanapy.

To był mistrz Joseph.

Call zaczął wstawać, gotowy do ataku, ale z jego palców nie wydobył się chaos. Mimo braku łańcucha kajdany w jakiś sposób uniemożliwiały mu korzystanie z magii.

Tamara wydała z siebie cichy okrzyk. Jasper cofnął się o kilka kroków i zamarł, wpatrując się w przybysza. Kiedy ostatnio widział nauczyciela Constantine'a, byli w walącym się grobowcu Wroga Śmierci.

– Co on tu robi? – wykrztusił.

– Anastasio? – spytała Tamara podniesionym tonem. – Co się dzieje?

– Obawiam się, że nie byłam wobec was całkowicie szczerą – odrzekła Anastasia. – Ani w kwestii tego, kim jestem, ani w kwestii powodów uwolnienia Calla. Widzicie, zanim zostałam Anastasią Tarquin, nosiłam inne nazwisko: Eliza Madden. Byłam matką Constantine'a i Jericha Maddenów.

Serce Calla zamarło.

Tamara wytrzeszczyła oczy.

– Słucham?

– Tak – potwierdziła Anastasia. – Na pewno nigdy nie myśleliście o tym, że Wróg Śmierci miał matkę, choć tak było. Straciłam obu synów, ale nie stracę Calla.

Nie pozwolę, żeby magowie zamknęli go w celi. A już na pewno nie pozwolę, żeby go skazali na śmierć po jakimś pokazowym procesie.

– Skazali na... śmierć? – powtórzył Call. Przemawiał przez nią strach, a może o czymś wiedziała? Czy to była prawda?

– Zamierzaliśmy oczyścić go z zarzutów, a ty zamiast tego wpakujesz go w ręce potwora, który odpowiada za śmierć twoich synów? – spytała Tamara, wskazując mistrza Josepha.

– To kłamstwo – odezwał się mistrz Joseph. Potem machnął dłonią, a Tamara poleciała z powrotem na kanapę i odbiła się od poduszek.

– Zostaw ją w spokoju! – zawołał Call, zapominając o całym świecie. Mord zaczął warczeć, a na dłoni Jaspera pojawił się płomień.

Mistrz Joseph popatrzył na nich z politowaniem.

– Miałem nadzieję, że pójdziecie po dobroci, ale jeśli nie, mogę was do tego zmusić.

Twarc Anastasii wyglądała jak wykuta z marmuru.

– Nie skrzywdzisz Calluma – odrzekła. – Josephie!

Niemożliwe, aby naprawdę mu ufała. Call próbował wstać, ale powaliła go kolejna fala mocy, która uwolniła się z dłoni mistrza. Joseph obrócił nadgarstek, a z jego palców wydobył się wir powietrza i ruszył w ich stronę.

Call i Tamara byli przygwożdżeni do kanapy, a Jasper do ściany. Nawet Mord leżał na podłodze, skowycząc i warcząc pośród szumiącego wiatru.

Za plecami mistrza Josepha otworzyły się drzwi. Wmaszerowali przez nie ogarnięci chaosem – bezmyślni, podobni do zombie zwolennicy Wroga Śmierci. Stworzenie ich było jedną z największych zbrodni Constantine'a, a zarazem, według ludzi pokroju mistrza Josepha, jego najwybitniejszym osiągnięciem.

Ogarnięci chaosem otoczyli Calla, Tamarę i Jaspera, chwycili ich za ręce i wyprowadzili z pomieszczenia. Na zewnątrz zatrzymali się i uformowali swobodny krąg. Na ślicznej polanie z eleganckim domkiem pośrodku wyglądali dziwnie i nie na miejscu.

Anastasia i mistrz Joseph wyszli na werandę. Anastasia wciąż wpatrywała się w Calla wygłodniałym wzrokiem. Na podjeździe lśnił kolejny samochód. Mord, szczerkając i warcząc, biegał wokół kręgu, ale nie mógł się zbliżyć.

Dlaczego ogarnięci chaosem się zatrzymali? Call wiedział, że nie podejmują własnych decyzji; są tylko skorupami, do których wtłoczono chaos, całkowicie poddany swojemu panu.

„Swojemu panu”. To Constantine Madden stworzył ogarniętych chaosem. Był makarem, ich władcą. To była jedyna zaleta posiadania duszy Constantine’a.

Call odchrząknął. Wiedział, że to będzie żenujące.

– Puśćcie mnie – powiedział. – Jestem waszym panem. Jestem Wrogiem Śmierci. Jego dusza jest taka sama jak moja. Puśćcie mnie, ogarnięci chaosem.

Ostatnie dwie próby się powiodły.

Tym razem nic się nie wydarzyło.

Call miał wrażenie, że zderzył się ze ścianą. Ogarnięci chaosem tylko patrzyli na niego skrzącymi się oczami, które wirowały tak samo jak ślepie Morda.

Może to z powodu kajdan, pomyślał, próbując precyzyjnie nadgarstki.

Drzwi drugiego samochodu otworzyły się i wysiadł przez nie wysoki chłopak ze zmierzwionymi brązowymi włosami. Miał na sobie skórzaną kurtkę i uśmiechał się złośliwie.

Alex Strike. Zabójca Aarona i jedyny ocalały mag chaosu znany Callowi.

Z krtani Calla wyrwał się ryk, kiedy skoczył w stronę Alexa. Za jego plecami Tamara wrzeszczała i kopała przytrzymujących ją ogarniętych chaosem.

– Zabiję cię! – Call rzucił się na Alexa, a po jego policzkach spływały łzy. – Zabiję cię!

– Powstrzymajcie go – odezwał się Alex leniwie, a Call poczuł, jak kilkanaście par dłoni unieruchamia jego ręce w żelaznym uścisku.

Alex wodził wkoło wzrokiem.

– Stworzyłem ich – rzekł, wskazując ogarniętych chaosem na polanie. – Ja jestem ich makarem... nie ty ani nie Constantine. To mnie są posłuszni.

– Dosyć tego – rzuciła Anastasia z werandy. – Nie wolno ci skrzywdzić Calla. Nikomu na to nie pozwalam. Rozumiesz, Aleksie? Musimy zapomnieć o tym, co nas dzieli.

Alex zerknął na nią ostro, a potem przeniósł wzrok na mistrza Josepha, jakby miał nadzieję usłyszeć coś innego.

Mistrz Joseph jednak tylko się uśmiechnął, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

– Tak, nikt nie robi nikomu krzywdy. Spokojnie wróćmy do warowni. Mamy wiele spraw do omówienia. Przyszłość, na którą długo czekaliśmy, wreszcie nadeszła.

Alex sprawiał wrażenie nadąsanego, ale żaden z dorosłych nie zwrócił na to uwagi.

Anastasia wpatrywała się w Calla.

– Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili zapewne jesteś na mnie bardzo zły, ale wiem, co jest dla ciebie najlepsze. Potrzebujesz ochrony. Magowie rozumieją tylko język siły. Sam zobacz, co ci przyszło z tego, że zdałeś się na ich łaskę?

– Ravan się o tym dowie! – wrzasnęła Tamara. – Kiedy nie spotkam się z nią w umówionym terminie, domyśli się, że nas zdradziłaś, i kogoś o tym powiadomi.

Anastasia pokręciła głową i cmoknęła z niezadowoleniem, jakby miała do czynienia z wyjątkowo mało pojętą uczennicą.

– Kto jej uwierzy? Jest żywiołaczką, która uciekła z niewoli i spaliła więzienie.

Tamara sprawiała wrażenie pokonanej i wściekłej na siebie. Call chciał jej powiedzieć, że to nie z jej powodu ich plan się posypał, a takie rzeczy stale mu się przytrafiają. Ale zanim zdążył się odezwać, martwa istota, która przytrzymała chłopca, zaczęła go ciągnąć do furgonetki. Po chwili wszyscy zostali załadowani do środka, wliczając Morda.

– Serio? – odezwał się Jasper ponuro. – Potajemnie spotkania ze sługami Wroga Śmierci to nie najlepszy sposób na oczyszczenie się z zarzutów. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej się pograżasz.

– Nikt tego nie zaplanował! – odburknęła Tamara.

– Owszem, mistrz Joseph – odparł Jasper, zaskakująco trafnie. Call przywykł do jego złośliwych komentarzy, ale tym razem chłopak miał rację.

Mord wył z frustracji i przez chwilę krążył po ciasnym wnętrzu, aż w końcu oparł się o nogę Calla.

Chłopak spodziewał się, że rozlegnie się warkot silnika i ktoś usiądzie za kierownicą, ale zamiast tego poczuł, jak cała furgonetka chwiejnie unosi się w powietrze. Wszyscy z krzykiem potoczyli się na bok. Jasper wpadł na Calla, a potem przygniótł Morda. Call mocno uderzył niesprawną nogą o ławkę. Tamara przewróciła się na niego i poczuł jej włosy w ustach, a jej kolano w miejscu, o którym wolał nie myśleć.

Au.

Potem furgonetka znów się zatrzęsła i potoczyli się w przeciwną stronę.

– Hej! – zawołał Call, kiedy odzyskał oddech. – Myślałem, że nikomu nie powinna się stać krzywda!

Po kilku kolejnych minutach gwałtownych wstrząsów furgonetka odzyskała równowagę i łagodnie poszybowała w powietrzu. Przyjaciele pozostali na podłodze, dopóki się nie upewnili, że mogą bezpiecznie wrócić na ławki.

Jasper masował kark.

Tamara w milczeniu siedziała obok Calla. Odetchnął głęboko, mocno zdenerwowany, i wziął ją za rękę. Jej dłoń była ciepła i miękka, a on mocno ją ścisnął, gdy lecieli w stronę warowni, która kiedyś należała do prawdziwego Wroga Śmierci.



## ROZDZIAŁ 4

Mijały godziny, podczas których Call kilkakrotnie zapadał w drzemkę. Był zdenerwowany, ale zarazem wyczerpany. Wciąż myślał o Alastairze, który nie miał pojęcia, gdzie jest jego syn. Wkrótce dowie się, że uciekł z więzienia. Wszyscy w świecie magów usłyszą, że makar wyrwał się na wolność. Call czuł w sobie pustkę, gdy myślał o tym, jak bardzo jego tata będzie się martwić.

Tamara nie spała. Za każdym razem gdy Call otwierał oczy, widział, jak wpatrywała się żałośnie w ciemność. Raz po jej policzkach spływały łzy. Zastanawiał się, czy martwi się nieudaną ucieczką z więzienia, czy może tęskni za Aaronem.

Tamara uratowała Callowi życie, kiedy Alex Strike próbował ukraść jego moc chaosu. Ale tym samym skazała na śmierć Aarona, najmilszego i najwspanialszego gościa, jakiego Call kiedykolwiek znał.

Mogła ocalić jednego z nich i wybrała Calla. Żaden inny człowiek przy zdrowych zmysłach by go nie wybrał.

Nie zastanawiał się, czy Tamara tego żałuje, ale jak bardzo. A przynajmniej rozmyślał o tym, dopóki nie usłyszał słów Anastasii.

Teraz już nie wiedział, co o tym sądzić. Z jednej strony chciał w to uwierzyć. Z drugiej, źródłem tych rewelacji była Anastasia, czyli osoba niezbyt godna zaufania.

Furgonetka wreszcie z hukiem osiadła na ziemi, a oni pospadali na podłogę. Alex Strike otworzył tylne drzwi. Call ponownie poczuł się nieswojo na widok Alexa. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przywyknie do jego obecności. Czy kiedyś przestanie marzyć o tym, żeby rozgnieść jego głowę jak przejrzałą jagodę.

Nie chciał, żeby tak się stało.

– Witajcie w domu – odezwał się Alex i odsunął się, żeby mogli wyjść z furgonetki. Nie był sam, za jego plecami stali w półokręgu ogarnięci chaosem. Nigdzie nie było widać mistrza Josepha.

Zachodzące słońce płonęło czerwono-fioletowym blaskiem. Znajdowali się na wyspie pośrodku szerokiej rzeki – w oddali widzieli oba brzegi. Nieskoszona dzika trawa rosła wśród bzów.

Przed furgonetką wznosił się potężny dom z żółtego kamienia z wieżyczkami, które kojarzyły się z zamkiem. Do środka prowadziła olbrzymia brama z portykiem. Nawet dom Tamary nie mógł się równać wielkością z tym miejscem, chociaż otaczający je teren był zarośnięty, a całość sprawiała wrażenie opuszczonej i osobliwej.

Mord, uwolniony z wnętrza furgonetki, głośno zaszczekał. Call chciał go uciszyć, ale wtedy dobiegło go chóralne szczekanie i wycie.

Tamara szerzej otworzyła oczy.

– Kolejne ogarnięte chaosem wilki – zauważyła. Odgłosy były piękne i niesamowite. Mord nie wiedział, jak ma się zachować. Z zaciekawieniem skoczył naprzód, ale zaraz przywarł do nogi Calla, a chłopiec pogłaskał go po głowie.

Alex się roześmiał.

– Głupi zwierzak.

Tamara się nastroszyła.

– Nie mów tak o Mordzie.

– Kto powiedział, że mówię o nim? – Alex ruszył w górę schodów prowadzących do frontowych drzwi. Ogarnięci chaosem podążyli za nim, prowadząc Calla, Jaspera i Tamarę w stronę wejścia.

Przeszli przez potężne wrota i znaleźli się w rozległym holu. Z sufitu zwieszała się ogromny witrażowy żyrandol ukryty w cieniu. Szerokie schody prowadziły z holu na kolejne niezliczone piętra. Nad kominkiem wisiała srebrna maska Constantine’a Maddena – ta sama, którą miał na sobie mistrz Joseph, kiedy Call zobaczył go po raz pierwszy. To ona pozwalała mistrzowi tak długo wcielać się w rolę Constantine’a, gdy czekał, aż Call dorośnie i zajmie miejsce Wroga Śmierci.

Nad nią wisiał Alkahest, otoczony migoczącym powietrzem, które świadczyło o obecności jakichś magicznych zabezpieczeń. Przyrząd został stworzony w celu zabicia makara, ale Alex zdołał go zmodyfikować w taki sposób, żeby pochłaniał magię chaosu. Za jego pomocą zamordował Aarona i ukradł jego moc. Gdyby nie Alkahest, nie byłoby grupy posłusznych Alexowi ogarniętych chaosem. Gdyby nie Alkahest, Aaron wciąż by żył.

Jasper wydał z siebie westchnienie podziwu. Tamara storpedowała go wzrokiem.

– Tak, to całkiem ładna chatka – odezwał się Alex obojętnie. – Chodźcie. Wy... – wskazał palcem ogarniętych chaosem – ...możecie tutaj zostać.

Call i jego towarzysze przeszli za Alexem do dużego pokoju z długim drewnianym stołem pośrodku. Stał przy nim mistrz Joseph i ciężką metalową chochlą mieszał zawartość olbrzymiego kotła.

– Ach, cieszę się, że dotarliście na miejsce – powiedział. – Widzicie, zachowujemy się tutaj w bardzo cywilizowany sposób. Nie przypomina to więzienia, z którego przyjechałeś.



„Ale to i tak więzienie”. pomyślał Call. Mimo wszystko nie sprzeciwił się, gdy mistrz Joseph wypowiedział kilka słów nad jego kajdankami i je usunął. Wstydliwie potarł skórę nadgarstków.

– Gdzie jest Anastasia? – spytał chłopak. Czuł się niezręcznie w jej towarzystwie, ale wierzył, że jej na nim zależało.

– Na górze, szykuje się do kolacji – odrzekł mistrz Joseph i wskazał zawartość kotła.

– Oko kijanki? – zgadł Call. – Gulasz z żabich palców?

– Raczej moja słynna potrawka z chili – odpowiedział mistrz Joseph. – Drew ją uwielbiał.

Call zamarł na dźwięk imienia nieżyjącego syna mistrza Josepha. Mistrz Joseph twierdził, że nie obwinia chłopaka o śmierć Drew, chociaż był on za nią przynajmniej częściowo odpowiedzialny. Call był pewien, że mistrz tak naprawdę go nienawidzi i ta nienawiść w każdej chwili może się wydostać na powierzchnię.

Mistrz Joseph chciał, aby Call stał się odrodzonym Constantine'em Maddenem. Pragnął powrotu Wroga Śmierci. Callum Hunt, mimo że nosił w sobie tę samą duszę, był dla niego źródłem nieustannego rozczarowania.

– Co mam zrobić z Callem i jego bandą pomocników? – spytał Alex znudzonym głosem.

– Pokoje Calla i Tamary znajdują się w Czerwonym Skrzydle – odrzekł mistrz Joseph. – Co do naszego niespodziewanego gościa... – Popatrzył na Jaspera. – Umieść go w dawnym pokoju Drew.

– O nie – szepnął Jasper. – To chore.

Mistrz Joseph posłał mu drapieżny uśmiech.

– My, którzy szlachetnie wojujemy ze śmiercią, już wcześniej byliśmy oskarżani o makabryczne skłonności. O zbyt niechętnie się z nią spoufalanie. Nie uznajemy takich argumentów. Po prostu nie uważamy, że śmierć jest końcem. To wszystko.

Jasper nie sprawiał wrażenia uspokojonego.

– Poza tym sypialnie to jedyne pomieszczenia, do których nie mają wstępu ogarnięci chaosem – dodał Alex.

– W sumie nie mam nic przeciwko – oznajmił Jasper.

Ale kiedy wspinali się po schodach, obrzucił Calla nieprzychylnym wzrokiem i zanim jeden z milczących ogarniętych chaosem zaprowadził chłopca do miejsca zwanego Zielonym Skrzydłem, bezgłośnie powiedział: „To wszystko twoja wina”.

Call i Tamara ruszyli korytarzem o czerwonych ścianach. Tamarę zaprowadzono do pokoju po drugiej stronie korytarza, podczas gdy Alex osobiście odprowadził Calla do jego sypialni. Nachylił się nad nim, sięgając do włącznika światła.

– Anastasia sama urządziła ten pokój – oznajmił. – Co o nim myślisz?

Na pierwszy rzut oka sypialnia robiła dobre wrażenie. Wyglądała zwyczajnie, na łóżku leżała pościel i poduszki w granatowo-białe pasy. W pomieszczeniu stały sofa i biurko. Dopiero po chwili Call z przerażeniem zrozumiał, na co patrzy. Wszędzie znajdowały się rodzinne zdjęcia przedstawiające Constantine’a Maddena – śmiejącego się ze swoim bratem Jerichem, machającego zza balustrady razem z rodzicami, spędzającego czas na kempingu z całą rodziną.

Oto Constantine podczas uroczystości wręczenia nagród w szkole, gdy na jego opasce umieszczano nowe kamienie. Szeroko uśmiechnięty, ubrany w mundurek Roku Srebra. Niepozowane fotografie przedstawiające go w towarzystwie kolegów tkwiły za ramami luster, wisiały przyklejone nad łóżkiem.

Jego koledzy w większości już nie żyli; zostali zabici podczas Trzeciej Wojny Magów.

– Wszystkie książki to ulubione lektury Constantine’a — zauważył Alex z zadowoleniem. – Wszystkie ubrania wiszące w szafie nosił, gdy był w twoim wieku. Liczą na to, że to wywoła w tobie falę wspomnień, choć nie sądzę, żeby to zadziałało.

– Idź już – odrzekł Call. Mord skowyczał niepewnie przy jego nodze. Wyczuwał zdenerwowanie chłopca, choć nie znał powodu.

Alex oparł się o futrynę.

– Kiedy to takie zabawne.

Call pamiętał, że kiedyś podziwiał Alexa. Widział w nim asystenta mistrza Rufusa, wyluzowanego starszego ucznia, który zawsze serdecznie go traktował. Ale ta serdeczność była maską. Wszystko w Aleksie było sztuczne, jak jego ulubiona magia iluzji.

– Chcę się przebrać przed kolacją – oznajmił Call. – Możesz albo wyjść, albo patrzeć, jak się rozbieram... twój wybór.

Alex przewrócił oczami i zniknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Call przyjrzał się zdjęciom zatkniętym za ramę lustra. Większość przedstawiała Constantine'a w towarzystwie kolegów. Rozpoznał znacznie młodszego Alastaira Hunta, który obejmował Constantine'a ramieniem, uśmiechał się i pokazywał palcem coś w oddali. Była też mama Calla, Sarah, która wyglądała niezwykle młodo z rozpuszczonymi włosami i ślicznym uśmiechem. Stała obok Constantine'a i miała coś na biodrze.

Miri. Nóż, który sama zrobiła. Nosła przy pasie Miri. Call poczuł ból w krtani, gdy przypomniał sobie, że użyła tego ostrza do wycięcia słów na ścianie lodowej jaskini, w której umarła.

*ZABIJCIE DZIECKO.*

Podszedł do szafy i otworzył drzwi.

Ubrania znajdujące się w środku zapewne zrobiłyby większe wrażenie na kimś, kto nie dorastał z Alastaiem Huntem i nie robił zakupów w sklepach ze starzyzną oraz antykwariatami. Mnóstwo czarnych dżinsów z rozdarciami na kolanach oraz bojówek. Obok nich koszulki termiczne, białe T-shirty i flanelowe koszule. Była także powycierana dżinsowa kurtka. Lata dziewięćdziesiąte powróciły i zamieszkały w szafie Calla.

Mimo słów Alexa Call miał nadzieję, że mistrz Joseph kupił te ubrania w sklepie z używaną odzieżą. Ale kiedy przyjrzał się kurtce, pokrytej naszywkami

i napisami, uświadomił sobie z dreszczem obrzydzenia, że te rzeczy rzeczywiście należały do Constantine'a Maddena.

Miał tylko nadzieję, że bielizna jest nowa. Nie zamierzał nosić gaci Złego Władcy.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Jasper.

– Nie-nie-nie mogę tutaj zostać! – wydukał.

– Co się znowu stało? – spytał Call, rozdrażniony ciągłym narzekaniem Jaspera. W końcu żadne z nich nie chciało zostać porwane. Nie chcieli tutaj nocować. – Na pewno nic tak upiornego jak to!

Jasper rozejrzał się po sypialni, a potem zwrócił się do Calla:

– Chodź ze mną – rzekł ponurym głosem, a chłopak posłusznie za nim podążył. Mord deptał mu po piętach.

Przeszli czerwonym korytarzem do zielonego, minęli dwoje drzwi i dotarli do trzecich, które Jasper otworzył.

To był wielki pokój z dużym oknem. Wpadające przez nie światło podświetlało wszechobecne pajęczyny. Większość powierzchni pokrywał kurz. Wyglądało na to, że nikt tutaj nie wchodził od śmierci Drew. Call musiał przyznać, że pokój robił niepokojące wrażenie – zwłaszcza te wszystkie konie.

Setki rumaków na półkach wzdłuż ścian, ustawionych w plastikowych rzędach. Konie na plakatach. Konie na lampie stojącej obok łóżka. Biegające konie na pościeli.

– Ale ich dużo... – wykrztusił Call, wytrzeszczając oczy.

– Widzisz? – odrzekł Jasper. – Nie mogę tutaj spać!

Nawet Mord sprawiał wrażenie nieco onieśmiałego. Z niepokojem węszył w powietrzu.

– Wygląda na to, że obsesja Drew na punkcie kucyków nie była tylko przykrywką – orzekł Call. Musiał przyznać, że ten pokój rzeczywiście wyglądał gorzej od jego sypialni.

– One mnie obserwują – powiedział Jasper udreńczonym głosem. – Gdziekolwiek pójdę, patrzą na mnie tymi czarnymi oczami jak paciorki. To straszne.

Do pokoju weszła Tamara. Drzwi swojej sypialni zostawiła uchylone.

– Na co patrzycie... ojej! – Zamrugła na widok koni.

– Jak wygląda twoja sypialnia? – dopytywał Jasper.

– Nieważne – odrzekła nieco zbyt pośpiesznie. – Całkiem nieciekawie.

Call podejrzliwie zmrużył oczy.

– Może ja będę tam spał? – Jaspiera zachwyciła ta myśl, jakby ich jedynym problemem były przydzielone pokoje. Ruszył w stronę uchylonych drzwi w czerwonym korytarzu.

– Nie możesz! – zawołała Tamara, podążając za nim.— Nie ma po co zaglądać...

Ale Jasper już otworzył jej drzwi na oścież. Call przez chwilę myślał, że Jasper się zarumienił, ale to było tylko odbicie wnętrza pokoju. Różowego. Bardzo, bardzo różowego.

Tamara przeciągle westchnęła.

– Wiem, że mamy większe problemy, ale mój pokój jest naprawdę żenujący!

Ściany były pomalowane na jasnoróżowo. Ciemnoróżowe łóżko z baldachimem osłaniał cienki, połyskujący materiał. Na jaskraworóżowej marszczonej pościeli stał potężny wypchany jednorożec ze srebrnym szmacianym rogiem. Na podłodze leżał puchaty różowy dywanik w kształcie serca.

– Kurczę – odezwał się Call.

– Powinieneś zobaczyć ubrania w szafie – poskarżyła się Tamara. – Nie, prawdę mówiąc, nikt nie powinien ich oglądać.

– Kolacja! – rozległ się głos na dole.

– Myślisz, że to część diabelskiego planu mistrza Josepha, żebyśmy nie zmrużyli oka? – spytał Call, kiedy schodzili na parter. – Czy w sektach nie robią ludziom prania mózgu poprzez utrzymywanie ich w stanie ciągłego zmęczenia?

Tamara zmarszczyła nos, jakby chciała się sprzeciwić, ale tego nie zrobiła. Wydawało się, że rozważa taką możliwość.

Kiedy weszli do sali z długim stołem zastawionym dla sześciu osób i zobaczyli sterty jedzenia, którym można by nakarmić dwukrotnie więcej gości, Call zaczął podejrzewać, że mistrz Joseph ma inny szatański plan. W sektach nie pozwala się ludziom nie tylko spać, ale także jeść, mistrz Joseph tymczasem miał zamiar ich przekarmić.

Potrąwka stała na środku stołu, smakowicie bulgocząc pod warstwą żółtego sera. Kolejną porcję tartego sera umieszczono na talerzu obok posiekanej zielonej cebuli i kwaśnej śmietany. Złociste kwadraty kukurydzianego pieczywa piętrzyły się w kształcie zigguratu obok kostki masła, z której sterczał nóż, oraz słoika miodu. Na pobliskiej desce leżały trzy ciasta – dwa z orzechami pekanowymi i jedno z batatami. Callowi tak głośno zaburczało w brzuchu, że Jasper obejrzał się z zaskoczeniem, zupełnie jakby spodziewał się zobaczyć za sobą ogarniętego chaosem wilka.

Jeden z ogarniętych chaosem postawił na stole dzbanek z czymś, co wyglądało jak słodka herbata, z takim impetem, że nieco napoju się rozlało, a potem popatrzył na Calla pustym wzrokiem, skłonił głowę i wyszedł z pomieszczenia. Chłopca zdziwiła gwałtowność jego ruchów. Zawsze uważał, że ogarnięci chaosem walczyli, ponieważ otrzymywali takie rozkazy, ale może z natury byli skłonni do przemocy.

Potem był już zbyt zajęty ślinieniem się, aby się nad czymkolwiek zastanawiać.

Mistrza Josepha wyraźnie ucieszyła ich reakcja.

– Siadajcie, siadajcie. Pozostali dołączą do nas za chwilę.

Po wielu miesiącach spędzonych w Panoptikonie, gdzie musiał jeść obrzydliwe więzienne jedzenie, Call nie potrzebował dodatkowej zachęty. Usiadł na krześle i ochoczo zatknął serwetkę za koszulę.

– Myślisz, że może być zatrute? – wyszeptała Tamara, siadając obok niego. Jasper zajął miejsce po jej drugiej stronie i nachylił się, żeby posłuchać, o czym

rozmawiają.

– On też będzie jadł – zauważył Call, zerkając w stronę mistrza Josepha.

– Mógł zażyć odtrutkę – upierała się Tamara. – Podać ją także Alexowi i Anastasii.

– Nie porywałyby ciebie i Calla i nie przygotowywałyby dla was specjalnych sypialni tylko po to, żeby was otruć – odpowiedział Jasper szeptem. – Jesteście idiotami. Jeśli miałyby kogoś otruć, to tylko mnie.

Drzwi otworzyły się i weszła Anastasia, a tuż za nią Alex. Call już niemal zapomniał, że doskonale się znali – Anastasia wyszła za męża za ojca Alexa, aby ukryć swoją prawdziwą tożsamość Elizy Madden. W białym kostiumie, z włosami zaczesanymi w gładki kok wyglądała jak królowa. Alex miał na sobie dzinsy i czarną koszulę z ćmim motywem zmierzchnicy trupiej główki na przedzie. Wyglądała czadowo i Call mu jej pozazdrościł. (Swoją drogą właśnie taki strój z pewnością wybrałby Zły Władca).

Alex usiadł i od razu sięgnął po potrawkę. Kiedy skończył ją sobie nakładać, Jasper przejął od niego chochlę i wkrótce wszyscy zabrali się do jedzenia (oprócz Anastasii, która tylko skubała kawałek kukurydzianego pieczywa).

Po pierwszej łyżce potrawki Call poczuł w ustach eksplozję smaków – słodczy, ostrości, dymności. To nie było więzienne żarcie ani porosty.

– Zło ma takie pyszne jedzenie – mruknął do Tamary.

– Właśnie tak cię przeciągają na swoją stronę – odpowiedziała, ale sama już zajadała drugą porcję pieczywa.

– Jak uroczo – odezwał się mistrz Joseph, rozglądając się ze zwodniczo dobroduszną miną. – Pamiętam, jak jadaliśmy takie posiłki z Constantine'em i jego przyjaciółmi. Jasperze, doskonale odgrywasz rolę Alastaira Hunta, a ty, Tamaro, oczywiście, jesteś Sarah.

Tamara sprawiała wrażenie przerażonej tym, że miałyby zostać mamą Calla. Call również był wstrząśnięty tą rozmową.

– Aha – odezwał się Alex, który najwyraźniej dobrze się bawił. – A kim ja jestem w takim razie?

– Na pewno nie Jerichem – odrzekła Anastasia obojętnie.

– Jesteś Declanem – odpowiedział mistrz Joseph. – On był takim miłym chłopcem.

Declan Novak był wujkiem Calla. Zginął podczas Zimnej Masakry, chroniąc matkę chłopca. Chociaż Call nigdy go nie poznał, był pewien, że Declan w niczym nie przypominał Alexa.

– Powinienem być Constantine’em – mruknął Alex. Zbłądził wzrokiem do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie nad kominkiem wisiły srebrna maska i Alkahest.

– A niech mnie – odezwał się Jasper głośno, przerywając niewygodną ciszę, która zapadła po tych słowach. – Kto jest gotowy na ciasto? Ja na pewno tak.

Wstał z talerzem w dłoniach, ale mistrz Joseph gestem kazał mu zostać na miejscu.

– Niech Call wybierze pierwszy kawałek ciasta – polecił. – W tym domu wszystko służy Wrogowi Śmierci.

Alex z hukiem odłożył widelec.

– Więc mamy spełniać wszystkie zachcianki Calla, ponieważ nosi w sobie duszę jakiegoś martwego gościa?

– Tak – odrzekł mistrz Joseph, patrząc na Alexa spod przymrużonych powiek.

Jasper przełknął ślinę i usiadł z pustym talerzem.

– Call nawet tego nie chce! – wybuchnął Alex. – Nie zależy mu na stworzeniu kolejnych ogarniętych chaosem! Nie chce poprowadzić armii przeciwko Magisterium!

– Nie ma żadnego Calla – odparł mistrz Joseph. – Jest tylko Constantine Madden. Nasze zadanie polega na tym, aby pomóc Callumowi Huntowi zrozumieć, kim jest.



– To nieprawda – odezwała się Tamara drżącym głosem. – Call jest Callem. Cokolwiek tak spaczyło Constantine’a, nie przydarzyło się Callowi.

– Constantine’a spaczyło to, młoda damo, że stracił swojego najlepszego przyjaciela, czyli swojego brata – odrzekł mistrz Joseph. – Swoją przeciwwagę. Chcesz powiedzieć, że Calla to nie spotkało?

Wystarczyła wzmianka o Aaronie, aby Call wpadł w szał. Chwycił tępy nóż leżący obok talerza i wycelował go w Alexa.

– Nie straciłem swojego najlepszego przyjaciela. Alex go zamordował. Ukradł jego moc makara. Ale nigdy nie będzie nawet w połowie takim człowiekiem jak Aaron.

Oczy Alexa zapłonęły furia.

– Jestem wart dwa razy więcej od każdego z was! Sam zmodyfikowałem Alkahest i odebrałem moc chaosu innemu magowi. Jestem pierwszym makarem, który tego dokonał. Nauczyłem się tworzyć ogarniętych chaosem w ciągu zaledwie kilku miesięcy, podczas gdy ty nigdy tego nie zrobiłeś!

Call przypomniał sobie, jak skończyła się próba przywrócenia do życia Jennifer Matsui, i nic nie odpowiedział.

– Jesteś obrzydliwy – rzuciła Tamara. – Chlubienie się tym jest obrzydliwe.

– Ejże, wy dwoje! – skarcił ich mistrz Joseph. – Wiem, że nie będzie wam łatwo dojść od porozumienia, ale wasze zachowanie w niczym nie pomaga. Wiele osiągnąłeś, Aleksie, ale wszystkie swoje sukcesy zbudowałeś na fundamencie odkryć Constantine’a. Dajmy Callowi szansę odkrycia, kim jest, a jeśli tego nie zrobi, sam odbiorę mu moc.

Call wstrzymał oddech, myśląc o Alkaheście i o tym, do czego ten jest zdolny. Mistrz Joseph przez lata marzył o mocy chaosu. Teraz mógł ją zdobyć, gdyby tylko zechciał.

Jasper wstał i ukroił sobie duży kawałek ciasta z orzechami. Wszyscy się uspokoili i patrzyli, jak nakłada porcję na talerz, siada i widelcem pakuje smakowity kęs do ust.

– No co? – spytał, gdy zauważył, że go obserwują. – Chciałem wam pomóc. Nie będziecie musieli się kłócić o to, kto dostanie pierwszy kawałek.

Alex wyglądał, jakby miał ochotę rzucić się na Jaspera i go udusić. Call często czuł się podobnie. Ale w tej chwili nieznośne zachowanie Jaspera zakrawało na heroizm.

Mistrz Joseph pokroił ciasto i Call pochłonął potężny kawałek, podkreślając każdy kęs wściekłym spojrzeniem, jakby w ten sposób starał się zaznaczyć swoją dominację. Alex był w tej konkurencji żalosny: zdejmował i wydłubywał orzechy z ciasta i zostawił na talerzu skórkę oraz przybranie. Call uśmiechnął się kpiąco.

W końcu mistrz Joseph wstał od stołu.

– To był długi dzień i najwyższy czas na odpoczynek. Callu, w lodówce znajdziesz mielone mięso dla Morda. Weź wszystko, co będzie ci potrzebne. Na pewno zrozumiałeś, że nie warto próbować nas opuścić. Wszystkich drzwi pilnują ogarnięci chaosem, którzy ci to uniemożliwią.

Call milczał, ponieważ nie pozostało nic do powiedzenia. Znow był więźniem... a tym razem uwięzieni zostali także Jasper i Tamara.

Anastasia przed wyjściem nieprzyjemnie ścisnęła ramię Calla i pocałowała go w czubek głowy. Znieruchomiał i starał się nawet nie mrugać. Nigdy nie miał matki, ale nie spodziewał się, że tak to będzie wyglądało.

Kiedy znaleźli się sami na szczycie schodów, Tamara popatrzyła na Jaspera i Calla z desperacją i wyszeptała chrapliwie:

– Wydostaniemy się stąd.



## ROZDZIAŁ 5

Zorganizowali spotkanie w różowym pokoju. Rozsiedli się na puchatym dywanie w kształcie serca. Podczas gdy omawiali swoje plany, Tamara energicznie zrywała koronki z rąbków i mankietów dziwnie pastelowych sukienek. Róż powinien działać na ludzi uspokajająco, ale Call czuł się tylko przygnębiony i bardzo, bardzo najedzony.

– Nie mogę uwierzyć, że twój plan ucieczki wymaga opracowania kolejnego planu ucieczki – odezwał się Jasper. – Jesteś beznadziejna w uciekaniu.

Tamara posłała mu surowe spojrzenie.

– Im częściej uciekamy, tym większą mamy wprawę.

Jasper po chwili się rozpogodził.

– Może to nie takie złe, że nas porwali. Nasza sytuacja wygląda dramatycznie. Kiedy Celia zrozumie, co mnie spotkało, pożałuje, że mnie rzuciła. Będzie

przyciskać moje zdjęcie do piersi, drżąc o moje życie i roniąc łzy nad naszą miłością. „Żeby tylko wrócił – pomyśli. – Będę go błagała, żeby znów był moim chłopakiem”.

Call zaniemówił i wytrzeszczył oczy.

– Ale tylko jeśli nie uciekniemy za szybko – ciągnął Jasper. – Celia potrzebuje czasu, żeby sobie uświadomić, że zniknąłem, i poczuć ogromne cierpienie. Może nawet kilku tygodni. A zresztą karmią nas tutaj całkiem nieźle.

– A jeśli ona już sobie znalazła nowego chłopaka? – spytała Tamara. – W końcu...

– No dobrze – przerwał jej Jasper. – Co zamierzamy? Musimy to zrobić dzisiaj.

– Już sprawdzałam okna, przynajmniej w tym pokoju. Zabezpieczono je magią żywiołów, tak samo w Panoptikonie – odpowiedziała Tamara. – Nie da się ich wybić. Być może przedostalibyśmy się dzięki magii, ale wymagałoby to mnóstwa wysiłku i mogłoby uruchomić alarm.

– Więc nie uciekniemy przez okno – odrzekł Jasper. – A może wyślemy wiadomość do Ravan?

Tamara pokręciła głową.

– W tym celu musielibyśmy się stąd wydostać. Mogłabym spróbować przywołać kolejnego żywiołaka ognia i posłać go do niej, tyle że to bardzo zaawansowana magia. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Mistrz Joseph zostawił w lodówce mięso dla Morda, więc raczej liczy się z tym, że będę musiał wyprowadzać go na spacer – wtrącił Call. – Dzięki temu przynajmniej wydostaniemy się na zewnątrz.

– Nie pozwoli nam wszystkim go wyprowadzać – zauważyła Tamara. – Nie może być aż tak głupi.

Jasper zmarszczył czoło.

– Nie, ale tutaj muszą być inni ogarnięci chaosem, prawda? W końcu to warownia Wroga Śmierci. To ich miejsce.

– No i co z tego? – spytała Tamara, odrywając kolejną falbanę od spódnicy tak, że zostało kilka zwisających nitek. – To chyba gorzej dla nas?

Jasper zerknął na Calla.

– Nie, ponieważ niektórych z nich Call będzie w stanie kontrolować. A jeśli podczas spaceru z Mordem nakłoni jednego ze swoich ogarniętych chaosem do zaatakowania sług Alexa? Możemy wykorzystać to zamieszanie i się prześliznąć.

Call wziął głęboki oddech.

– Może to wy powinniście uciec. Zabierzcie Morda na spacer i się nie zatrzymujcie. Obroni was przed zagrożeniami w lesie, a ja zostanę i spróbuję powstrzymać pościg. Wy możecie sprowadzić pomoc. Magowie mnie nienawidzą, ale nie chcą, żebym przebywał z mistrzem Josephem. Uznają, że to zbyt niebezpieczne.

– Jeśli uciekniemy, mistrz Joseph pewnie się stąd wyniesie i zabierze cię ze sobą – odrzekła Tamara. – Nie będzie czekał, aż wrócimy ze Zgromadzeniem i całą armią. Musimy uciec razem.

– Poza tym, jeśli Zgromadzenie zastanie cię w towarzystwie mistrza Josepha, założą, że jesteś z nim z własnej woli – dodał Jasper.

Jasper miał paskudny zwyczaj spodziewania się po ludziach wszystkiego, co najgorsze. Pewnie dlatego, że jego umysł właśnie tak działał. Ale nie zmieniało to faktu, że miał rację.

– W porządku – odrzekł Call. – Więc jaki mamy plan?

Tamara zaczerpnęła powietrza.

– Ogarnięci chaosem – odpowiedziała.

– Nakłonimy ich do walczenia ze sobą nawzajem? – Jasper sprawiał wrażenie zachwyconego. – Naprawdę?

– Nie.

– Możliwe, że wszyscy, którzy są w domu, służą Alexowi – stwierdził Call.

– Nie sądzę – odrzekła Tamara. – Pamiętacie, co powiedział: „Ja ich stworzyłem”. Niemożliwe, żeby stworzył wszystkich ogarniętych chaosem w domu

i okolicy. Jest ich zbyt wielu. Niektórzy z nich na pewno są dziełem Constantine'a, więc będą wobec ciebie lojalni.

Call przypomniał sobie, jak ogarnięty chaosem służący ukłonił mu się w jadalni.

– Chyba wiem, gdzie ich szukać – powiedział powoli.

Noc była chłodna, więc poszli po kurtki i spotkali się ponownie na korytarzu. Jasper założył sweter z koniem. Tamara miała na sobie długą bladozieloną sukienkę z oderwaną koronką, dżinsową kurtkę i kaszkiet. Call trzymał Morda na smyczy.

– Do roboty – odezwała się Tamara ponuro.

Zakradli się do ogromnego holu pogrążonego w ciemności. Call oddał dziewczynie smycz i wślizgnął się do jadalni, a wtedy po schodach zszedł mistrz Joseph.

– Co robicie? – spytał ostro Tamarę i Jaspera.

Call przycisnął oko do szpary w drzwiach. Mistrz Joseph miał na sobie puchaty szary szlafrok i powinien w nim wyglądać zabawnie, ale nie wyglądał. Na jego twarzy malowało się okrucieństwo, które ukrywał podczas kolacji.

– Musimy wyprowadzić Morda – odpowiedziała Tamara, podnosząc podbródek. – Jeśli tego nie zrobimy, stanie się coś strasznego. Z waszą podłogą i dywanami.

Mord zaskowyczał. Mistrz Joseph westchnął.

– Niech będzie – odrzekł. – Ale trzymajcie się w zasięgu wzroku.

Ku zaskoczeniu Calla, mistrz Joseph pozwolił, aby Tamara i Jasper otworzyli frontowe drzwi i – wymieniając pełne niedowierzania spojrzenia – wyszli na werandę. W oddali zobaczył wodę – rzekę, która oddzielała ich od stałego lądu. Z domu rozciągał się piękny widok, ale Call coraz bardziej go nienawidził.

Kiedy za parą przyjaciół zamknęły się drzwi, mistrz Joseph jeszcze przez chwilę stał w holu, a potem ruszył korytarzem.

Lekko spanikowany Call odwrócił się w stronę pogrążonej w mroku jadalni. Czy Tamara i Jasper tak mało obchodzili mistrza Josepha, że pozwolił im odejść?

A może próbował im pokazać, że mogą mu zaufać? Albo na zewnątrz czekało coś strasznego, co nie pozwoli im się oddalić, a może nawet ich skrzywdzi?

– Panie – odezwał się jakiś głos.

Call aż podskoczył. Z ciemności wyłonił się jakiś cień. To był ten sam ogarnięty chaosem, który wcześniej mu się ukłonił.

Miał ciemne włosy i skrzące się oczy, jak wszyscy ogarnięci chaosem. Utykał podczas chodzenia. Zanim umarł, na pewno został ranny. Call czasami zapominał, że ogarnięci chaosem są żywymi trupami. Powstrzymał dreszcz, gdy uświadomił sobie, że inni ludzie raczej o tym nie zapominali.

– Zabierz mnie na zewnątrz – polecił. – Tak, aby mistrz Joseph nie zauważył.

– Tak jessst. – Ogarnięty chaosem odwrócił się i wyprowadził chłopca z jadalni, a następnie powiódł kilkoma krętymi korytarzami. Call po drodze zauważył olbrzymie pomieszczenie z kratką odpływową na podłodze oraz pokój, w którym na półkach stały słoje z uwięzionymi lśniąco żywiołakami. Miał nawet wrażenie, że mijali salę, w której ze ścian zwisały łańcuchy z kajdanami.

Psiakość.

Ogarnięty chaosem doprowadził go do drzwi, które otworzyły się po odsunięciu kilku zardzewiałych rygli. Po drugiej stronie znajdował się ogromny zarośnięty trawnik.

Udało się.

Wokół trawnika rósł las nieznanomych drzew. Powietrze było wyjątkowo zimne jak na wrzesień. Na pewno byli gdzieś na północy. Call ruszył w stronę lasu, obejmując się rękami. Później będzie się przejmował chłodem.

– No dobrze – odezwał się do ogarniętego chaosem, który podążał za nim, niepokojąco bezgłośnie stawiając kroki. – Zaczekam tutaj. Idź do moich przyjaciół, dziewczyny w kaszkiecie, wilka i chłopaka z dziwną fryzurą, i powiedz im, gdzie jestem. To znaczy nie za pomocą słów. Nie zrozumieją cię. Może wskaż im kierunek palcem?

Ogarnięty chaosem długo wpatrywał się w chłopca wirującymi oczami. Call zastanawiał się, czy powinien jakoś inaczej opisać Tamarę, Morda i Jaspera. Może ogarnięty chaosem nie rozumiał, jakie fryzury są dziwne. Może miał fatalny gust.

– Tak jessst – powtórzył. Mimo że robił upiorne wrażenie, zarazem uspokajał Calla. Odszedł chwiejnym krokiem w stronę posiadłości.

Call usiadł na pobliskiej kłodzie i spoglądał w kierunku ogromnego domu. Chociaż paliło się w nim mnóstwo świateł, wydawał się mroczny i opuszczony. Kolejna iluzja stworzona za pomocą magii powietrza. Call musiał uważać na inne rzeczy, które były tylko złudzeniem.

Czuł się dziwnie ze świadomością, że odchodzi. Nie chciał zostać – nie lubił mistrza Josepha, nienawidził Alexa, a Anastasia przyprawiała go o dreszcze – ale nie miał także ochoty wracać do więzienia. A chociaż Tamara chciała zadbać o jego bezpieczeństwo, wiedział, że nie będzie to łatwe.

Świat magów pragnął się zemścić na Constantinie i nie dbał o to, co się stanie z Callumem.

Miał wrażenie, że wszyscy troszczą się tylko o Constantine’a, nie o Calla.

Usłyszał szuranie stóp i odepchnął od siebie te ponure myśli. Tamara się o niego troszczyła. Mort także. Jasper na swój sposób również, a przynajmniej nie uważał Calla za Constantine’a.

No i troszczył się o niego Alastair. Może zdołają razem z ojcem wyjechać z kraju. W końcu tata nigdy nie chciał, aby Call wpadł w ręce magów, właśnie z tego powodu. Zapewne był przygotowany. A targi staroci w Europie musiały być wyjątkowe.

– Call! – odezwała się Tamara, podbiegając do niego. – Udało ci się.

Jasper popatrzył na ogarniętego chaosem i zadrzał. Mord nerwowo węszył w powietrzu. W oddali rozległo się wycie.

– On może nam jeszcze trochę pomóc – rzekł Call, wskazując ogarniętego chaosem. – Zaprowadź nas do najbliższej szosy.

– Tak jessst – odpowiedział ogarnięty chaosem. – Tędy proszszę.



Przygotowując się na kolejny długi marsz w ciemności z obolałą nogą, Call wstał z kłody.

Ruszyli razem w blasku księżyca, najszybciej, jak byli w stanie. Mord wybiegał naprzód, a potem się cofał. Call wlekł się na końcu. Odzwyczaił się od chodzenia. Przez ostatnie kilka miesięcy tylko krążył po celi i spacerował do sali przesłuchań. Czuł palący ból w nodze.

Na szczęście ogarnięty chaosem dostosowywał się do niego tempem.

– Zauważą, że nas nie ma – odezwał się Jasper, błagalnie spoglądając na Calla.  
– Ruszą w pościg.

– Szybciej nie dam rady – wyszeptał Call ze złością. Nie podobało mu się, że to wszystko wydarzyło się przez niego, a teraz to on ich spowalniał.

– Niełatwo będzie nas znaleźć – odrzekła Tamara, piorunując Jaspера wzrokiem. – Nie wiedzą, w którym kierunku poszliśmy. Poza tym raczej nie spodziewają się, że mamy przewodnika.

Call doceniał, że się za nim wstawiła, ale i tak czuł się fatalnie. Nieco poprawił mu się humor, kiedy teren opadł i zobaczyli przed sobą czarny asfalt dwupasmowej szosy.

Mord szczechnął z podekscytowaniem.

– Ciii! – skarcił go Call, chociaż sam też był podniecony.

Zeszli ze wzgórza.

– Chyba będziesz musiał tutaj poczekać, dobrze? – odezwał się Call do ogarniętego chaosem. – Wrócimy po ciebie.

Ogarnięty chaosem natychmiast znieruchomiał niczym przerażający posąg. Call zastanawiał się, czy mogliby go zapakować do bagażnika, tak jak Alastair robił z figurkami, które znajdował na poboczach dróg.

– Skoro jeżdżą tu samochody, to musi być też most łączący wyspę z lądem – wyszeptał Jasper, kiedy pośpiesznie ruszyli wzdłuż drogi w poszukiwaniu lepiej oświetlonego miejsca.

Call o tym nie pomyślał, ale ten logiczny wniosek nieco go uspokoił. Może byli bliżej wolności, niż mu się wydawało. Jeśli gdzieś tu był most, mogli poprosić kogoś o podwiezienie na drugą stronę, a wtedy znaleźliby się poza zasięgiem mistrza Josepha. Rozejrzał się w obie strony – droga wydawała się pusta. Pokonali zakręt i już nie widzieli ogarniętego chaosem.

Nagle padł na nich snop światła. Tamara cicho westchnęła. Nadjechała furgonetka z hasłem KWIATY Z MAGICZNEJ KRAINY wypisanym na boku nieznośnie słodką czcionką.

– Dostawczak z kwiatami – odezwał się Jasper z ulgą. Samochód wyglądał całkiem niegroźnie w zestawieniu z tym, co jeszcze kryła ta wyspa.

Tamara wyskoczyła na środek drogi, wymachując rękami. Mogłaby skuteczniej zwrócić na siebie uwagę dzięki magii ognia, ale to przeraziłoby zwykłego człowieka.

Furgonetka zatrzymała się z piskiem opon. Przez okno wyjrzał mężczyzna w średnim wieku z krótko ostrzyżonymi włosami i czapczką baseballową założoną daszkiem do tyłu.

– Co się stało?

– Zabłądziliśmy – odpowiedziała Tamara. Zdjęła kaszkiet, uwalniając warkoczyki, i niewinnie zatrzepotała rzęsami. Ubrana w pastelową sukienkę, wyglądała jak ktoś, kto przed chwilą bawił się w szukanie pisanek. – Przy płynęliśmy na wyspę, żeby się rozejrzeć, ale nasza łódka zdryfowała i zaszło słońce... – Pociągnęła nosem. – Pomoże nam pan, proszę pana?

Call uznał, że trochę przesadziła z tym „proszę pana”, ale wyglądało na to, że facet był kupiony.

– Jasne – odpowiedział, wyraźnie oszołomiony. – Chyba tak. Eee, wsiadajcie, dzieciaki.

Kiedy podeszli, wysunął przez okno chudą rękę. Na jego bicepsie znajdował się duży czarny tatuaż w kształcie oka. Wyglądał dziwnie znajomo.

– Zaraz, zaraz. Co to takiego? – Wskazał Morda.

– To mój pies – odpowiedział Call. – Ma na imię...

– Nie obchodzi mnie, jak ma na imię – przerwał mu mężczyzna. – Jest ogromny.

– Nie możemy go zostawić. – Tamara popatrzyła na kierowcę szeroko otwartymi oczami. – Proszę? Jest bardzo łagodny.

W ten sposób Call, Jasper i Mord znaleźli się z tyłu pustej furgonetki, gdzie nie było okien ani siedzeń, tylko metalowa podłoga i ściany. Hugo (bo tak miał na imię mężczyzna) usadził Tamarę obok siebie. Posłała przyjaciółom przepraszające spojrzenie, zanim kierowca zatrzasnął za nimi drzwi.

– Zdradzony – odezwał się Jasper. – Ponownie, przez kobietę.

Furgonetka ruszyła, a Call poczuł, jak jego mięśnie się rozluźniają. Być może siedział razem z Jasperem w ciemności, ale przynajmniej oddalał się od mistrza Josepha i Alexa.

– Takie podejście nie pomoże ci odzyskać Celi – zauważył.

Zapłonęło światło. To była iskra magii ognia, która pojawiła się na dłoni Jaspera. Wydobyła z ciemności wnętrze furgonetki i refleksyjny grymas na jego twarzy.

– Wcale nie pachnie tu kwiatami – zauważył.

Call uświadomił sobie, że Jasper ma rację. Poza tym na podłodze nie było żadnych płatków ani łodyg. W samochodzie czuć było jakąś chemiczną woń, która bardziej kojarzyła się z formaldehydem.

– Nie podoba mi się ten gość – dodał Jasper. – Ani jego tatuaż.

Call nagle przypomniał sobie, gdzie widział taki symbol. Nad bramą Panoptikonu. Więzienie, które nigdy nie śpi. Serce zabiło mu mocniej. Czy ten facet to strażnik, który ma go odwieźć za kratki?

Z przodu dobiegł go głos Tamary:

– Nie, nie tędy. Nie!

Hugo coś odpowiedział. Wjechali na drogę gruntową i samochodem zaczęło rzucać, więc Call nie dosłyszał jego słów.

Nagle gwałtownie się zatrzymali. Po chwili tylne drzwi się otworzyły.

Mistrz Joseph stał na schodku z surowym wyrazem twarzy. Hugo odwiózł ich do twierdzy Wroga Śmierci.

– Chodź, Callumie – odezwał się Joseph. Mówił spokojnym głosem, ale Call widział, że dłonie zacisnął w pięści. Mistrz był wściekły, chociaż nie chciał tego okazywać w obecności Huga. – Musimy porozmawiać. Miałem nadzieję, że zrobimy to jutro i w bardziej sprzyjających okolicznościach, ale nie mogę pozwolić, żebyś włóczył się po wyspie.

Oszołomiona Tamara wysiadła z kabiny. Call i Jasper wygramolili się z furgonetki, a za nimi podążył Mord, który przytknął nos do dłoni swojego pana, wyraźnie zaskoczony tym, co się stało.

Call niestety doskonale wszystko rozumiał. Więzieniem nie był dom mistrza Josepha, ale cała wyspa.

– To prawdziwy zaszczyt móc pana porwać – odezwał się Hugo do Calluma z szerokim uśmiechem. – Pewnie mnie pan nie pamięta, ale widziałem pana w Panoptikonie. – Postukał palcem w tatuaż na ręku. – Ja też byłem tam zamknięty, od czasu wojny. Tak jak wielu innych. Ale kiedy pan się pojawił, wiedzieliśmy, że wszystko będzie w porządku. Nigdy nie przestaliśmy w pana wierzyć, nawet kiedy twierdzili, że pan nie żyje. Jeśli ktokolwiek może powstać z martwych, to na pewno Wróg Śmierci.

Jasper i Call popatrzyli na Tamarę, która zakrywała usta dłońmi. Atak na Panoptikon miał na celu nie tylko uwolnienie Calla. Mistrz Joseph wykorzystał pomoc Anastasii, aby wydostać także dawnych zwolenników Constantine'a.

– Nie chcę być na tej wyspie – odparł Call. – Nie uważasz, że skoro mi służysz, powinieneś spełniać moje żądania?

– Dziękuję, że tak szybko ich przywiozłeś – odezwał się mistrz Joseph, zanim słowa Calla mogły wpłynąć na Huga.

Hugo ponownie się uśmiechnął, skinął głową do Calla i wsiadł do swojej furgonetki.

– Powodzenia w odzyskiwaniu wspomnień – powiedział. – Wkrótce pan sobie przypomni, dlaczego chce pan tutaj być.

Call z ciężkim sercem patrzył, jak wraz z odjeżdżającym samochodem znika ich plan ucieczki.

Był na tyle zniechęcony, że wszedł z mistrzem Josephem do domu, a Tamara, Mord i Jasper podążyli za nim. Mistrz Joseph wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi salonu, w którym jeszcze nie byli. Wyglądało na to, że w pomieszczeniu nie ma ogrzewania, ponieważ panował tam chłód porównywalny do tego na zewnątrz. Po przeciwnej stronie znajdowały się podwójne drzwi, a na środku stały dwie kanapy.

Mistrz Joseph zachęcił ich, aby usiedli, ale sam pozostał na nogach.

– Mógłbym odebrać ci magię i życie – rzekł. – Mógłbym przejąć twoją moc. Wolałbyś, żebym to zrobił?

– Jeśli taki masz plan, to na co czekasz? – spytał Call.

Tamara i Jasper podnieśli się z kanapy, jakby spodziewali się walki. Mord zawarczał.

Mistrz Joseph tymczasem tylko się roześmiał.

– Mam dla ciebie propozycję... co ty na to? Callumie, kiedy wykonasz zadanie, które dla ciebie przygotowałem, będziesz mógł opuścić wyspę razem ze swoimi przyjaciółmi, o ile wciąż będziesz tego chciał.

– Zadanie? – zdziwił się Call. – Czy to coś uciążliwego, na przykład poskromienie niezwycięzonego żywiołka albo segregowanie ziaren piasku na całej plaży?

Mistrz Joseph się uśmiechnął.

– Nic z tych rzeczy. – Otworzył na oścież drzwi w głębi pomieszczenia. Call i pozostali po chwili do niego dołączyli.

Za drzwiami znajdował się duży pokój pomalowany na biało. Nie było w nim niczego poza metalowym stołem. Na nim leżało idealnie zachowane ciało, okryte aż po szyję cienkim białym prześcieradłem.

– Zadanie polega na przywróceniu Aarona Stewarta do życia.



## ROZDZIAŁ 6

Call usłyszał przeraźliwe westchnienie Tamary. Zatoczyła się do tyłu, a Jasper chwycił ją za rękę. Call nie mógłby tego zrobić. Był jak sparaliżowany.

Na stole z pewnością leżał Aaron. Ułożono go na plecach. Wyszczotkowano jego blond włosy. Zielone oczy miał otwarte i pozbawione wyrazu.

Mord odchylił łeb do tyłu i przejmująco zawył z samotności, porzucenia i grozy. Zupełnie jakby wydawał dźwięk, którego nie mógł z siebie wydobyć Call. Wycie odbijało się echem w uszach chłopca, aż zaczął dygotać.

– Boże, uciszcie ten jazgot... – Alex Strike pojawił się za nimi w swojej czarnej jedwabnej piżamie. Sprawiał wrażenie wymiętego, zasnętego i rozdrażnionego, ale na jego ustach szybko pojawił się kpiący uśmiech. – Aha. Widzę, że postanowiłeś im pokazać, co się tutaj naprawdę dzieje.

Tamara, Call i Jasper patrzyli z przerażeniem, jak chłopak podchodzi do stołu i zrywa z niego prześcieradło. Aaron zapewne miał na sobie strój, w którym zamierzano go pochować – mundurek Roku Brązu. Alex podniósł jeden z jego nadgarstków. Lśniła na nim opaska ozdobiona kamieniami otrzymanymi za bohaterstwo oraz kamieniami Lat: Żelaza, Miedzi i Brązu. Obok nich tkwił czarny kamień chaosu przynależny makarowi.

Nie na wiele się zdał, pomyślał Call z goryczą. Alex ukradł moc Aarona, który teraz był tylko pustą skorupą – skorupą, w której kiedyś mieszkały życie, ruch i chaos.

– Nie dotykaj go – warknął Call.

Alex puścił dłoń Aarona, a ta bezwładnie opadła na blat.

– Martwy – oznajmił wesoło. – *Muerto*.

– Już to do nas dotarło – odrzekł Jasper. – Dzięki.

– Co się dzieje? – wykrztusiła Tamara. – Dlaczego Aaron tutaj jest? Magisterium zauważyło, że jego ciało zniknęło!

Mistrz Joseph do tej pory stał w progu w niepokojącym bezruchu i ich obserwował. Teraz wyszedł na środek sali i zerknął na zwłoki Aarona, jakby to był preparat laboratoryjny.

– Oni już o tym wiedzą. Ciało zostało zabrane jakiś czas temu. Nie zareagowali, ponieważ ośmiesziliby się przed światem magów, gdyby wyszło na jaw, że to także spaprali. Stracili zwłoki martwego makara, a wcześniej przez trzy lata nie zauważyli, że jest wśród nich Wróg Śmierci? Zgromadzenie wpadłoby w szal.

– Trzeba przyznać Callowi, że niełatwo było zgadnąć, że jest Wrogiem Śmierci – odezwał się Jasper. – Jest bardzo przebiegły.

Mord próbował się wyrwać Callowi. Chłopiec go puścił. Był zbyt otepiały, żeby się martwić, że wilk rzuci się na mistrza Josepha i spróbuje odgryźć mu twarz.

Ale Mord tego nie zrobił. Zamiast tego podszedł do ciała Aarona, żałośnie pociągnął nosem i zwinął się w kłębek pod stołem.



– Nie rozumiem – powiedziała Tamara, powstrzymując łzy. – Jaki to ma cel? Nikt nie potrafi wskrzeszać zmarłych! Constantine też tego nie umiał i dlatego teraz mamy ogarniętych chaosem.

– Constantine mógłby to zrobić – odparł mistrz Joseph. – Dzieliło go kilka dni od przełomu, gdy wybuchła Trzecia Wojna Magów. Potem, z powodu Zimnej Masakry, musiał zacząć od nowa. Ale teraz może... możesz... to osiągnąć. Wiedza była zapisana w jego duszy, a jego dusza znajduje się tutaj, w tobie!

Call popatrzył na Aarona leżącego na stole. Po raz pierwszy słowa mistrza Josepha nie wydały mu się aż tak szalone. Śmierć była straszna – Alastair wciąż opłakiwał Sarah, chociaż minęło ponad dziesięć lat od jej śmierci. Call chciałby dorastać z mamą, nawet jeśli miała względem niego pewne zastrzeżenia. Wszyscy, którzy go nienawidzili, stracili kogoś za sprawą Constantine’a Maddena. Gdyby Callum Hunt nauczył się przywracać ludzi do życia – nie połowicznie, jak w wypadku ogarniętych chaosem, ale naprawdę – może by mu przebaczyli.

Poza tym mógłby odzyskać swojego najlepszego przyjaciela. Aaron żywy i roześmiany. Aaron odrodzony. Tamara nie musiałaby się zadręczać, że ratując Calla, podjęła błędną decyzję. A on mógłby przestać tęsknić. Wszystko byłoby jak dawniej.

– Oto układ, jaki jestem ci w stanie zaproponować – ciągnął mistrz Joseph. – Callumie, zostaniesz tutaj i będziesz pracował nad przywróceniem Aarona do życia. Alex ci pomoże, ponieważ jest sprawcą tego nieszczęśliwego wypadku.

Call chciał odpowiedzieć, że śmierć Aarona nie była wypadkiem, a Alex jest mordercą, ale mistrz Joseph nie dał mu dojść do głosu.

– Będziesz mógł korzystać z notatek Constantine’a oraz z mojego doświadczenia. Kiedy już wskrzesisz Aarona, zdecydujesz, czy chcesz wypełnić swoje przeznaczenie tego, który położy kres śmierci... czy wolisz odejść na dobre. Jeśli postanowisz odejść, pozwolę ci na to. Pogodzę się z tym, że nie ma w tobie wystarczająco dużo z Constantine’a Maddena, i zwolnię cię z twojego przeznaczenia.

Call przez chwilę nie był pewien, czy się nie przesłyszał. Po tych wszystkich staraniach mistrz Joseph był gotów po prostu puścić go wolno?

– A co z Tamarą i Jasperem? – spytał Call. – No i z Aaronem?

– Wszyscy będziecie mogli odejść – obiecał mistrz Joseph. – Tamara, Jasper, Aaron i Mord. Proszę jedynie o to, żebyś pokazał Aarona członkom Zgromadzenia. Niech zrozumieją, do czego jesteście zdolni. Jeśli nadal będą chcieli toczyć z nami wojnę, to trudno. Ale mam wrażenie, że widok bliskiej osoby przywróconej do życia skłoni ich do zmiany zdania. Jeśli bowiem jesteś w stanie wskrzesić swojego przyjaciela, to możesz to zrobić także z ich przyjaciółmi. Z ich mężami i żonami. Rodzicami. Dziećmi. Każdy człowiek kogoś stracił. Każdy w głębi serca chciałby, aby ta osoba dłużej żyła.

Tamara odchrząknęła. Przestała patrzeć na Aarona leżącego na stole, chociaż Call widział, że ma na to ochotę.

– To się wydaje uczciwe – stwierdziła.

Calla zalała fala ulgi. Cieszył się, że nie jest jedyny. Skoro Tamara chciała to zrobić, na pewno nie było w tym niczego złego.

– Ale jeśli to, co zrobisz, Callumie, poruszy twoje serce, jeśli zobaczysz w członkach Zgromadzenia tchórzy, którzy sami boją się badać otchłanie magii chaosu i nie chcą nikomu innemu na to pozwolić, to będziesz musiał zostać z nami – dodał mistrz Joseph. – Tamara i Jasperze, będę was szkolił, póki tutaj pozostajecie. Potrzebujemy bystrych młodych magów, takich jak wy. Wiele słyszeliście o zwolennikach Wroga Śmierci. Pewnie przekonano was, że jesteście złoczyńcami, ale kiedy spędzicie tutaj nieco czasu, być może spojrzycie na nas inaczej. W końcu Calla również nie postrzegacie przez pryzmat przerażających opowieści o Constantinie Maddenie.

– Będziesz nas szkolił? – spytał Jasper. – W czym?

Mistrz Joseph się uśmiechnął.

– Być może zapomniałeś, że kiedyś nauczałem w Magisterium. Wyszkoliłem wielu dobrych uczniów, których przeważnie w ogóle nie interesowała magia

chaosu. Uczyłem rodziców niektórych z obecnych podopiecznych Magisterium.

Call podejrzewał, że ci rodzice nie przechwalają się dziś tym, że byli uczniami mistrza Josepha. Zastanawiał się, czy ich dzieci o tym wiedziały.

– Zgadzasz się na taki układ? – spytał mistrz Joseph.

Call popatrzył na ciało Aarona i chciał przytaknąć. Jeśli istniała jakakolwiek szansa na przywrócenie przyjaciela do życia, chciał ją wykorzystać.

Ale tutaj nie chodziło jedynie o kilka punktów z listy Złego Władcy. Zgoda oznaczałaby, że ostatecznie stałby się Złym Władcą, i to nie byle jakim, ale samym Wrogiem Śmierci.

Mimo wszystko Tamara nie zaprotestowała i nawet Jasper nie miał nic przeciwko. Oni również pragnęli powrotu Aarona. Call był o tym przekonany. Constantine też chciał wskrzesić swojego brata, ale to była inna sytuacja. Aaron był dobrym człowiekiem. Nie zasłużył na śmierć.

– Tak – odrzekł Call. – Zrobię to. Przywrócę go do życia.

Uśmiech mistrza Josepha był pełen entuzjazmu. Alex tymczasem posłał im groźne spojrzenie.

– Jest jedna trudność, o której nie wspomniałem – dodał mistrz Joseph.

– Nie możesz zmieniać warunków umowy – zastrzegła Tamara.

– Ależ nie, nic z tych rzeczy. – Mistrz Joseph odrzucił wszelkie pozory życzliwości. Sprawiał wrażenie surowego, zimnego i przerażającego, jak podczas pierwszego spotkania z Callem. – Chodzi jedynie o to, że jeśli znów spróbujecie uciec, zniszczę ciało Aarona i już nigdy nie będzie mógł wrócić. A jeśli potem ponowicie próbę, zabiję jedno z was. Dotrzymam warunków umowy, jeśli wy też to zrobicie.

Jasper gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nie możecie zabić Calla. Potrzebujecie go. Jest waszym magiem chaosu.

– Alex teraz również posiada moc chaosu – odpowiedział mistrz Joseph tym samym mrozącym krew w żyłach głosem. – Poza tym posiadamy Alkahest. Jeśli

będę musiał zabić Calla, dysponuję narzędziem, które pozwoli mi to zrobić, a także odebrać mu moc.

Call przypomniał sobie ponure słowa mistrza Josepha przy kolacji: „Dajmy Callowi szansę odkrycia, kim jest, a jeśli tego nie zrobi, sam odbiorę mu moc”.

– Ale jestem pewien, że do tego nie dojdzie. A teraz idźcie spać. – Przeróżający wyraz twarzy zniknął i mistrz Joseph znów wyglądał normalnie. Przynajmniej normalnie jak na siebie. – Rano na poważnie zabierzemy się do nauki.

Po tych słowach zabrał ich od ciała Aarona i zamknął za sobą drzwi.

Call obejrzał się po raz ostatni i ruszył w stronę schodów. Kiedy się po nich wspinał, czuł się całkowicie wyczerpany. Rozpoczął ten dzień w więzieniu, a skończył go obietnicą, że zrobi coś, czego nigdy nie spodziewał się zrobić – przywróci zmarłego do życia.

Kiedy dotarł na piętro, ruszył w stronę drzwi swojego pokoju, ale nie był pewien, czy jest w stanie do niego wejść. Odwrócił się do Tamary, która kierowała się do swojej różowej sypialni.

– Mogę spać u ciebie na podłodze? – spytał. – Tylko ty masz pokój, który nie jest przerażający.

– I ja też? – spytał Jasper, podchwytyjąc pomysł.

Tamara lekko się uśmiechnęła.

– Jasne, zapraszam.

Jasper poszedł po swoje rzeczy. Call zrobił to samo. Po przebraniu się w piżamę, zaciągnął swój materac do pokoju Tamary i ułożył go obok nóg jej łóżka.

Tamara stała przy oknie, również ubrana w piżamę, białą z koronkami. Podniosła wzrok, kiedy Call wszedł do pokoju, a on zauważył, że jest roztrzęsiona.

Stanął jak wryty. Tamara wyglądała, jakby straciła resztkę ducha walki.

– C... co się stało? – spytał.

– Aaron – odpowiedziała. – Nie dość, że zginął, to mistrz Joseph wykradł jego ciało... Był taki biały i zimny na tym stole...

Stopy Calla poruszyły się bez udziału jego woli. Nie mógł pozwolić, żeby Tamara tak się zamartwiała. Podeszedł do niej i wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać ją po ramieniu. Ale kiedy tylko się zbliżył, ona zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła twarz do jego piersi.

Call stał oszołomiony, bojąc się oddychać. Jego serce było jak balon, który zerwał się z uwięzi i miotał wewnątrz jego piersi. Ostrożnie ją objął. Była drobna i ciepła. Czasami zapominał o tym, jaka jest krucha, ponieważ jej odwaga robiła na nim ogromne wrażenie.

Pachniała mydłem i słonecznym blaskiem. Miał ochotę zaciągnąć się jej zapachem, ale uznał, że to byłoby dziwaczne i nieco obleśne.

Pomyślał o słowach Anastasii i mimo grozy, którą przeżyli, serce zabiło mu tak mocno, że obawiał się, czy Tamara tego nie zauważy.

– Call – odezwała się zduszonym głosem. – Martwiłam się, że po odejściu Aarona już nie będziesz chciał być moim przyjacielem.

Jego serce załomotało.

– Bałem się tego samego.

– Ale to nieprawda, zgadza się? – Podniosła na niego zaniepokojone spojrzenie.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Zawsze nimi będziemy, nieważne, co się stanie.

Delikatnie dotykał jej włosów, wręcz je głaskał. Miał wrażenie, że jest kimś innym, nie Callumem Huntem. Kimś, kto zasługiwał na troskę Tamary Rajavi.

– Tak – odpowiedział, zaskoczony i nieco wystraszony słowami, które wydobyły się z jego ust. – Od chwili, gdy spotkałem cię po raz pierwszy...

Nagle otworzyły się drzwi, Tamara i Call odskoczyli od siebie, a do sypialni wpadł Jasper. Był ubrany w piżamę pokrytą wizerunkami koni i ciągnął za sobą koc. Zwinął się w kłębek obok łóżka Tamary, a ona usiadła na krawędzi swojego materaca. Call, starając się zachowywać nonszalancko, ułożył się na swoim prowizorycznym pościeliu.

– Właśnie mówiłam Callowi, że musimy być ostrożni – odezwała się Tamara. – Naprawdę ostrożni.

– To coś nowego? – spytał Jasper.

– Mistrz Joseph rozważa odebranie Callowi mocy za pomocą Alkahestu – ciągnęła Tamara. Obróciła się do Calla. – Tylko pomyślcie... wtedy mógłby zostać Wrogiem Śmierci. Nie musiałyby nakłaniać Calla, żeby ten spełnił jego żądania; mógłby sam się tym zająć.

– Ale on ceni duszę Constantine'a — zauważył Jasper.

– Wiem – przyznała Tamara. – Z pewnością uważa, że Call ma większą szansę wskrzesić zmarłego. W przeciwnym razie już dawno odebrałyby mu moc. Dlatego Call słusznie udaje, że wraz z mistrzem Josephem pracuje nad wskrzeszeniem Aarona.

Udaje? Call miał wrażenie, że unosi się nad ziemią, ale teraz boleśnie na nią spadł. Tamara sądziła, że tylko udawał współpracę z mistrzem Josephem i nie mówił poważnie o przywróceniu Aarona do życia? Nawet nie przyszło mu to do głowy. Uważał, że są zgodni i że po raz pierwszy może zrobić coś dobrego.

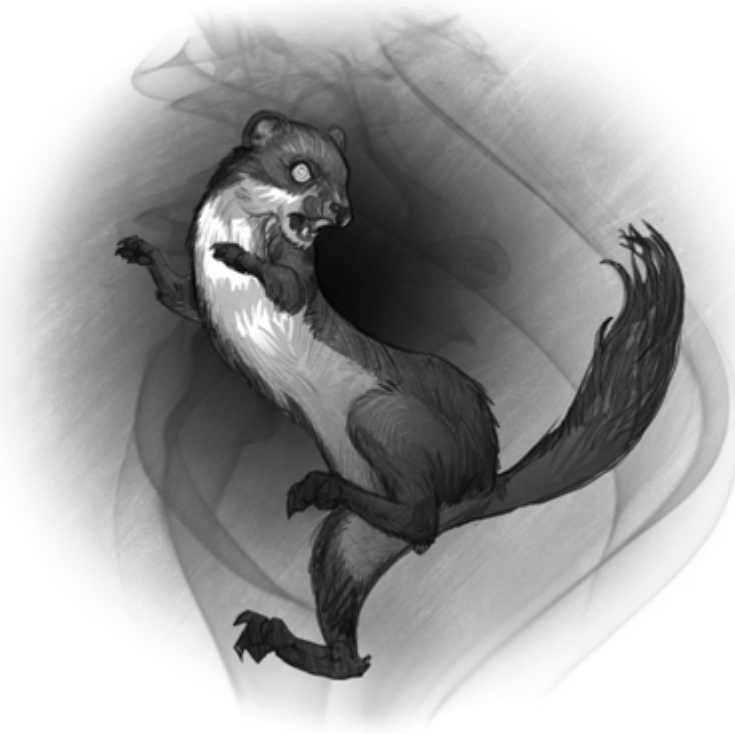
Jeszcze przed chwilą tak wiele ich łączyło. Ale teraz miał wrażenie, że ją oszukał.

– Znajdziemy drogę ucieczki – zapewniła Tamara. – No i postaramy się dostać do Alkahestu. Gdyby udało nam się go ukraść... a najlepiej zniszczyć... byłbyś znacznie bezpieczniejszy. Musisz tylko udawać, że naprawdę próbujesz wskrzesić Aarona.

– Tak! – odrzekł Call bardziej energicznie, niż zamierzał. – Udawać. Oczywiście. Właśnie to zamierzałem zrobić.

Ale kiedy ułożył się do snu, przytulony do ciepłego ciała Morda, wiedział, że skłamał. Miał zamiar przywrócić Aarona do życia.

Może to nie było właściwe, ale nie miałyby wyrzutów sumienia, gdyby wszystko mogło być jak dawniej, gdyby Aaron wrócił do życia, a oni znów byli szczęśliwi.



## ROZDZIAŁ 7

Śniadanie następnego ranka podali ogarnięci chaosem, zupełnie jakby Call i pozostali uczęszczali do najdziwniejszej na świecie eleganckiej szkoły z internatem. Ogarnięci chaosem z impetem stawiali naczynia, jakby rzucali kamieniami, tak że jedzenie od czasu do czasu spadało ze stołu prosto do pyska Morda. Na blacie piętrzyły się potrawy, od tostów ociekających masłem przez jajecznicę z boczkiem po świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i owsiankę.

Tamara i Jasper starali się zachowywać jak najgrzeczniej, najwyraźniej chcąc przekonać mistrza Josepha, że popierają jego plan. Tamara założyła bladoniebieską sukienkę, na której pozostawiła część koronek, na koszuli i spodniach Jaspera natomiast pyszniły się konie.

Alex też im towarzyszył, ale nie jadł, tylko popijał czarną kawę. Call miał wrażenie, że Alex również prowadzi listę uczynków Złego Władcy, ale zupełnie inaczej liczy punkty. Zapewne przyznawał sobie jeden za każdym razem, gdy

ubierał się na czarno albo groził małym dzieciom. Jeśli udawało mu się połączyć jedno z drugim, otrzymywał złotą gwiazdkę.

Po śniadaniu mistrz Joseph zabrał Jaspera i Tamarę na zajęcia do biblioteki, a Alex – roztrzęsiony po wypitej kawie – i Call wrócili do pomieszczenia, w którym zostawili ciało Aarona.

Po drodze nie rozmawiali. Call pogodził się z myślą, że będzie spędzał czas z Alexem, chociaż nikogo na świecie nie nienawidził bardziej. Alex okłamywał go przez lata, zabił jego najlepszego przyjaciela, odebrał mu Aarona. Call chętnie zobaczyłby go martwym. Wiedział, że takie myśli pasują do Złego Władcy, ale je akceptował, chociaż zarazem zdawał sobie sprawę, że Alex jest drogą, która prowadzi do wskrzeszenia Aarona. W końcu znał metody Constantine'a lepiej od Calla.

Call nie był pewien, czy powinien poczuć ulgę, gdy okazało się, że ciało Aarona zabrano. W pomieszczeniu stał nowy metalowy stół. Leżało na nim coś małego, sztywnego i martwego.

Call się wzdrygnął.

– Fuj, co to jest?

– Gronostaj pospolity – wyjaśnił Alex, krążąc za stołem. – Wskrzesimy go w ramach treningu. – Na widok miny Calla uniósł brew. – To nekromancja, Callumie. Może się wymknąć spod kontroli. A jeśli zniszczymy ciało Aarona, to już go nie naprawimy.

– W jaki sposób mistrz Joseph wykradł ciało Aarona? – spytał Call, kiedy Alex podszedł do półki i wziął dwie pary grubych płóciennych rękawic. Jedną rzucił Callowi, a drugą zatrzymał dla siebie.

– Anastasia była w Magisterium po pogrzebie – odrzekł Alex. – Umówiła się z mistrzem Josephem, że uwolni żywiołaka powietrza, który przyniesie tutaj ciało. – Uśmiechnął się, zakładając czarne rękawice. – Mistrzowie na pewno tak wrzeszczeli, że było ich słychać w najgłębszej jaskini.



– Widzę, że ci tego nie brakuje – powiedział Call, również wciągając rękawice.  
– Magisterium. Kimiyi.

– Kimiyi? – Alex parsknął śmiechem. – Myślisz, że usycham z tęsknoty za Kimiyą? Że jest mi głupio z powodu moich kłamstw?

– Pewnie niezręcznie byłoby jej powiedzieć, że jesteś mordercą na usługach mistrza Josepha – odparł Call.

Alex uniósł brew.

– Nie zauważyłem, żebyś sam chętnie dzielił się swoją tajemnicą, Constantinie.

– No cóż, teraz już wszyscy wiedzą – odrzekł Call.

Alex dziwnie na niego popatrzył.

– Owszem, wiedzą. A Kimiya wie o mnie. – Nachylił się nad gronostajem. – No dobrze.

– No dobrze – powtórzył Call. – Najwyższy czas podzielić się swoją wiedzą. Jak się wskrzesza umarłych?

– Anastasia powiedziała, że przywróciłeś do życia Jen Matsui – zauważył Alex.

– Tak, ale... jako ogarniętą chaosem. – Call zadrżał. – Nie wyglądała najlepiej.

– Była w stanie odpowiadać na pytania. Ogarnięci chaosem tego nie potrafią. To dobry początek.

Call zmarszczył czoło. Oczywiście, że ogarnięci chaosem potrafili odpowiadać na pytania. Umieeli mówić! Czy to oznaczało, że Alex ich nie słyszał?

Kiedy Call teraz się nad tym zastanowił, wydawało mu się dziwne, że wskrzeszoną Jen słyszeli wszyscy. Czyżby Call zrobił z nią coś, czego Alex nie robił ze swoimi ogarniętymi chaosem?

Podniósł okryte rękawiczkami dłonie.

– Myślałem, że to ty jesteś ekspertem. Myślałem, że ćwiczyłeś metody Constantine’a.

– Wiem dużo – odparł Alex ze złością. – Przede wszystkim jesteśmy magami chaosu. Chaos to niestabilna energia. Instynkt podpowiada nam, abyśmy ją

chwytali i wtlaczali w puste ciała pozbawione duszy. W ten sposób tworzy się ogarniętych chaosem.

– Aha. – Call pokiwał głową. Jak na razie nadażał, chociaż uwaga o instynkcie go zmroziła.

– Ale każdy żywioł ma dostęp do swojego przeciwieństwa. A przeciwieństwem chaosu jest dusza. Ludzki element, który czyni ludzi tymi, kim są. Zresztą gronostaje też. – Wydawało się, że Alex dobrze się bawi. – Musimy znaleźć duszę tego gryzonia i wcisnąć ją z powrotem do jego ciała, tak jak Constantine wcisnął swoją duszę w ciebie.

– Jasne – odrzekł Call, przypominając sobie, jak wyglądały poszukiwania duszy Jennifer Matsui. On i Aaron tropili jej ślady, żeby ją skłonić do mówienia, ale szybko zaczynała się rozmywać w nicość. Kiedy ją złapał, rozpadła się na kawałki. Musiał wzmocnić magią te lśniące nici, żeby mu się nie wymknęły.

Jennifer zbudziła się jako ogarnięta chaosem.

– Jasne – odrzekł Alex, zupełnie jakby Call nie słuchał.

– To wszystko? – spytał Call. Uświadamiał sobie z rosnącym przerażeniem, że o wskrzeszaniu zmarłych Alex wcale nie wie więcej od niego.

Co z tego wynikało, skoro Alex podobno pilnie studiował metody Constantine'a, Call tymczasem zupełnie przypadkiem opanował taką samą – a może nawet lepszą – technikę? Czyżby mistrz Joseph miał rację co do Calla, kiedy twierdził, że tkwiąca w chłopcu dusza Constantine'a automatycznie daje mu przewagę w przywracaniu umarłych do życia?

Alex wpatrywał się w Calla z wyższością.

– Może wydaje ci się, że to nic ważnego, ale to nie takie proste, jak myślisz.

Call westchnął.

– Już tego próbowałem.

– Co takiego? – Alex zmarszczył czoło. – Wcale nie...

Calla nie obchodził Alex ani jego nastawienie.

– W ten sposób przywołałem z powrotem Jennifer. Nie chciałem, żeby wróciła jako ogarnięta chaosem. Po prostu przetrwała zbyt mała częśćka jej duszy.

Call przez chwilę miał wrażenie, że Alex go uderzy.

– Ale ja znam pewne tajemnice – odparł, celując w Calla palcem.

Wyraźnie było widać, że to nieprawda.

– Gdyby to, o czym mówisz, naprawdę działało, nie musielibyśmy prowadzić żadnych eksperymentów. Mistrz Joseph powiedział, że Constantine był na progu wielkiego przełomu, a nie że go osiągnął. – Call westchnął. – Chcę na własne oczy zobaczyć notatki Constantine’a.

– Po co? – Nic nie szło po myśli Alexa, ale nie miał zamiaru ustąpić.

Call miał dosyć kłótni.

– Jeśli mi ich nie pokażesz, mistrz Joseph to zrobi.

– Lepiej spróbujmy wskrzesić tego gronostaja – odparł Alex. – Dalej... skup się.

– Nie wiem... – zaczął Call.

– W takim razie zrobię to sam. – Alex z całej siły zacisnął powieki, jakby próbował rozsadzić żyłę na swoim czole.

Call wyczuł w powietrzu magię chaosu, niczym gorący wiatr.

Gronostaj na stole zaczął się poruszać. Zadygotał. Zamachał tylnymi łapkami. Poruszył wąsikami. A potem otworzył wirujące ślepia.

Ogarnięty chaosem.

Alex także z nadzieją otworzył oczy, ale kiedy zobaczył, co leży na stole, uderzył pięścią o ścianę.

– Powinieneś być mi pomocą – zachnął się. – Potrzebujemy więcej mocy!

Gronostaj zeskoczył ze stołu i pobiegł w stronę drzwi, a Mord zbudził się ze snu i puścił się w pogoń. Call usłyszał trzask, a potem przenikliwy pisk.

– No i nowego gronostaja – zauważył Call, poprzysięgając sobie, że nigdy nie dopuści Alexa w pobliże ciała Aarona.



Postanowili zrobić sobie przerwę na lunch, chociaż Call nie był głodny. „Kilka godzin w towarzystwie martwego gronostaja potrafi popsuć apetyt”, pomyślał.

Kiedy Alex ruszył do jadalni, Call skręcił w stronę kuchni, żeby coś stamtąd zabrać... i nie musieć patrzeć na Alexa podczas jedzenia. Na miejscu zastał młodego mężczyznę, który ustawiał na tacy przybory do parzenia herbaty.

– Cześć – odezwał się młodzieniec.

– Cześć – odpowiedział Call, nie chcąc wyjść na gbura.

Na widok jego zaskoczenia młodzieniec roześmiał się szczerze.

– Mam na imię Jeffrey i wykonuję tutaj różne prace. Obląłem egzaminy do Magisterium, ale mistrz Joseph zaproponował, że i tak będzie mnie nauczał, zamiast związywać moją magię.

– Aha – odrzekł Call. Musiał przyznać, że to niezły sposób na werbowanie ludzi, chociaż nie był pewien, jak wiele magii mogą przyswoić. A jeśli całkiem sporo? Pomyślał o Hugo, który prowadził furgonetkę, oraz o wszystkich więźniach w Panoptikonie, i zastanowił się, ilu ludzi przebywa na wyspie.

– Jesteś Callum, prawda? – spytał Jeffrey.

– Tak.

– Chodź ze mną. Tarquin, członkini zgromadzenia, prosiła, żebym cię do niej przyprowadził, kiedy skończysz zajęcia.

Call nie był pewien, czego według Jeffrey'a się właśnie uczył, ale podążył za młodzieńcem do niewielkiego wiktoriańskiego salonu, gdzie młodzieniec postawił tacę z herbatą i kanapkami na stole pomiędzy dwoma aksamitnymi fotelami.

Duże okno wykuszowe wychodziło na zielony trawnik, po którym ogarnięty chaosem krążył z kosiarką, tworząc osobliwy wzór na trawie. Władzę w pokoju sprawowała Anastasia, ubrana w kolejny ze swoich białych kostiumów. Gestem zachęciła Calla, żeby usiadł na fotelu naprzeciwko niej.

Jeffrey wyszedł, a Call niezdarnie zajął swoje miejsce. Pomiedzy nimi znajdował się srebrny stojak z lukrowanymi ciastkami i kanapkami bez skórki. Call

wziął jedną, z pastą jajeczną, i niepewnie trzymał ją w dłoni.

– Pewnie jesteś na mnie bardzo zły – odezwała się Anastasia.

– Tak uważasz? – Call odgryzł kęs kanapki. Bardziej smakowały mu porosty. – Za to, że okłamałaś Tamarę, zdradziłaś nas i pozwoliłaś, aby mistrz Joseph nas porwał? Dlaczego miałbym być zły?

Mocno zacisnęła usta.

– Callu, byłeś w Panoptikonie. Musiałam cię jakoś wyciągnąć. Liczyłeś, że będziesz wolny? Nic z tego. Magowie ścigaliby cię od chwili odkrycia ucieczki.

– Nie widzę różnicy między wpadnięciem w ich ręce a schwytaniem przez mistrza Josepha – upierał się Call. – To też więzienie, tylko że mają kanapki.

– Nauczyłam się w życiu, że sojusze nie mają znaczenia – odrzekła Anastasia. – Równie łatwo można zostać zniszczonym przez tych, którzy uważają się za dobrych, jak przez tych bardziej samolubnych. Jedyne, na czym mi zależy, Callu, to twoje bezpieczeństwo. – Nachyliła się. – Wykonuj polecenia mistrza Josepha. On pomoże ci wskrzesić Aarona. Kiedy już go odzyskasz, będziesz mógł pokazać Magisterium, co zrobiłeś. Myślisz, że odrzucą taki dar? Wszyscy nienawidzą śmierci.

– Ale nie każdy musi być jej wrogiem.

Pokręciła głową.

– Niczego nie rozumiesz. Oni cię zaakceptują. Przyjmą cię jako swojego makara i wykorzystają twoją magię, żeby wskrzesić swoich bliskich. Wtedy już nic nie będzie ci grozić.

– Nie wiem, czy to zadziała – wyszeptał, ale ona najwyraźniej go nie dosłyszała.

– Wypełniłam twój pokój twoimi rzeczami... rzeczami Constantine'a — ciągnęła. – Wiem, że wciąż bronisz się przed swoją prawdziwą naturą. Cóż za ironia losu, Con zawsze był bardzo uparty. – Jej spojrzenie złagodniało, gdy o nim mówiła. – To, kim jesteś, długo pozostawało pogrzebane. Otocz się zdjęciami i strojami... niech twoja dusza sobie przypomni. – Westchnęła. – Chciałabym

zostać dłużej. Codziennie mogłabym opowiadać ci historie o tobie, o tym, co Constantine robił, kiedy był małym chłopcem.

Call nie potrafił wyobrazić sobie niczego gorszego.

– Wyjeżdżasz? – spytał ostrożnie.

– Muszę wrócić do Magisterium i sprzedać im przekonującą opowieść o tym, że zostałeś uprowadzony, a ja ledwo uszłam z życiem. Mam nadzieję, że będę wystarczająco wiarygodna i zdołam jeszcze przez jakiś czas mieć oko na ich plany.

– A jeśli nie uda mi się zrobić tego, czego oczekuje mistrz Joseph? – spytał Call, myśląc o zimnym ciele Aarona na stole. Owszem, chciał go przywrócić do życia, ale nie zamierzał pozwolić, żeby Alex zmienił go w jednego z ogarniętych chaosem. Postanowił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nigdy do tego nie doszło. – Constantine nie potrafił wskrzesić umarłych... może ja też tego nie dokonam. Jeśli zawiodę, mistrz Joseph użyje Alkahestu, aby mi odebrać moc.

Anastasia popatrzyła na niego badawczo.

– Mistrz Joseph cię potrzebuje. Użyje przeciwko tobie Alkahestu, tylko jeśli znajdzie się pod ścianą. Nie stawiaj go w takiej sytuacji. On nas potrzebuje, a my potrzebujemy jego.

– Nie przeszkadza ci, że on mi grozi? – spytał Call. – Nie powinniśmy się tym przejmować?

– Gdybym uważała, że istnieje jakieś bezpieczniejsze miejsce, tobym się tam udała – odparła Anastasia. – Ale twoja niespokojna dusza, Con, nie powinna nigdy zaznać ukojenia. Jej przeznaczeniem jest władza. – Nachyliła się bliżej. – Nosisz w sobie wielką moc. Nie możesz tak po prostu z niej zrezygnować. Świat ci na to nie pozwoli. Nie pozwoli ci się ukryć w bezpiecznym miejscu. Być może staniesz przed wyborem: rządzić światem albo dać mu się zmiążyć.

To była ponura i dramatyczna wizja, lecz Call pokiwał głową, starając się wyglądać na zamyślonego, a nie przerażonego. Anastasia tęsknie dotknęła jego policzka, a następnie wstała.

– Do widzenia, mój drogi.

Chociaż zachowywała się w jego obecności dziwacznie, a on nie lubił słuchać jej ciągłych opowieści o tym, jak bardzo przypomina Constantine'a, zrobiło mu się przykro, gdy odeszła. Anastasia chciała, aby był jej utraconym synem, a chociaż to nie było możliwe, przynajmniej miał wrażenie, że stała po jego stronie.

W odróżnieniu od mistrza Josepha, nawet jeśli ten udawał, że jest inaczej.

Call samotnie dokończył kanapkę z pastą jajeczną, patrząc, jak ogarnięty chaosem wpycha kosiarkę prosto do rzeki.

Potem zaczął się rozglądać za Tamarą i Jasperem, mając nadzieję, że zdoła przekonać mistrza Josepha do grupowych lekcji. Nie znalazł jednak przyjaciół i wrócił do pomieszczenia z gronostajem. Alex już tam był i miał ze sobą dwa nowe, częściowo rozmrożone zwierzaki.

Callowi zrobiło się niedobrze.

– Proszę – odezwał się Alex, z impetem kładąc na stole czarny notes wypchany luźnymi kartkami. – Oto ostatni notatnik Constantine'a. Jeśli chcesz zobaczyć pozostałe, nie musisz daleko szukać. Stoją na półkach w twoim pokoju, o co postarali się mistrz Joseph i Anastasia.

– Dzięki – odrzekł Call naburmuszonym tonem, podnosząc notes.

– Teraz twoja kolej – rzekł Alex, wskazując zwierzątko na stole.

Call popatrzył na gronostaje. Nie był pewien, czy potrafi to zrobić. Ale chciał, żeby Aaron wrócił. Jeśli istniała jakakolwiek szansa...

Sięgnął magią chaosu w stronę jednego ze zwierząt. Wyczuwał chłód, który wciąż trzymał je w uścisku, czuł srebrzyste pozostałości duszy. Coś się tam tliło.

Usiłował to pochwycić, ogrzać i zbudzić do życia. Ale było zbyt małe. W desperacji próbował to powiększyć. „Potrzebujemy więcej mocy”, powiedział Alex.

Call wciągnął powietrze do płuc, gromadząc w sobie chaos, sięgając w głąb ciemności, przemocy i wirującego ruchu, który potrafił dostrzec tylko makar. Mocno pochwycił chaos i rozpaczliwie wepchnął go do nabrzmiałej duszy gronostaja, jakby próbował rozpalić ognisko na środku lodowego pola.

Poczuł iskrę, która zaczęła przybierać na sile...

Alex wrzasnął. Call schylił się, gdy pomieszczeniem wstrząsnął głośny huk. Kiedy się wyprostował, przed oczami tańczyły mu czarne plamki. Czuł się słaby i wyczerpany, wyczerpany z energii i magii.

Alex patrzył na niego z wściekłością. Był zbryzgany kawałkami czegoś, czemu Call nie miał ochoty się przyglądać.

– Rozsadziłeś gronostaja – syknął Alex.

– Naprawdę? – Call był zaskoczony, ale widział wokół siebie niezaprzeczalne dowody. Ominęło go najgorsze, kiedy schował się pod stołem, ale Alex i jego modne dzinsy nie mieli tyle szczęścia.

Alex zdjął rękawice i rzucił je na blat.

– Mam dość na dzisiaj.

Wyszedł z sali, a Call po chwili za nim podążył. Nikt nie chciałby siedzieć w jednym pomieszczeniu z dwoma martwymi gronostajami, w tym jednym w kawałkach.

Miał nadzieję, że Jeffrey nie będzie musiał po nich sprzątać.



– Jak wam poszło? – spytał mistrz Joseph podczas kolacji.

Wszyscy ponownie zebrali się w jadalni, tylko krzesło Anastasii pozostało puste. Stół uginał się od jedzenia: sałatka ziemniaczana, surówka z białej kapusty, grillowane żeberka lśniące od pikantnego sosu, fasola gotowana w melasie, szmaragdowy jarmuż. Jasper pochłonął już całą stertę żeberek.

– Call rozsadził gronostaja – doniósł Alex. Wyglądał, jakby przed chwilą kilkakrotnie gościł pod prysznicem.

– Nie należy się spodziewać, że wszystko od razu się uda – odrzekł mistrz Joseph, ogryzając żeberko. – Ale oczekuję stałych postępów.

– Jestem pewien, że ktoś inny mógłby sobie poradzić równie dobrze jak Call – stwierdził Alex. Wwiercał się wzrokiem w mistrza Josepha, jakby chciał mu dać do



zrozumienia, że ten powinien natychmiast wyssać z chłopca moc za pomocą Alkahestu.

– Jestem pewien, że nie – odparł mistrz Joseph przez zaciśnięte szczęki. Call patrzył na niego z fascynacją.

Czy mistrz Joseph w ogóle chciałby użyć Alkahestu i zagarnąć magię chaosu dla siebie? Kiedyś pozostawał w cieniu Constantine’a, a teraz Calla. Czy to mu nie przeszkadzało? Trudno było ocenić. Odezwał się spokojnym głosem:

– Nigdy wcześniej nie mieliśmy dwóch makarów pracujących nad tym projektem. Nawet Constantine działał sam.

„Ja z pewnością jestem sam”, pomyślał Call. Alex tylko mu przeszkadzał, a teraz jeszcze uśmiechał się do niego nieprzyjemnie z drugiej strony stołu.

– Jutro się do tego weźmiemy – obiecał.

Po kolacji Tamara i Jasper przyszli do pokoju Calla, żeby wymienić się wrażeniami z całego dnia. Mistrz Joseph uczył ich, jak z powietrza i wody stworzyć stałe i odporne na pęknięcia powierzchnie.

Ale po spotkaniu z Jeffreyem Call uzmysłowił sobie, że nie tylko oni pobierają lekcje. Znajdowali się tutaj także inni magowie, którzy tworzyli osobne grupy. Hugo nauczał dziesięcioro młodszych podopiecznych, a Tamara i Jasper widzieli co najmniej cztery inne grupki uczniów i to większe od tych, na jakie zezwalano w Magisterium. Jeffrey prawdopodobnie również dawał lekcje.

– Ale nie pozwalał nam tworzyć ostrych przedmiotów – zauważył Jasper. – To w sumie ma sens. Nie chce, żebyśmy byli uzbrojeni. Doszliśmy do wniosku, że Alkahest jest chroniony przez jakiś rodzaj żywiołaka powietrza. – Zmusił się do uśmiechu. – Ale nic nie szkodzi. Znajdziemy sposób, jak to obejść.

– A co u ciebie, Call? – Tamara popatrzyła na niego niespokojnie. – Było bardzo źle?

Call przystanął obok regału z książkami. Stały na nim całe rzędy zdjęć przedstawiających Constantine’a i jego przyjaciół. Trudno było nie zauważyć, że

na każdym Constantine był roześmiany i stał w samym centrum grupy. Ludzie nieustannie na niego patrzyli.

– Było w porządku – skłamał. – Zresztą tylko udaję, że się staram.

– Spróbuję się zbliżyć do mistrza Josepha – powiedział Jasper. – Będę się zachowywał tak, jakby coraz bardziej fascynowało mnie bycie złym, i zobaczę, czy się przede mną otworzy. W końcu ich plan nie może się ograniczać do wskrzeszenia Aarona. To za mało, żeby zapanować nad światem.

– Myślisz, że on ma jakąś armię? – spytał Call. – Kogoś spoza więźniów i uczniów. Armie ogarniętych chaosem?

– Wszyscy tak sądzą – odrzekł Jasper. – Ale wszyscy myśleliśmy także, że Wróg Śmierci wciąż żyje i tworzy nowych ogarniętych chaosem. Jeśli jedyną osobą, która teraz to potrafi, jest Alex, to może ta armia wcale nie jest duża.

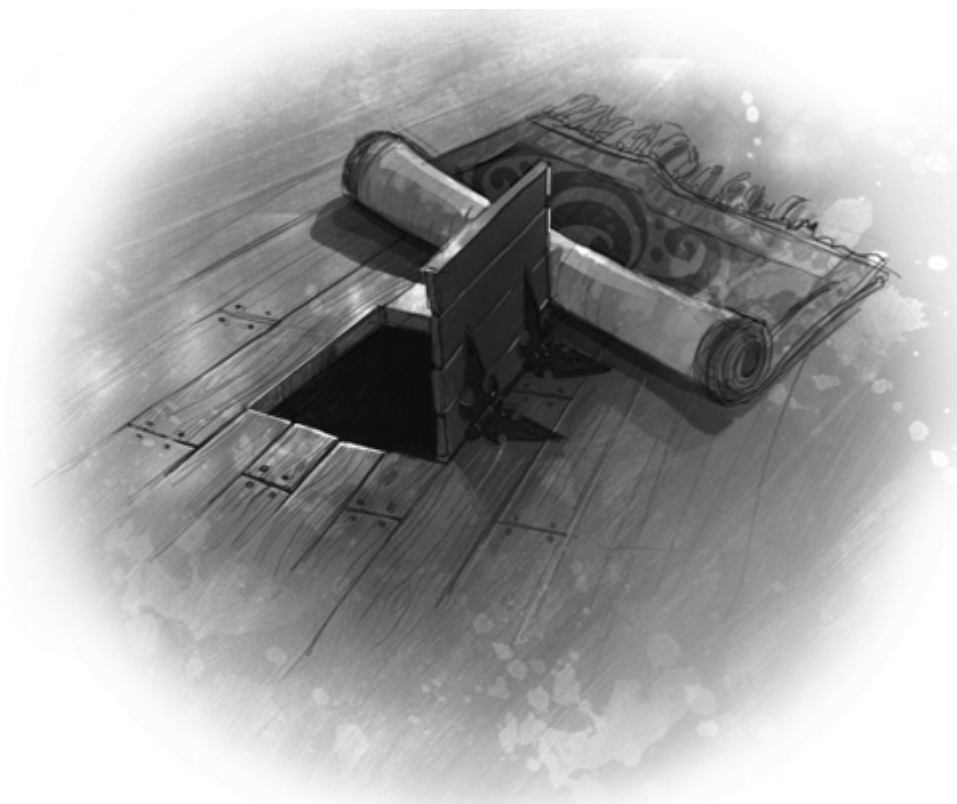
Call obejrzał się i zobaczył, że Tamara ogląda jedno ze zdjęć stojących na komodzie. Przedstawiało jego rodziców z Constantine'em.

– Dziwnie się na nich patrzy – stwierdziła Tamara. – Nikt nie przypuszczał, że jeden z tych uczniów rozerwie świat magów na strzępy.

Call zerknął w lustro. Rano zapomniał się uczesać, a na koszuli miał plamę od sosu. On również wyglądał niepozornie, ale miał nieprzyjemnie wrażenie, że kolejne kilka tygodni zaważy na jego losie.

Chociaż rozmawiali w pokoju Calla, położyli się spać u Tamary. Ale podczas gdy pozostali zapadli w sen, Call długo wpatrywał się w sufit, tuląc się do swojego wilka. „Twoja niespokojna dusza nie powinna nigdy zaznać ukojenia”, powiedziała Anastasia.

„Nie znasz mnie – pomyślał Call. – Nie znasz mojej duszy”. Przewrócił się na drugi bok i mocno zacisnął powieki, ale minęło sporo czasu, zanim wreszcie zasnął.



## ROZDZIAŁ 8

Alex może i liczył na wielkie sukcesy, ale drugi dzień okazał się jeszcze mniej udany niż pierwszy. Call przez pół dnia przeglądał notatki Constantine'a, które miały postać równych kolumn i sprawiały, że Call załamywał ręce nad własnym odręcznym pismem. Szkoda, że wraz z duszą danej osoby nie otrzymywało się także jej umiejętności kaligrafii. Constantine zapisywał mnóstwo liczb dotyczących eksperymentów i pomiarów związanych z chaosem. Oszacował minimalną energię wymaganą do stworzenia istoty ogarniętej chaosem i opracował listę ulepszeń, które można było wprowadzić dzięki zwiększeniu mocy oraz delikatniejszemu obchodzeniu się z duszą.

Jednym z nich była zdolność mowy, co irytowało Alexa.

Ale ducha – istoty cząstki, której brakowało w osobie – Constantine nie potrafił zdefiniować ani odtworzyć. Chociaż mistrz Joseph upierał się, że są blisko przełomu, Call nie znalazł w notatkach niczego, co by to potwierdzało.

Constantine jedynie wtłoczył własną duszę w ciało innej osoby. To była imponująca magia i uratowała mu życie, ale nie mogła się równać z wskrzeszaniem umarłych.

Tego wieczoru przy kolacji Jasper i Tamara sprawiali wrażenie dziwnie pobudzonych. Przepełniała ich osobliwa energia, a Tamara co chwilę posyłała Callowi znaczące spojrzenia znad domowej roboty makaronu. Nie miał pojęcia, co próbowała mu przekazać.

Pomyślał o słowach Anastasii, która twierdziła, że Tamara straciła dla niego głowę. Kiedy Celia się nim interesowała, robiła mnóstwo zaskakujących i niewytłumaczalnych rzeczy. Może Anastasia miała rację... ale to nie wyjaśniało, czego Tamara od niego chciała.

– Dzisiaj poczyniliśmy postępy – skłamał Alex. Zerknął na mistrza Josepha, jakby liczył na pochwałę.

Mistrz Joseph tylko popatrzył na Calla.

– Nic na siłę – powiedział. – Spokojnie. Dysponujesz niezbędnymi zdolnościami.

Call wbił wzrok w Tamarę. Na migi pokazywała mu coś, co kojarzyło się z ciosem katowskiego topora. „Kat?” – spytał bezgłośnie, a ona pokiwała głową, po czym zaczęła udawać, że jej dłoń to skacząca żaba. Call osłupiał. W domu była żaba, a Tamara chciała, żeby Call wykonał na niej wyrok? Może powinien do tego zatrudnić Morda, który traktował wszystkie małe stworzenia jak przekąskę. Co Tamarze przyszło do głowy?

Chyba że chodziło o ogarniętą chaosem żabę... Czy Tamara taką znalazła?

– Naprawdę uważam, że możemy poczynić spore postępy – ciągnął Alex. – Zmienić sposób, w jaki korzysta się z magii.

Zerknął na Tamarę, jakby miał nadzieję, że zrobił na niej wrażenie. Calla to rozdrażniło. Przestał skupiać się na gestach dziewczyny i wbił wzrok w Alexa. Żałował, że nie może zdzielić go pięścią.

Był zazdrosny. Zazdrosny o Alexa, ponieważ ludzie lubili takich chłopców jak on. Wiedział, że Tamara znenawidziła Alexa za zabicie Aarona, a nawet gdyby tego nie zrobił, i tak nie czułaby do niego sympatii, ponieważ przez niego płakała jej siostra. Wiedział to wszystko, ale w niczym mu to nie pomagało.

Nieistotne, czy Tamara naprawdę straciła głowę dla Calla. On i tak ją lubił.

Lubił ją i wiedział, że będzie musiał jej o tym powiedzieć.

– A więc – odezwał się Jasper, przerywając pełną napięcia ciszę, po czym wskazał kredens. – Ktoś ma ochotę na ciasto czekoladowe?

Po kolacji Jasper, który wciąż pracował nad swoim planem zrobienia wrażenia na mistrzu Josephie, poprosił starszego maga, aby ten nauczył go tworzyć blokady z powietrza, takie same jak te, które osłaniały okna. Alex, który był magiem powietrza, natychmiast zaproponował swoją pomoc.

– Nie wykorzystasz tej wiedzy, żeby stąd uciec – odezwał się z widoczną rozkoszą. – To bardzo zaawansowana magia. Poza tym, nawet gdybyś wydostał się z domu, nigdy nie uda ci się opuścić wyspy.

– Ależ skądże – oburzył się Jasper. – Nie mam zamiaru próbować uciekać.

Mistrz Joseph posłał mu pobłażliwy uśmiech.

– Oczywiście, że nie. Chodź ze mną. – Zaprowadził go do jednego z laboratoriów.

Kiedy tylko zniknęli, Tamara chwyciła Calla za rękę.

– Chodź – syknęła i wyciągnęła go z jadalni do salonu. Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. – Muszę ci coś powiedzieć – wyrzuciła z siebie, rozglądając się, jakby ktoś mógł ich szpiegować z cienia. Miała na sobie inną pastelową sukienkę, tym razem w kolorze moreli, z koronkową spódniczką.

Zaraz to się stanie. Tamara powie mu, że się w nim zadurzyła.

Ale to on powinien jej to wyznać pierwszy. Kiedy ona już zacznie mówić, Call zapomni języka w gębie i wyjdzie na głupka. Będzie chciał powiedzieć dokładnie to, co trzeba, i ostatecznie nie wykrztusi z siebie ani słowa.

– Podobasz mi się! – wyjąkał. – Uważam, że jesteś ładna, i zawsze mi się podobałaś, nawet wtedy, kiedy mnie nie lubiłaś. Jesteś odważna, bystra, wspaniała i chyba już przestanę mówić.

– Pod domem są tunele – powiedziała Tamara w tym samym momencie.

Miał wrażenie, że podłoga zachwiała się pod jego stopami. Tamara wcale nie zamierzała wyznać mu swoich uczuć. Teraz patrzyła na niego, jakby był nowym gatunkiem robaka, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Palily go policzki.

– Tunele? – spytał tępo.

– Jasper i ja podsłuchaliśmy, jak Hugo i mistrz Joseph o nich rozmawiali. Wygląda na to, że tamtędy docierają dostawy do domu i że się tam przechowuje zapasy. Nazywają te tunele katakumbami. – Mówiła nieco sztywno, jakby te wieści ją oszołomiły.

– Aha – odezwał się Call, ponieważ właśnie uświadamiając sobie, co oznaczały gesty Tamary. – Kata-kum-by?

– Wybacz, ale jeśli mamy je zbadać, to musimy iść już teraz. Dopóki Jasper odwraca uwagę mistrza Josepha. Porozmawiać możemy później.

– Jestem gotowy – odrzekł Call, starając się zachowywać normalnie. – Ale wcale nie musimy rozmawiać o tym, co powiedziałem. Nigdy.

Anastasia się myliła, to oczywiste. Tamara wcale nie straciła dla niego głowy.

Uwierzył w to tylko dlatego, że chciał, aby to była prawda.

Dziewczyna posłała mu delikatny uśmiech, ominęła go i stanęła na środku pokoju. Na podłodze leżał gruby perski dywan. Zaczęła go zwijać, odsłaniając kwadratową klapę. Podniosła wzrok.

– Pomóż mi.

Call uklęknął obok niej, czując mrowienie w nodze. Przez kilka minut mocowali się z drzwiami, próbując znaleźć jakiś uchwyt, punkt nacisku albo inny sposób na ich otwarcie.

W końcu Call przygryzł wargę.

– Spróbuję czegoś.

Położył dłoń na klapie i pomyślał o magii chaosu, o sięganiu poprzez próżnię, aby coś odnaleźć. O dzikiej, kłębiącej się pustce chaosu. Przywołał tę ciemność, jak wzbijający się dym, i pozwolił, aby wypłynęła z jego dłoni.

Czerń rozlała się po klapie jak atrament, a ta drgnęła pod wpływem dotyku Calla i zniknęła, porwana w pustkę, odsłaniając drabinę prowadzącą w dół.

Tamara głośno odetchnęła.

– Czy to było trudne? – spytała szeptem.

– Nie – odrzekł Call. Mówił prawdę. Używanie magii chaosu kiedyś sprawiało mu kłopot, ale z czasem coraz bardziej przypominało wykorzystywanie innych żywiołów. Nie wiedział, czy powinno go to przerażać, czy nie.

Jedyny problem polegał na tym, że właśnie usunął część podłogi, więc jeśli ktoś wejdzie na ten dywan, runie w dół. Ale na razie miał złamane serce, więc niespecjalnie się tym przejmował.

Przynajmniej są przyjaciółmi, pomyślał. Już zawsze nimi pozostaną.

Zeszli do długiego, ciemnego tunelu o kamiennych ścianach. Mistrz Rufus zawsze uczył Calla, że chaos sam w sobie nie jest zły. Jest żywiołem, tak jak wszystkie pozostałe. Ale w wielu miejscach makarów zabijano po urodzeniu, ponieważ chaos ma wielką niszczycielską moc. Dlatego Anastasia przeniosła się z małym Constantine'em do Ameryki, żeby mu uratować życie.

„No i proszę, jak to się skończyło”.

Tamara roznieciła niewielki płomień na swojej dłoni. Odnajdywali drogę w jego pomarańczowym blasku, który oświetlał kręte korytarze i liczne pomieszczenia. Większość z nich była pusta. W niektórych znajdowały się sterty skrzyń lub słoików, najwyraźniej przeznaczonych do przetrzymywania żywiołaków. W jednym leżały stalowe łańcuchy, które Call rozpoznał; mistrz Joseph użył ich kiedyś do skrępowania Aarona.

Tamara zatrzymała się przed drzwiami jednego z pomieszczeń.

– Tutaj – odezwała się cicho.

Weszli do środka, a Call od razu dostrzegł to, na co zwróciła uwagę. Na jednej ścianie wisiały łuk i strzała, a o drugą opierała się ostra lanca. Cały pokój był zagracony osobliwymi przedmiotami – książkami, albumami fotograficznymi, chłopięcymi ubraniami, meblami, sprzętem sportowym.

Call poczuł lodowaty uścisk w żołądku. Tamara podniosła sztylet z wygrawerowanymi inicjałami – J.M.

– Jericho Madden – zgał. – To na pewno rzeczy Jericha.

– Co one tutaj robią? – zdziwiła się.

Call zmarszczył czoło.

– Constantine pewnie przechowywał je z myślą o dniu, w którym wskrzesi brata.

Leżały tutaj od jakichś dwudziestu lat. A teraz, gdy ciało Jericha zostało zniszczone, można się było spodziewać, że zostaną tu znacznie dłużej.

Call zastanawiał się, gdzie są rzeczy Aarona, ale nie mógł o tym rozmawiać. Wzbudziłby w Tamarze podejrzenia, że rozważa jego wskrzeszenie.

Aaron z pewnością nie wyśmiałby Calla, gdyby ten mu powiedział, jaką głupotę zrobił.

No dobrze, Aaron nie był idealny. Może by się roześmiał.

Call odepchnął od siebie te wszystkie myśli, podniósł naręcze przedmiotów i rozejrzał się. Znalazł kilka podręczników i powieści, a potem niewielki, niepodpisany notes w skórzanej oprawie. Otworzył go. Odręczne pismo wyglądało, jakby wyszło spod ręki nastolatka. Krawędzie stron ozdobiono rysunkami jaszczurek i dzieciaków. W odróżnieniu od notatek Constantine'a było tu coś więcej niż tylko wykresy i statystyki doświadczeń.

*Pracuję nad specjalnym projektem z mistrzem Josephem i Conem. Mistrz Rufus dał mi ten notatnik i powiedział, żebym zapisywał wszystko, co się dzieje, i to właśnie robię. Jak dotąd bycie bratem makara oznacza, że przewożą mnie wszędzie tam, gdzie on się udaje. Już prawie nie traktują mnie jak prawdziwego maga.*



*Wszyscy uznają mnie tylko za jego przeciwwagę. Nikt nie chce słuchać o tym, jakie to dziwne uczucie, gdy jego dusza szarpie moją.*

Call zadrżał i pokazał notatnik Tamarze.

– Jericho prowadził dziennik – oznajmił.

Tamara uniosła brwi. Popatrzyła na wykonane polaroidem zdjęcie i po chwili odwróciła je w stronę Calla. Przedstawiało Anastasię z dwoma małymi chłopcami ubranymi na biało. Anastasia miała na sobie sukienkę w kwiaty i siedziała na trawie z poważną miną. Tamara odwróciła fotografię. Z tyłu ktoś zapisał datę.

Call westchnął, ponieważ wiedział, jak to wszystko się skończyło, a potem schował dziennik do kieszeni flanelowej koszuli, żeby później się z nim zapoznać.

– Może coś tutaj przegapili – powiedziała Tamara. – Coś, czego nie pozwoliliby nam mieć, ale co zachowali ze względu na niego?

– Na przykład telefon tornado? – spytał Call, przypominając sobie urządzenie na biurku mistrza Rufusa. Po przybyciu do Magisterium wykorzystał je, żeby się skontaktować ze swoim ojcem.

– To by było zbyt piękne – odrzekła Tamara.

Długo szukali, ale nie znaleźli niczego, co wydałoby im się użyteczne. Zainteresowały ich jeszcze tylko pochodzące z całego świata stare książki traktujące o makarach i ich wątpliwych osiągnięciach. Niektórzy z nich nosili przydomki, takie jak Kosa Dusz, Zakapturzona Pustułka, Pożeracz Ludzi, Paszcza, Kształtujący Ciało, Plaga Luksemburga czy Kosiarz Twarzy, z pewnością zainspirowane „Wrogiem Śmierci” Constantine’a. Kilku twierdziło, że odkryli tajemnicę nieśmiertelności, a także inne przerażające sekrety, chociaż w książkach ich oczywiście nie zdradzano. Tamara w końcu opadła na pobliskie krzesło.

– Powinniśmy wrócić, zanim ktoś zauważy, że nas nie ma – powiedziała.

Call pokiwał głową i nagle zdał sobie sprawę, że są sami, a on przed chwilą otworzył przed nią serce. Nie było z nimi Jaspera, który mógłby rzucać kpiące komentarze, ani mistrza Josepha, ani Alexa, którzy posyłałoby im niepokojące spojrzenia. Tylko Call i Tamara.

– Posłuchaj, wszystko, co wcześniej powiedziałem, było głupie – odezwał się. – Pewnie lubiłaś Aarona. Pewnie nawet nie planowałaś ocalić mnie zamiast niego. Pewnie bardzo tego żałujesz.

Tamara chwyciła go za rękę. Call nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest zmarznięty, dopóki nie poczuł ciepła jej skóry.

– Budzę się w nocy i żałuję, że nie uratowałam Aarona. Ale, Callu... nie żałuję, że uratowałam ciebie.

Nie był w stanie zaczerpnąć powietrza.

– Nie żałujesz?

Nachyliła się w jego stronę. Ich twarze znalazły się tuż obok siebie. Dojrzał malutki naszyjnik z dłonią Fatimy lśniący na jej szyi.

– Myślałam, że wiesz, co czuję.

– Co czujesz? – Call zastanawiał się, czy jest skazany na powtarzanie jej słów. Tamara teraz nerwowo ścisnęła obydwie jego dłonie. Wpatrywała się w niego ogromnymi ciemnymi oczami.

– Callu – powiedziała, a on ją pocałował. Później nie był pewien, co nim powodowało ani co mu podpowiedziało, że to dobry pomysł. Nie miał pojęcia, jaki instynkt przekonał go, że nie zostanie spoliczkowany albo, co gorsza, usłyszy, że jest jej dobrym przyjacielem, ale niczym więcej.

Ale nic takiego się nie wydarzyło. Tamara wydała z siebie cichy odgłos i lekko się przesunęła, tak że nerwowy gest Calla zmienił się w coś zupełnie innego. Coś, co sprawiło, że serce wybuchło mu w piersi. Położyła dłonie na jego policzkach, a pocałunek trwał tak długo, że Callowi zaszumiło w uszach.

W końcu odsunęli się od siebie. Tamara była cała czerwona, ale wyglądała na zadowoloną. A Call czuł się szczęśliwy. Po raz pierwszy od śmierci Aarona.

Niemal zapomniał, jakie to uczucie.

„Właśnie po raz pierwszy się całowałem w warowni Wroga Śmierci, w pokoju pełnym rzeczy należących do jego martwego brata – pomyślał Call. – Tak wygląda moje życie”.

Ale nie miał o to żalu. Przez chwilę był ze wszystkiego zadowolony.

– Chodźmy – powiedziała Tamara. Jej policzki zbladły do różu. – Zanim ktoś wejdzie do salonu i zauważy, że otworzyliśmy włącz.

Call się nie zgadzał. Uważał, że powinni zostać i dalej się całować. To był niedoceniany wynalazek, a przynajmniej on aż do tej chwili niedostatecznie go doceniał.

Tamara wzięła go za rękę, a Call, jak w transie, wyszedł za nią z pomieszczenia i przemierzał katakumby. Trzymanie się za rękę również było zaskakująco przyjemne. Za każdym razem, gdy skręcali za róg, Tamara mocniej ścisnęła jego palce, aż jego rękę przeszywały delikatne wyładowania elektryczne.

Kiedy dotarli do drabiny prowadzącej do salonu, musieli się rozdzielić. Tamara wspięła się pierwsza, a Call podążył za nią. Na chwilę pochłonęło ich sprzątnięcie pokoju i zacieranie własnych śladów. Zakryli otwór kilkoma deskami, które wyglądały, jakby mogły utrzymać ciężar człowieka.

Wymknęli się z pokoju i wspięli po schodach. Call chciał sprawdzić, czy Tamara ma ochotę jeszcze potrzymać go za rękę, gdy nagle Jasper wyłonił się z cienia.

– Gdzie byliście? – spytał ostro.

Call storpedował go wzrokiem. Jasper bez przerwy gadał o związkach, więc powinien wiedzieć, kiedy jego obecność jest niepożądana. Ale on nigdy nie dostrzegał swoich licznych niedoskonałości charakteru.

– Zbadaliśmy katakumby, tak jak zaplanowaliśmy – wyjaśniła Tamara, wskazując głową w kierunku, z którego przyszli. Call przypomniał sobie, że Jasper i Tamara spędzili cały dzień na planowaniu.

Znów zbudziła się w nim zazdrość, mimo że przed chwilą się całowali. W końcu Jasper był starym kumplem Tamary, a poza tym jakimś cudem przekonał do siebie ostatnią dziewczynę, której podobał się Call.

Ta myśl była jak kubeł zimnej wody. Call nagle uświadomił sobie kilka rzeczy: (1) Pocałunek wywoływał otępienie, które trwało co najmniej dziesięć minut; (2)

teraz, kiedy to otępienie minęło, nie miał pojęcia, co oznaczał pocałunek z Tamarą; oraz (3) nie wiedział, co powinien robić dalej.

Nagle poczuł przemożną chęć, aby chwycić Jaspера za kołnierz i zmusić go do wyjawienia wszystkich miłosnych sekretów. Dotychczas z niego kpił, lecz teraz był gotów uważnie słuchać.

– Staralem się zyskać jak najwięcej czasu, ale lepiej wracajcie do swoich pokoi, zanim mistrz Joseph zauważy waszą nieobecność – rzekł Jasper. Potem jego rozdrażnienie się ulotniło. – Znaleźliście coś?

Tamara pokiwała głową. Ruszyli w stronę różowego pokoju. Call szedł na końcu. Czuł się dziwnie z tym, że nocowali w tym samym pokoju. Przypomniał sobie, jak spali na tym samym posłaniu w szopie z samochodami Alastaira. To też było trochę dziwne, ale nie mogło się równać z dzieleniem pokoju teraz.

Tamara była piękna, dzielna i wspaniała. Uważał, że jej przeznaczeniem jest spotykać się z bohaterem takim jak Aaron albo palantem arystokratą takim jak Jasper. Wciąż kręciło mu się w głowie na samą myśl, że jednak jej się podobał, chociaż przez chwilę był pewien, że srogo się pomylił.

Układając się na swoim materacu na podłodze, zerknął z ukosa na Jaspера i pomyślał o palantach arystokratów. Tamara weszła do łazienki i po chwili wyszła ubrana w fioletową piżamę z marszczeniami na ramionach.

Na jej widok Call poczuł nowy rodzaj panicznego bólu w piersi. Znał siebie i wiedział, że potrafi popsuć każdą, nawet najlepszą rzecz.

– Co znaleźliście? – spytał Jasper.

– Dziennik Jericha – odpowiedział Call. – Jeszcze go nie czytałem, ale może coś w nim jest. – Zamilkł, uświadomiwszy sobie, że ma nadzieję znaleźć w nim coś zupełnie innego niż pozostali. – Na przykład coś o sposobie dotarcia do Alkahestu, wydostania się z wyspy albo o zaginionej armii.

– Powinniśmy wrócić i sprawdzić, czy czegoś nie przegapiliśmy – stwierdziła Tamara.

Czy to było zaproszenie do kolejnych pocałunków? Call nie był pewien. Popatrzył w jej stronę, ale ona wbijała wzrok w sufit.

Jasper pokiwał głową.

– Trzymałem się blisko mistrza Josepha, ale jak dotąd odkryłem tylko jego przepis na potrawkę z chili. Lekcje dotyczące magicznych pól siłowych nie były zbyt odkrywczyste.

Callowi nie chciało się przebierać przed snem. Rozciągnął się na materacu. Jego myśli krążyły wokół pocałunków i związanego z nimi zamieszania.

– Dobranoc, Call – powiedziała Tamara z uśmiechem, w którym kryło się wiele tajemnic.

Jasper posłał mu dziwne spojrzenie. Call postanowił, że następnego dnia zażąda od niego, żeby mu opowiedział wszystko, co wie o dziewczynach. Miał tylko nadzieję, że nie było za późno.

Jego snów tym razem nie wypełniał chaos.



## ROZDZIAŁ 9

Rano, kiedy Tamara, Jasper i Call się obudzili, chłopcy wrócili do swoich pokoi, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed śniadaniem. Call pomachał Tamarze tuż przed wyjściem, ale wyglądało na to, że tego nie zauważyła.

Po szybkim prysznicu z niesmakiem wyciągnął z szafy ubrania Constantine'a – kolejny dzień, kolejna flanelowa koszula. Żałował, że nie ma własnych ciuchów.

Kiedy zakładał dzinsową kurtkę, z wewnętrznej kieszeni wypadł dziennik Jericha. Call go podniósł i powoli obrócił w dłoniach. Brat Constantine'a był właścicielem tego dziennika. Pisał w nim. Call nigdy nie myślał o Jerichu jak o osobie, zresztą w ogóle o nim nie myślał. Nawet kiedy stał nad jego zakonserwowanym ciałem w grobowcu Wroga, zastanawiał się tylko, jak musiał się czuć Constantine, kiedy umarł mu brat.

Ale teraz miał nadzieję, że dziennik Jericha powie mu coś, czego nie dowiedział się z notatek Constantine'a.

Ktoś zapukał do drzwi. Call ledwie zdążył schować dziennik do kieszeni, zanim do pokoju zajrzał Jasper.

– Przyszedł Hugo – oznajmił i bez pytania wszedł do sypialni Calla. – Powiedział, że Tamara i ja po lekcjach będziemy mieli wolne popołudnie. Wybiera się dokądś z mistrzem Josephem, a ja zamierzam ich śledzić. – Zmrużył oczy. – Słuchasz mnie?

– Chcę, żebyś powiedział mi wszystko, co wiesz o dziewczynach – powiedział Call.

– Wiedziałem, że w końcu uznasz moją wyższość w sprawach sercowych – odrzekł Jasper, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Jak możesz dać dziewczynie znać, że ci się podoba? – spytał Call. – A jeśli się z nią pocałujesz, czy to znaczy, że jesteście parą?

Jasper oparł się o ścianę i podparł brodę dłonią.

– To zależy, stary – odrzekł, mrużąc oko, jakby nosił monokl. – Jak dobrze znasz tę damę?

– Bardzo dobrze – odpowiedział Call, powstrzymując się, żeby nie powiedzieć Jasperowi, że wygląda jak angielski staruszek.

Jasper zmarszczył czoło.

– Dziwne, że pytasz mnie o to właśnie teraz, skoro utknęliśmy na tym pustkowiu, gdzie nie ma żadnych dziewczyn poza... Tamarą. – Zdziwienie wykrzywiło mu twarz. – Ty i Tamara?

Call się najeżył.

– To takie dziwne?

– Owszem – odrzekł Jasper. – Tamara jest twoją przyjaciółką. Nie myśli o tobie... w taki sposób.

– Ponieważ jestem Wrogiem Śmierci? – odburknął Call. – Ponieważ jestem zepsuty i na nią nie zasługuję? Dzięki, Jasperze. Wielkie dzięki.

Jasper długo patrzył na niego w milczeniu.

– Wiesz, dlaczego Celia i ja zerwaliśmy? – spytał w końcu.

– Miała dosyć twojej gęby?

– Zapowiedziałem, że odwiedzę cię w więzieniu, a ona stwierdziła, że nie mogę. Tłumaczyła mi, że jesteś Wrogiem Śmierci i mordercą. Powiedziała, że muszę wybrać pomiędzy nią a tobą.

Call zamrugał. Jakaś część jego samego poczuła się zraniona słowami Celii, ale przede wszystkim oszołomiła go postawa Jaspera.

– Wstawileś się za mną?

Wydawało się, że Jasper żałuje swojego wyznania.

– Nie lubię, kiedy ludzie mówią mi, co mam myśleć.

Call nie chciał być wdzięczny Jasperowi, ale właśnie tak się czuł. Ta wdzięczność go przytłaczała.

– Dzięki – powiedział.

Jasper lekceważąco machnął ręką.

– Jasne, ale nie o to chodzi. Kiedy mówię, że Tamara nie myśli o tobie w taki sposób, nie mam na myśli tego, że jesteś złym człowiekiem. Po prostu... no cóż, Callu, sądzę, że jej podobał się ktoś inny, jeśli wiesz, o czym mówię.

Aaron. Miał na myśli Aarona.

Call chciał zaprotestować i przytoczyć słowa Anastasii, ale przewidywał reakcję Jaspera – odpowiedziałby, że Anastasia przeważnie nie ma pojęcia, o czym mówi, a z pewnością nie jest specjalistką od spraw sercowych. Poza tym tego ranka Tamara nawet na niego nie spojrzała i prawie nie odzywała się do niego od czasu pocałunku. Zresztą nie powiedziała, co dokładnie do niego czuje, a jedynie zdziwiła się, że Call tego nie wie.

Jasper się zamyślił.

– A jeśli się z tobą całowała, to pewnie dlatego, że nie chce umrzeć samotnie, a za bardzo szanuje Celię, żeby rzucać się na mnie.

To wcale nie tak, chciał odpowiedzieć Call.



– Ale i tak mogę ją spytać, czy chce być moją dziewczyną, prawda? – W końcu nawet jeśli to był błąd, być może będzie chciała go jeszcze kilka razy powtórzyć.

– Nie, jeśli nie chcesz dostać kosza – odparł Jasper. – Ale wiele ryb pływa w morzu. Każda potwora znajdzie swego amatora. Nawet ty.

Call miał ochotę zdzielić Jaspera w twarz, co było dziwne, ponieważ wciąż był mu wdzięczny za to, że zerwał z Celią z jego powodu.

Niechętnie musiał przyznać, że rady Jaspera nie złagodziły dziwnego ucisku w jego żołądku. Wręcz przeciwnie.



Następne kilka dni minęło im niepostrzeżenie na studiowaniu teorii chaosu. Każdego ranka mistrz Joseph nauczał Calla i Alexa, a potem przez całe popołudnie pozwalał im eksperymentować, podczas gdy sam prowadził zajęcia dla Tamary, Jaspera i innych uczniów.

Call musiał przyznać, że trafił się im fascynujący nauczyciel. Zachęcał ich do próbowania nowych rzeczy, testowania świeżych pomysłów i nie przejmował się ryzykiem. Call wiele się nauczył o chaosie, dowiedział się, jak trzymać go w dłoni, formować i kształtować. Nauczył się przywoływać stwory chaosu z pustki i utrzymywać je przy sobie przez cały dzień – mroczne kształty, które kręciły mu się pod nogami i niepokoiły Morda. Nauczył się zagłębiać w pustkę, miejsce cieni, a im dłużej tam zagłębiał, tym bardziej cienie przypominały coś zgoła przeciwnego, mieszankę wszystkich kolorów, które wirowały w oczach Calla.

Wieczorami jadali wspólne posiłki. Czasami mistrz Joseph gotował, a czasem zamawiali jedzenie, które odbierał któryś ze sług. Tamtego wieczoru raczyli się pysznym smażonym kurczakiem z mnóstwem dodatków. Call w zamyśleniu ogryzał kość. Zło z pewnością miało przewagę w sztuce kulinarnej.

– Jutro nie będzie mnie przez cały dzień – oznajmił mistrz Joseph. – Chciałbym, żeby Call i Alex skupili się na swoich eksperymentach. Jasperze i Tamaro, zostawię wam trochę ćwiczeń.

Tamara popatrzyła na Calla ponad stołem, ale on już nie potrafił odczytywać jej spojrzeń. Pewnie chciała powiedzieć: „Dobrze, mistrza Josepha nie będzie, więc powinniśmy przeszukać dom”, ale Call chciał, aby miała na myśli: „Dobrze, mistrza Josepha nie będzie, więc możemy trochę pobyć tylko we dwoje”.

Nie całowali się od czasu, gdy byli razem w pokoju Jericha, i Call zaczynał trochę wariować. „Podobał jej się ktoś inny – powiedział Jasper. – Jeśli się z tobą całowała, to pewnie dlatego, że nie chce umrzeć samotnie”. Jego słowa nie dawały Callowi spokoju.

Czy powinien przestać myśleć o Tamarze, skoro na szali leżały powodzenie ich ucieczki i życie? Pewnie tak.

Jasper mrugnął i powiedział coś bezgłośnie. „Po kolacji w moim pokoju”.

Alex patrzył na nich leniwie. Call nigdy nie był w stanie ocenić, jak uważnie śledzi ich zachowanie. Wydawało się, że pochłaniają go jego własne sprawy, na przykład zamykanie się w pokoju – który znajdował się po drugiej stronie domu – słuchanie heavy metalu i kolekcjonowanie markowych swetrów z czaszkami.

Po kolacji Call i Tamara stawili się w pokoju Jaspiera. Większość wypchanych i zabawkowych koni wylądowała pod łóżkiem i sypialnia wydawała się dziwnie pusta.

– Co się dzieje, Jasperze? – spytała Tamara, opierając dłonie na biodrach. Miała na sobie pastelową niebieską sukienkę, a rozpuszczone włosy opadały jej falami na ramiona.

– Jutro po południu musimy się stąd wyrwać co najmniej na kilka godzin – oznajmił Jasper. – Musimy odwrócić uwagę Alexa, a może także Huga.

– Dlaczego? – spytał Call.

– Ponieważ powinniśmy na coś rzucić okiem – wyjaśnił Jasper. – Mistrz Joseph wylatuje i przylatuje na grzbiecie żywiolaków, ale one nie lądują w pobliżu domu. Ostatnio w nocy zobaczyłem jednego i poszedłem za nim, żeby sprawdzić, gdzie się zatrzyma.

– Naprawdę? – Tamara nie wierzyła własnym uszom. – Dlaczego nie zabrałeś nas ze sobą?

– Samotny wilk poluje samotnie – odrzekł Jasper. – Poza tym nie spodziewałem się tego i nie miałem czasu was ściągnąć. Zresztą nie znalazłem żywiołaka, tylko coś innego.

– Co? – spytał Call.

Ale Jasper tylko pokręcił głową. Wyglądał na zmartwionego.

– Musicie to zobaczyć na własne oczy. Nie chcę tutaj o tym rozmawiać.

Chociaż na niego naciskali, nie zgodził się zdradzić więcej, ale kazał im obiecać, że następnego dnia przed porą lunchu rzucają wszystko i spotkają się z nim obok ścieżki, którą spacerowali z Mordem.

– Morda też powinniśmy zabrać – stwierdził Call. – Może nam zapewnić przykrywkę, w razie gdyby ktoś zapytał, co robimy na zewnątrz.

Tamara zmarszczyła czoło.

– Myślisz, że zdołasz się wymknąć Alexowi?

Call pokiwał głową.

– Bez problemu – odpowiedział, chociaż wątpił, żeby to było takie łatwe.

– W porządku, w takim razie idę spać – odrzekła Tamara. – Jestem wykończona.

Ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się, zawróciła i pocałowała Calla w usta.

– Dobranoc – powiedziała nieco speszona, a następnie praktycznie wybiegła z pomieszczenia.

Jasper wytrzeszczył oczy.

– Do jasnej anielki – odezwał się, kiedy za Tamarą zamknęły się drzwi. Call nic nie odpowiedział. Przez jakiś czas milczał, oszołomiony, aż w końcu odchrząknął. Mrowiło go całe ciało.

– Teraz już wiesz, dlaczego potrzebuję rady!

Jasper zachichotał pod nosem.

– Masz problem – odrzekł. – Współczuję ci, synu.  
– Spadaj stąd, Jasper – odparł zrozpaczony Call. – Nie pomagasz.  
– To mój pokój – zauważył Jasper, a Call musiał mu przyznać rację. Wrócił do swojej sypialni i przez większość nocy leżał rozbudzony, a kiedy zasypiał, śnił, że Aaron leży martwy u jego stóp albo że razem z Tamarą opuszczają Calla i nigdy nie wracają.



Kiedy wstał nowy dzień, niebo było zachmurzone; przez cały ranek zanosило się na deszcz.

Alex był w wyjątkowo paskudnym nastroju. Call patrzył na niego ze zmarszczonym czołem, gdy bez powodzenia próbowali wymyślić nowe sposoby na wskrzeszenie gronostaja, tak aby go nie rozsadzić ani nie zmienić w zwierzę ogarnięte chaosem.

Call dostrzegł okazję do uwolnienia się od Alexa. Jeśli wykorzysta swoją nadludzką moc irytowania innych, Alex zapewne sam się od niego oddali.

Najpierw, podczas przeglądania ksiązek alchemicznych, które przygotował dla nich mistrz Joseph, zaczął nucić pod nosem, straszliwie fałszując, aż Alex wbił w niego wzrok.

Potem wziął do ręki opracowanie historyczne o makarze Vincencie z Maastricht – jeden z nielicznych tomów, których nie odesłano do piwnicy – i zaczął czytać na głos.

– „Niewiele wiadomo o metodach, które stosował Vincent, żeby zdobywać ciała do swoich eksperymentów, ale uważa się...”

– Wrócimy do pracy? – przerwał mu Alex.

Call udawał, że go nie słyszy, aż w końcu chłopak wyrwał mu książkę. Wtedy nonszalancko podniósł wzrok.

– Co?

– Powiedziałem, że powinniśmy wrócić do pracy – oznajmił Alex, wypróbując na Callu spojrzenie Złego Władcy.

Call teatralnie ziewnął.

– Przecież pracuję. Rozmyślam o ważnych sprawach. W końcu jestem Constantine'em Maddenem, Jeśli ktoś ma odkryć, jak się wskrzesza umarłych, to tylko ja.

– Ty? – Alex połknął przynętę. Łamał mu się głos. – Chcesz zajmować się tylko nudnymi rzeczami. Moglibyśmy tworzyć kolejnych ogarniętych chaosem. Moglibyśmy próbować przywracać do życia ludzi, a nie gronostaje. Moglibyśmy nawet uczyć się kształtować ciało i stwarzać istoty narodzone z chaosu. Constantine Madden nie siedziałby beczynnie całymi dniami. To nudziarstwo.

– Idź się wypchaj – odparł Call i od razu poczuł się nieswojo z powodu tych słów. – Nie masz pojęcia, co by zrobił Constantine.

– Wiem, co powinien zrobić – rzucił Alex, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Call powinien się zmartwić tą złowrogą odpowiedzią, ale nie miał na to czasu. Musiał się spotkać z Jasperem i Tamarą. Wyglądało na to, że właśnie zapewnił sobie wolne popołudnie. Nie był tylko pewien, jak wiele go to będzie kosztować.



Tamara i Jasper czekali na niego na podwórzu, skąd patrzyli na rzekę. Kiedy się do nich zbliżył, gwałtownie zamilkli, a Call miał nieprzyjemne wrażenie, że rozmawiali o nim. Mógł się założyć, że Jasper miał dużo do powiedzenia na temat ich pocałunku... i nie były to pochlebne słowa.

– Alex na pewno za tobą nie idzie? – spytał Jasper, podczas gdy Mord tańczył wokół Calla i opierał mu się łapami o klatkę piersiową.

Call nerwowo obejrzał się przez ramię.

– Myślę, że nie.

– Chodźmy – powiedziała Tamara. – Zanim ktoś nas zauważy.

Jasper sprawiał wrażenie nerwowego, kiedy szli przez las. Był tak nakręcony, że aż podskoczył, kiedy Mord leniwie kłapnął zębami w stronę motyla.

– Tędy – oznajmił, prowadząc ich przez kępę drzew.

Po drugiej stronie znajdował się stary kamieniołom. Na jego dnie stała woda, zupełnie jakby ktoś przewiercił się przez podstawę wyspy i rzeka wybiła na powierzchnię.

– Co tutaj wydobywano? – spytała Tamara. Potem wyteńczyła wzrok i sama sobie odpowiedziała. – Wygląda jak granit.

– Tam z boku jest dróżka. – Jasper wskazał obniżenie terenu. Było wystarczająco szerokie, aby zmieścić się na nim samochód, a przy tym na tyle strome, że Call mógłby się na nim potknąć i stoczyć na sam dół. Już teraz przytrzymał się gałęzi.

– Naprawdę musimy tam zejść? – spytał. – Nie możesz nam po prostu powiedzieć?

Jasper ponuro pokręcił głową.

– Nie, musicie sami zobaczyć.

Dotarcie do wody zajęło im sporo czasu. Tamara trzymała Calla za rękę i mu pomagała, co było miłe, a przy tym zawstydzające. Wiedziała, że ma niesprawną nogę, i mimo to go pocałowała, więc pewnie jej to nie przeszkadzało. Ale Call nie był pewien, czy on sam nie ma z tym problemu.

Oczywiście nie był pewien, co te pocałunki oznaczały. Jasper był przekonany, że Tamara nie była zainteresowana Callem, Anastasia z kolei twierdziła coś przeciwnego. Później jednak dziewczyna pocałowała go w obecności Jaspera, a to musiało coś znaczyć.

Powinien coś powiedzieć. Nie miał pojęcia, kiedy znów znajdą się na osobności.

– Eee – zaczął, robiąc użytek ze swoich nieprzeciętnych zdolności konwersacyjnych.

Tamara popatrzyła w jego stronę, wyraźnie czekając, aż coś powie.

Próbował przypomnieć sobie wskazówki Jaspera dotyczące zdobywania względów dziewcząt, ale pamiętał tylko, że nie powinien mrugać, a skoro Tamara szła obok niego, pewnie nawet by tego nie zauważyła.

– Chodzimy ze sobą? – wykrztusił w końcu, a kiedy nie odpowiedziała, dodał:  
– Jestem twoim chłopakiem?

Nagle zdał sobie sprawę, że zaraz będzie musiał puścić jej rękę, ponieważ jego dłoń zaczęła się pocić. Kiedy milczenie się przedłużało, doszedł do wniosku, że stoczenie się ze wzgórza nie byłoby najgorszym wyjściem. Przynajmniej musieliby zmienić temat.

– A chcesz być moim chłopakiem? – spytała Tamara w końcu, zerkając na niego spod długich ciemnych rzęs.

Pomyślał, że to nie będzie pierwszy raz, kiedy wyjdzie przed nią na głupka.

– Tak – odpowiedział.

– Dobrze. – Posłała mu olśniewający uśmiech. – Będę twoją dziewczyną.

Z jej odpowiedzi wyczytał, jak powinno brzmieć jego pytanie: „Czy chciałabyś być moją dziewczyną?”. Ale Tamara najwyraźniej nie była na niego zła. Ścisnęła jego dłoń, a wtedy poczuł, tylko przez chwilę, że nawet jemu może się przydarzyć coś dobrego.

„Mylisz się! – chciał to wykrzyzczeć Jasperowi. – Jednak się jej podobam! Nie Aaron, tylko ja!”

Dróżka się skończyła i dotarli do piaszczystej plaży, na której woda obmywała nierówne grudki granitu. Wyglądało to ładnie – a raczej wyglądałoby, gdyby nie to, co znajdowało się pod wodą.

Początkowo Call sądził, że to skały widoczne na płyciźnie, ale potem zobaczył między nimi mroczną otchłań. To były głowy, z włosami falującymi jak wodorosty. Setki – a raczej tysiące – ogarniętych chaosem. Wszyscy stali w równych rzędach, czekając na wezwanie do bitwy.

Call stanął jak wryty, gwałtownie zatrzymując Tamarę. Puścili swoje ręce i wytrzeszczyli oczy. Jasper już stał nad brzegiem i wskazywał wodę.

Podmuch wiatru zwał Callowi włosy na twarz. Odgarnął je ręką. Nie mógł przestać patrzeć.

– Jest ich tak wielu – wyszeptała Tamara. – Skąd...? Przecież Alex ich nie stworzył.

– Nie. – Jasper wciąż wpatrywał się w wodę. – Teraz już wiecie, dlaczego chciałem, żebyście sami to zobaczyli.

– Constantine ich stworzył – odezwał się Call. – Wiem to. – Nie potrafił wytłumaczyć dlaczego, ale był tego pewien. Nie miał żadnych wspomnień z życia Constantine'a, lecz czytał to, co Jericho napisał o swoim bracie, i znał własne uczucia. Wiedział, że to prawda.

– Przez cały czas sądziliśmy, że istnieją tylko ci ogarnięci chaosem, których widzieliśmy – powiedziała Tamara z troską. – Ale jest ich dużo więcej.

– Wszyscy twierdzili, że większość z nich została zniszczona podczas Wojny Magów – rzekł Jasper.

– Jestem pewien, że większość tych, którzy brali udział w bitwie, została zniszczona – odparł Call. – Ale musiało ich być więcej. Constantine był ostrożny. Chciał mieć armię na tyle potężną, aby móc ruszyć na Magisterium, Kolegium i Zgromadzenie.

– Musimy ich zniszczyć – powiedziała Tamara, tym razem bardziej stanowczo. – Jeśli wszyscy użyjemy magii ognia... nie, nie uda nam się ich spalić pod wodą. Może skonstruujemy bombę.

Call poczuł przyływ tkliwości. Planom Tamary nie brakowało rozmachu.

– Albo Call może im rozkazać, żeby sami się zniszczyli – zaproponował Jasper.

– Jeśli naprawdę są moi... czyli Constantine'a – odrzekł Call, którego nagle naszły wątpliwości. Odwrócił się w stronę wody. Ogarnięci chaosem byli nieruchomi, niczym drzewa rosnące pod wodą. Zupełnie jakby stali tutaj, kiedy



kamieniołom zaląa woda, i nigdy nie ruszyli się z miejsca; jak miasteczko zatopione podczas budowy sztucznego zbiornika.

Call wyciągnął przed siebie rozpostartą dłoń.

– Ogarnięci chaosem! – zawołał. – Powstańcie! Chodźcie do tego, który was stworzył!

Cisza. Wiał zimny wiatr. Call już zaczął myśleć, że coś pomieszał, aż nagle powierzchnia wody zafalowała i pociemniała. Poruszali się. Ogarnięci chaosem poruszali się pod wodą. Jasper krzyknął, gdy jedna z głów przebiła powierzchnię niedaleko jego stóp. To był mężczyzna o mokrej twarzy i szeroko otwartych niewidzących oczach. Zaczął się odwracać w stronę Calla.

Tamara chwyciła chłopca za rękę.

– Nie teraz – powiedziała. – Kaź im wrócić pod wodę.

Call popatrzył w puste oczy ogarniętego chaosem.

– Jakie macie rozkazy? – spytał.

Wiedział, że kiedy ogarnięty chaosem odpowie, Tamara i Jasper usłyszą tylko pozbawione sensu pomruki i postękiwania. Ale on usłyszał słowa. Dzielił z umarłymi język, którym nikt inny nie potrafił się posługiwać.

– Powstać – odpowiedział ogarnięty chaosem. – Zniszczyć.

– Call – odezwała się Tamara.

Odwrócił się w jej stronę i odparł:

– Oni są groźni.

– Wiem – odpowiedziała. – A teraz kaź im wrócić pod powierzchnię.

– Jeszcze nie przyszedł czas – oznajmił im Call. – Wróćcie do wody i czekajcie.

Ogarnięci chaosem jednocześnie się zanurzyli. Call miał mętlik w głowie. Mógł im rozkazać, aby zniszczyli się nawzajem. Być może mógłby nawet odesłać ich wszystkich w pustkę, gdyby otworzył bramę. Ale z ich pomocą mógł zburzyć dom mistrza Josepha, rozerwać cały gmach na kawałki. Zniszczyć Alexa i mistrza Josepha. Może właśnie o tym pomyślała Tamara.

Był jeden problem: Aaron.

– Musimy kogoś ostrzec – mówił Jasper. – Musimy stąd odejść.

– Jesteś w stanie rozkazywać im wszystkim? – spytała Tamara.

Call pokiwał głową, lecz na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

– Świetnie – odrzekła. W drodze powrotnej obmyślała plan: – Dzisiaj wieczorem odejdziemy i zabierzemy ze sobą armię mistrza Josepha. W ten sposób odzyskasz dobre imię! Nikt nie będzie w ciebie wątpił, jeśli zapewnisz zwycięstwo Zgromadzeniu.

Call przez chwilę wyobrażał sobie, jak bohatersko prowadzi armię ogarniętych chaosem i skłania ją do ukłęknięcia przed członkami Zgromadzenia. Może naprawdę przyjęliby go z powrotem. Może mógłby liczyć na przebaczenie.

Ale jeśli odejdą tego wieczora, to zostawią Aarona.

A chociaż Call wiele się nauczył o magii chaosu i wypełnianiu chaosem dusz, wciąż nie wiedział, jak wskrzesić zmarłego przyjaciela. Kiedy uciekną z wyspy, pozbawią się szansy na jego odzyskanie.

Chyba że Call zrobi to jeszcze dzisiaj.



Callowi znacznie łatwiej było wymknąć się Tamarze i Jasperowi, niż uciec Alexowi. Przyjaciołom mógł powiedzieć, że jeśli nie wróci, wpadnie w tarapaty, a nie kwestionowałyby jego słów.

Kiedy Call został sam, zabrał dziennik Jericha i zszedł do salonu, żeby poczytać. Wcześniej przekartkował go w poszukiwaniu eksperymentów i tajemnic, ale teraz zagłębiał się w treść z prawdziwą pasją. Jeśli Jericho wiedział cokolwiek, co mogło mu podpowiedzieć, jak wskrzesić Aarona, Call musiał to znaleźć. Przerzucał kolejne strony i ogarniała go coraz większa groza. W końcu dotarł do wpisu, który zmroził mu krew w żyłach:

*Nikomiu nie mogę powiedzieć, jak się czuję, ale każdego dnia jestem coraz bardziej zmęczony i coraz bardziej boję się przyszłości. Kiedy zostałem przeciwstawą Constantine'a, miałem wrażenie, że to ogromny zaszczyt dbać*

*o bezpieczeństwo starszego brata. Ale żaden z nas nie rozumiał, co może zrobić osoba będąca przeciwwagą.*

*Constantine z czasem nauczył się regularnie czerpać z mojej duszy bez osłabiania swojej własnej. Raz za razem wysysa mnie prawie na śmierć. Oddaje mi tylko odrobinę mojej siły, abym zachował przytomność, ale to za mało, żebym mógł korzystać z magii. Boję się, że moja dusza będzie całkowicie zużyta, zanim on się zorientuje. Nie zawsze taki był, ale w ciągu ostatniego roku zmienił się tak bardzo, że już go nie poznaję. Tak bardzo się boję i nikt mi nie wierzy. Wszyscy ulegają urokowi Constantine'a.*

Call przewrócił kilka stron.

*Szczerze nienawidzę dostarczania Constantine'owi martwych zwierząt do eksperymentów, ale przynoszenie mu ludzkich ciał ze szpitali jest jeszcze gorsze.*

Call niechętnie przewrócił stronę. To było jak czytanie horroru, tylko jeszcze straszniejsze, bo ten horror opowiadał o nim samym.

„Nie jestem Constantine'em”, przypomniał sobie. Ale coraz trudniej było w to wierzyć. Anastasia uważała go za Constantine'a. Tak samo mistrz Joseph. Jediną osobą, która tak o nim nie myślała, była Tamara. Wierzyła, że jest Callem, całkowicie niezależną osobą. Aaron też w niego wierzył i oto, do czego go to doprowadziło...

*Stało się coś strasznego. Byłem zbyt zmęczony, żeby przynieść Constantine'owi ciało z cmentarza, więc przywołał żywiołaka powietrza i poleciliśmy do szpitala. Wylądowaliśmy na lądowisku dla śmigłowców, co bardzo go rozbawiło. Pomógł mi zejść po schodach i przez chwilę miałem wrażenie, że znów jest takim bratem jak dawniej i się o mnie troszczy. Spytałem, po co mnie ze sobą zabrał, a on odpowiedział, że chciał, abyśmy się razem zabawili.*

*Minęliśmy kostnicę i powędrowaliśmy korytarzem na oddział intensywnej opieki medycznej. Użył magii powietrza, żeby nas ukryć przed wzrokiem pielęgniarek. Dziwnie było przebywać wśród tych wszystkich chorych ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy z naszej obecności.*

Weszliśmy do sali, w której leżała staruszka z zamkniętymi oczami i rurką umieszczoną w gardle. Oczy Cona lśniły. Domyśliłem się, co chce zrobić, ale było za późno.

– Con, ona jeszcze żyje.

– Może właśnie to jest kluczem – odpowiedział. – Jest prawie martwa. Może trzeba wtłaczać w nich chaos, dopóki tli się w nich iskra życia.

– Musisz zostawić ją w spokoju – powiedziałem. – Ona żyje.

Powtarzałem to raz za razem, aż w końcu odepchnął mnie na bok i wyciągnął w jej stronę rękę. Z jego palców wylał się mroczny chaos. Zobaczyłem, jak ciało kobiety zaczyna drżeć.

Poczułem uszczyknięcie w piersi. Westchnąłem i upadłem na kolana, a staruszka otworzyła oczy; były puste, ale wirowały w nich kolory, jak u ogarniętych chaosem zwierząt. Jej wzrok skupił się na mnie, a ja miałem wrażenie, że ona mnie rozpoznaje. „Jericho”, mówiły jej oczy. „Jericho”.

Zrozumiałem, że Constantine chce ode mnie nie tylko energii. Używał kawałków mojej duszy, jakby były bateriami. Wtłaczał je w ogarniętych chaosem, w tę kobietę, na podobieństwo wstrząsu elektrycznego, który miał ją przywrócić do życia.

Nie widziałem jej śmierci. Słyszałem, jak Con z rozdrażnieniem woła, że odeszła. Kolejny nieudany eksperyment. Mogłem się tylko zastanawiać, jak duża część mojej duszy pozostała po tym, jak mój brat ją poszatkował.

Call odłożył dziennik. Dyszał tak ciężko, że zakręciło mu się w głowie. Przeczytane słowa były jak cios w twarz. Znał Constantine’a Maddena jako Wroga Śmierci, zabójcę jego matki, potwora, z którym Zgromadzenie ze strachu przed kolejną wojną wolało zawrzeć traktat pokojowy, ale to było przerażające w całkowicie nowy sposób. To była sprawa osobista – Constantine krzywdził własnego brata, wrywając mu po kawałku duszę. Nie robił tego po to, aby ocalić kogoś, kogo kochał. Nie zabił tamtej kobiety w akcie desperacji. Zrobił to w ramach eksperymentu. Pod wpływem ciekawości. Oraz okrucieństwa.

To nie żal popchnął Constantine'a Maddena do strasznych czynów. Podejmował przerażające decyzje na długo przed śmiercią brata.

A chociaż na początku to mistrz Joseph go do tego popychał, z czasem Constantine najwyraźniej poczuł się w świecie zła jak ryba w wodzie.

Call odłożył dziennik i podszedł do okna, które wychodziło na trawnik upstrzony plamkami popołudniowego słońca. Bał się, że zwymiotuje. Miał wrażenie, że w jego głowie rozpętała się burza.

Ale po kilku chwilach się uspokoił. A kilka minut później coś sobie uświadomił. Przez lata bał się, że jest zbyt sarkastyczny, zbyt złośliwy, za bardzo lubi chodzić na skróty. Podliczał punkty Złego Władcy i wyobrażał sobie, że niewiele trzeba, aby od niewynoszenia śmieci czy zjedania ostatniego kawałka pizzy przeszedł do dowodzenia armią ogarniętych chaosem.

Ale wiedział, że nigdy by się nie dopuścił czegoś takiego jak to, co Constantine zrobił Jerichowi – nie mógłby wykraść po kawałku duszy komuś, kogo kochał. Wiedział, że nigdy by nikogo nie zamordował, niezależnie od powodu. Jeśli właśnie na tym polegało zło, nie mógł się w nie wpakować przez przypadek.

Może powinien porzucić zamartwianie się tym, że się stanie Constantine'em Maddenem, i zamiast tego zająć się Alexem, który pragnął potęgi i nie bał się zabijać, aby ją zdobyć, a może był skłonny zrobić to samo, co Constantine, a nawet więcej.

Tamara i Jasper mieli rację – musieli stąd uciec, i to szybko, zanim Alex przywyknie do swoich nowych zdolności, a mistrz Joseph straci wiarę w Calla i użyje przeciwko niemu Alkahestu.

Ale mimo wyrządzanego zła Constantine nie mylił się w jednej sprawie. Śmierć była niesprawiedliwa. Aaron nie powinien być umrzeć, a jeśli Call mógł go wskrzesić, a nie tylko zmienić w ogarniętego chaosem, to straszliwe eksperymenty Constantine'a i jego wojna mogły przynieść chociaż jeden dobry skutek.

Tylko że w tym celu Call musiał złamać szyfr. Odkąd tutaj trafił, słyszał i czytał o wielu eksperymentach, które przeprowadzał Constantine. O czym Wróg Śmierci

nie pomyślał?

Musiało być coś takiego, jakaś wskazówka.

Call przypomniał sobie jeden z przeczytanych wpisów, w którym Jericho opisywał, jak zobaczył swoje odbicie w twarzy tamtej kobiety – zupełnie jakby ożywił ją fragment jego duszy.

Było coś jeszcze, co nie dawało Callowi spokoju.

Kiedy Call był niemowlęciem, Constantine musiał zrobić coś bardzo podobnego – wtłoczył całą swoją duszę w ciało Calluma Hunta. Dlaczego to zadziało?

Call zmarszczył czoło, próbując się skupić.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Prawdziwy pomysł, nie jeden z tych mglistych zamysłów, które razem z Alexem wdrazali po omacku podczas swoich bezowocnych eksperymentów.

Schował dziennik do kieszeni flanelowej koszuli, udał się do laboratorium, gdzie trzymano Aarona, i zrobił to, czego od początku unikał – podszedł do stołu, na którym spoczywał jego przyjaciel, i odsłonił jego twarz.

– Mam nadzieję, że mi przebaczysz – powiedział.

Jeśli się nie mylił, wszystko powinno pójść dobrze. Uda im się uciec do Magisterium, a Call nawet nie trafi do więzienia, ponieważ nie da się zamknąć kogoś za morderstwo, gdy ofiara żyje. Powrócą triumfalnie z armią ogarniętych chaosem mistrza Josepha. A jeśli nawet Tamara chciała zostać dziewczyną Calla tylko dlatego, że była w żałobie albo z podobnych pobudek, jak uważał Jasper, to może jeszcze go polubi. Może Call zdoła ją do siebie przekonać.

Jeśli uratuje Aarona, Tamara na pewno mu wybaczy sposób, w jaki to uczyni.

Pomieszczenie wypełniały cienie. Aaron leżał nieruchomo na stole, jak biała figura woskowa o obwisłej twarzy. Wyglądał jak Aaron, a zarazem nie jak on. Zniknęło coś, co stanowiło o jego osobowości i sile.

„Jego dusza – powiedział sobie Call. – Nazywaj rzeczy po imieniu”. Zanim przyszedł do Magisterium, nie wierzył w istnienie duszy, ale mistrz Rufus nauczył

go widzieć duszę Aarona.

Położył dłonie na piersi przyjaciela. Już wcześniej go dotykał, gdy ten był żywy, ale teraz poczuł się dziwnie. Jakby się z nim żegnał.

Ale tego nie robił. Wręcz przeciwnie. Przywołał swój umysł z mrocznych ścieżek, na które ten zbłądził, ze ścieżek, które przypominały mu, że jest sam w pokoju z martwym ciałem. Przypominały mu się wszystkie horrory, które oglądał. „To jest Aaron – przypomniał sobie. – Najmniej straszna osoba, jaką znam”.

Constantine wykorzystał duszę swojego brata, odrywał jej fragmenty na potrzeby swoich eksperymentów. Ale nigdy nie zrobił tego, co właśnie zamierzał Call. Nie użył kawałka własnej duszy.

Przytrzymując dłonie na piersi Aarona, Call sięgnął w głąb siebie. Próbował sobie przypomnieć, co czuł, kiedy patrzył na duszę przyjaciela. Przywołał to, co czyniło go sobą – swoje najwcześniejsze wspomnienia: twarz Alastaira, ulice rodzinnego miasteczka, pękający chodnik pod stopami. Bramy Magisterium, czarny kamień na nadgarstku, spojrzenie Tamary. Uczucie wewnątrz jego piersi, gdy działała na niego magia Aarona, doświadczenie bycia przeciwwagą, czerń chaosu...

Ciemność w postaci dymu rozpostarła się z jego palców. Rozlała się po piersi Aarona jak atrament, pokrywając jego ciało.

Call westchnął. Miał wrażenie, że z jego dłoni wypływa energia, a ciało wibruje. Czuł swoją własną duszę napierającą od środka na zębra.

W myślach mocno zacisnął wokół niej palce. Miał wrażenie, że jakaś iskra przeszywa jego żyły i wnika w ciało, aż podskoczyło na stole. Dłonie Aarona kurczowo się zacisnęły, jego stopy zabębniły o metalowy blat.

Call był zlany potem i dygotał. Iskra dostała się do wnętrza Aarona. Nie tylko ją czuł, ale także widział: jego ciało zaczęło lśnić od środka, jakby zapalono w nim lampę. Aaron otworzył usta i powoli wciągnął powietrze.

Calla ogarnęła groza na myśl o tym, że znów wtłoczył chaos w czyjeś ciało. Przypomniał sobie, jak Jennifer Matsui otworzyła oczy, w których wirował chaos.

– Proszę – odezwał się do Aarona. – Bądź sobą. Walcz o to. Proszę.

Gdyby Aaron powrócił jako jeden z ogarniętych chaosem, Call nigdy by sobie nie wybaczył.

„Nie powinienem był tego robić”, pomyślał. To było aroganckie i zbyt ryzykowne. Po przeczytaniu dziennika był pewien, że nie jest taki jak Constantine. Może to prawda, ponieważ nawet Constantine nie eksperymentował na Jerichu. Nawet on miał więcej rozsądku.

Pierś Aarona unosiła się i opadała, jak podczas snu, ale chłopak wciąż nie otwierał oczu.

– Aaronie – odezwał się Call cicho. – Aaronie, proszę, bądź sobą.

Nagle Aaron się poruszył, machnął ręką, przetoczył się na bok, usiadł i w końcu z drżeniem rozchylił powieki.

Jego oczy nie skrzyły się.

Miały kolor niezmaconej zieleni.

– Aaron? – Call z trudem zmuszał swoją krtanią do wydawania dźwięków.

– Call – odezwał się Aaron. Nie brzmiał jak on, jeszcze nie. Być może dlatego, że tak długo nie używał strun głosowych, w każdym razie jego głos był dziwnie głuchy i pozbawiony modulacji.

Calla to nie obchodziło. Aaron żył. Cokolwiek było z nim nie tak, można było to naprawić. Zarzucił przyjacielowi ręce na szyję i poczuł, że jego skóra staje się cieplejsza za sprawą krwi krążącej w żyłach. Mocno go uściskał.

Aaron dziwnie pachniał, nie trupem ani nie zgnilizną, ale ozonem, jak powietrze po uderzeniu pioruna.

– Nic ci nie jest! – zawołał Call, jakby wypowiadając te słowa, chciał sprawić, aby to była prawda. – Nic ci nie jest! Jesteś cały i zdrowy!

Aaron poklepał go po ramieniu. Ale kiedy Call się odsunął, zobaczył, że twarz przyjaciela jest pozbawiona wyrazu i napięta. Aaron rozglądał się po



pomieszczeniu, wyraźnie zagubiony.

– Call – odezwał się chrapliwie. – Co ty zrobiłeś?



## ROZDZIAŁ 10

– Wszystko w porządku – powiedział Call. Chwycił Aarona za ręce. Były zimne, ale nie tak jak przedtem. Bez wątplenia należały do żywego człowieka. Call wiedział, że jeśli je rozmasuje, wleje w nie trochę ciepła, więc zaczął to robić.

Aaron się rozejrzył. Poruszał się bardzo powoli, jakby mu zeszywniały wszystkie mięśnie.

– Gdzie my jesteśmy?

– Powinieneś się skupić na tym, żeby wrócić do pełni sił – odrzekł Call.

– Wrócić do pełni sił? – Aaron mówił jak ktoś, kto zbudził się z długiego snu, co było zrozumiałe. – Czy zachorowałem?

Call nie wiedział, jak na to odpowiedzieć.

– Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz? – spytał.

– Byliśmy w lesie. – Twarz Aarona zaczynała nabierać kolorów. Jego oczy wciąż były zielone, jak zawsze, bez cienia wirujących kolorów. Poza tym żaden z ogarniętych chaosem nie potrafił mówić, przypomniał sobie Call. Przynajmniej nie pełnymi zdaniami. – Szukaliśmy Tamary...

Aaron zmarszczył nos, pograżając się w myślach. Kiedy Call puścił jego dłonie, rozprostował palce. Normalne dłonie, normalny kolor skóry, normalny puls na szyi... Serce Calla szalało w piersi. Zrobił to, wskrzesał Aarona, dokonał niemożliwego...

– A potem Alex zwrócił się przeciwko nam – ciągnął Aaron, mocniej marszcząc czoło. – Od początku był zdrajcą. Miał Alkahest. Kazał nam uklęknąć...

Chwileczkę, uświadomił sobie Call. To za chwilę wymknie się spod kontroli.

– Aaron, w porządku. Nie musisz...

Ale Aaron już zaczął dygotać. Nie przypominało to drżenia z zimna; drgawki targały całym jego ciałem. Kurczowo uchwycił się krawędzi stołu.

– Uklękliśmy – powiedział. – Coś błysnęło. Poleciałeś na bok. Zobaczyłem białe światło Alkaestu. Wypełniło całe niebo. Call... – Podniósł na niego udręczone zielone oczy. – Co się stało? Powiedz mi, że nie to, co myślę.

Call mógł tylko pokręcić głową. Aaron wpatrywał się w swoje dłonie. Były blade i Callowi wydawały się zwyczajne, ale w Aaronie najwyraźniej wzbudzały obrzydzenie.

Uświadomił sobie, na co patrzy Aaron: Miał długie i nierówne paznokcie. Paznokcie i włosy dalej rosną po śmierci, przypomniał sobie Call. Włosy Aarona również były za długie, sięgały poniżej uszu.

– Call – odezwał się Aaron. – Czy ja... czy ja byłem...?

Call przerwał mu gwałtownie:

– Nie mamy na to czasu. Musimy się stąd wydostać, zanim ktoś nas znajdzie. Proszę, Aaronie.

Aaron się zawahał, a potem skinął głową. Desperacja, którą usłyszał w głosie Calla, najwyraźniej przełamała jego podejrzliwość. Zsunął się z metalowego stołu

i wylądował na bosych stopach.

Nogi natychmiast się pod nim ugięły. Upadł na podłogę i przetoczył się ze stęknieniem. Call nachylił się nad nim, podczas gdy obolały Aaron zwinął się w kłębek. Włosy przykleiły mu się do spoconego czoła.

– Moje nogi... płoną...

W pokoju rozległ się śmiech. Donośny, szorstki, pełen niedowierzania.

– Chyba żartujesz.

Call się wyprostował. W progu stał Alex, ubrany w jeden ze swoich czarnych strojów. Callowi serce podeszło do gardła.

Aaron podparł się rękami i dźwignął na kolana. Jego twarz pobladła jak wosk.

– Nie ty – odezwał się. – Nie możesz tutaj być. Nie.

– Nie sądziłem, że to zrobisz. – Alex pewnym krokiem wszedł do pomieszczenia. – Myślałem, że się nie odważysz, Constantinie juniorze.

Call rzucił się między Aarona i Alexa.

– Nie zbliżaj się do niego... do nas – zawołał.

– Jasne – odrzekł Alex przeciągle. – Po prostu sobie pójdę i będę udawał, że nie wskrzesiłeś człowieka z martwych, czego nikomu przed tobą się nie udało...

Aaron wrzasnął.

To był paskudny dźwięk. Call i Alex wzdrygnęli się, gdy z krtani Aarona wyrwało się nieludzkie wycie. Aaron drapał palcami podłogę, jego ramiona drżały, ale po twarzy nie płynęły łzy. Nie płakał.

– Aaronie! – Call uklęknął przy przyjacielu. – Musisz się uspokoić. Proszę, uspokój się.

Aaron bezwładnie opadł na podłogę.

– Nie żyję – wyszeptał. – Umarłem. To dlatego wszystko wygląda tak szaro i... paskudnie...

Drzwi otworzyły się na oścież. Mistrz Joseph wpadł do pokoju; za nim podążali Jasper i Tamara. Na uniesionej dłoni mistrza płonął ogień. Przybiegł, ponieważ usłyszał wrzask, ale teraz znieruchomiał i oszołomiony patrzył na Aarona.

Wydawało się, że nagle się postarzał, jego skóra była zbyt napięta, a usta przypominały cienką kreskę.

– Mój Boże – odezwał się.

Alex roześmiał się gorzko.

– To nie ma nic wspólnego z Bogiem.

– Podnieście go – wychrypiał mistrz Joseph. – Postawcie go na nogi. Muszę zobaczyć, że naprawdę żyje.

Call obrócił się, żeby osłonić Aarona, ale Alex już dźwigał go na nogi. Aaron podniósł wzrok i za plecami mistrza Josepha zobaczył Tamarę oraz Jaspera. Twarz zaskoczonego Jaspera przypominała maskę, ale Tamara wyglądała, jakby spadła z dużej wysokości i uleciało z niej powietrze. Jakby nie mogła oddychać.

– Tamaro – szepnął Aaron.

Zasłoniła sobie usta obiema rękami i cofnęła się o krok, niemal wpadając na Jaspera, który chwycił ją za rękę. Kręciła głową, aż ciemne warkoczyki chłostały ją po twarzy. Call poczuł, że ogarnia go fala mdłości.

– Tamaro – zaczął.

– Cicho – odezwał się mistrz Joseph. – Wszyscy bądźcie cicho. – Wpatrywał się w Aarona, jakby ten naprawdę był duchem. Jakby nie przypuszczał, że jego plan rzeczywiście może się powieść. Jakby nie spodziewał się, że Aaron wróci do życia. – Zrobiłeś to. – Patrzył na Aarona, ale oczywiście zwracał się do Calla. – Miałem rację. Miałem rację, że to tobie powierzyłem zadanie wskrzeszania umarłych, Constantinie. Dokonałeś tego!

– Call. – Głos Jaspera zmienił się w bezbarwny szept. – To twoja sprawa?

Call uświadomił sobie, że powinien był to znacznie lepiej zaplanować. Niepotrzebnie wskrzesił Aarona, skoro nie miał sposobu na wydostanie go na wolność – skoro nie mogli wszyscy stąd uciec tak, jak chciała Tamara. Powinien był zrobić to tak, aby nie zbudzić całego domostwa.

Oczywiście nie zdawał sobie sprawy, że to zadziała. Nie wiedział, ile czasu to zajmie ani ile sił będzie go kosztowało.

Nagle mocno zakręciło mu się w głowie.

Wtedy sobie przypomniał – stracił fragment własnej duszy.

Zrozumiał, że zaraz zemdleje. Instynktownie chciał się kogoś przytrzymać, ale nikogo przy nim nie było.

Kiedy upadł na podłogę, był całkiem sam.



Call obudził się w dawnym pokoju Constantine'a. Ku swojemu przerażeniu stwierdził, że w nogach jego łóżka siedzi Anastasia. Miała na sobie biały kostium z broszką w jednej klapie. W broszce połyskiwał księżycowy kamień.

Call stłumił okrzyk.

Zduszony odgłos, który z siebie wydał, powiadomił Anastasię, że się przebudził.

– Co tutaj robisz? – zapytał.

Wygładziła kołdrę na jego piersi.

– Mistrz Joseph powiedział mi, co zrobiłeś. Ocaliłeś świat... wiesz o tym?

Call pokręcił głową.

– Zmieniłeś istotę tego, co oznacza bycie magiem. Och, Callu, zmieniłeś wszystko. Constantine'a już nie będzie się postrzegać jako potwora. Jego dziedzictwo zostanie uszanowane. Twoje dziedzictwo.

Callem wstrząsnął straszliwy dreszcz. Naprawdę nie brał pod uwagę takich konsekwencji. A ona niczego nie rozumiała. To, co zrobił, nie będzie łatwe do powtórzenia. Nie mógł po prostu odrywać kolejnych fragmentów swojej duszy. Nie miał pojęcia, jak to wpłynie na jego magiczną moc. Możliwe, że już nie będzie w stanie z niej korzystać.

Ale postanowił, że tym będzie się przejmował później.

– Czy Aaron... wciąż dobrze się czuje? – spytał.

– Odpoczywa, tak jak i ty.

– Czy... jest na mnie zły? – dopytywał Call.

Anastasia zamrugała, zaskoczona.

– Ależ Con, jak ktokolwiek mógłby być na ciebie zły? Przecież dokonałeś cudu.

Call z trudem usiadł na łóżku. Był szczelnie owinięty pościelą.

– Muszę porozmawiać z Aaronem – oznajmił. – Muszę się zobaczyć z Tamarą.

Anastasia westchnęła.

– W porządku. Zaczekaj chwilę. – Wstała i wygładziła kostium. Kiedy popatrzyła na Calla, jej oczy lśniły. – Nie wiesz, co to oznacza. Nie wiesz, kogo jeszcze mógłbyś wskrzesić. Wdarłeś się na terytorium śmierci, Con. Ludzie nie bez powodu chcieli zabijać makarów w mojej dawnej ojczyźnie. Ale ty to zmieniłeś.

Call poczuł skurcz w żołądku, gdy Anastasia wyszła z pokoju. Ludzie nie bez powodu chcieli zabijać makarów? Istniały jakieś przyczyny poza oczywistymi? Nic nie przychodziło mu do głowy. Musiał zobaczyć się z Aaronem. On był dowodem na to, że Call postąpił właściwie. Ocalił przyjaciela. Nigdy nie wskrzesi nikogo innego, nie tknie ponownie własnej duszy. Ale było warto. Na pewno.

Anastasia wróciła, tym razem z Tamarą, która miała na sobie sukienkę uszytą z kilku warstw białych koronek. Weszła ze spuszczoną głową, nie patrząc na Calla.

Anastasia wyszła za drzwi, chociaż Call wciąż widział jej cień. Stała na korytarzu i nasłuchiwała.

Call uznał, że go to nie obchodzi. Tak bardzo ucieszył go widok Tamary, że poczuł przypływ zimna, a następnie gorąca w całym ciele. Żałował, że nie może zobaczyć jej miny.

– Tamaro – odezwał się. – Przepraszam...

– Okłamałeś mnie – przerwała mu.

– Wiem, że jesteś zła, i masz do tego pełne prawo. Ale proszę, wysłuchaj mnie.

Gwałtownie podniosła głowę. Miała oczy zaczerwienione od płaczu, ale rozpromienione emocjami.

– Tak, nie powinieneś być kłamać, ale nie w tym problem, Callu. Nie jestem zła, tylko wystraszona.

Znów zrobiło mu się zimno na całym ciele.

– Nie powinieneś być robić tego, co zrobiłeś – stwierdziła. – Nie powinieneś być w stanie tego zrobić. Tylko jedna osoba umiała przenosić dusze między ciałami i zbliżyła się do wskrzeszenia umarłych. Wierzyłam całym sercem, że nie jesteś Wrogiem Śmierci. Pomogłam ci uciec z więzienia, ponieważ byłam o tym przekonana. Ale się myliłam. – Pokręciła głową. – Jesteś Constantine’em.

Call wzdrygnął się, jakby go uderzyła. Przypomniał sobie, jak siedział w więzieniu i obawiał się, że Tamara powie do niego te słowa. Teraz tak się stało.

– Po prostu chciałem odzyskać Aarona – próbował wyjaśnić. – Myślałem, że wszystko naprawię.

Tamara otarła oczy.

– Ja też chcę go odzyskać. Chcę wierzyć, że wrócił, taki sam jak dawniej, ale nie wiem...

Call zaczął się podnosić. Nogi miał jak z waty, ale zmusił się do wstania, przytrzymując się łóżka.

– Tamaro, posłuchaj. On nie jest jednym z ogarniętych chaosem. Użyłem fragmentu własnej duszy, żeby go wskrzesić. Jest Aaronem. Może mówić. Wszystko pamięta. Pamięta, jak Alex go zabił.

– Kiedy straciłeś przytomność, zaczął krzyczeć – odrzekła beznamiętnie. – Nie był w stanie przestać.

– Jest wystraszony. Każdy by był na jego miejscu. Boi się i...

– To nie wyglądało na strach – przerwała mu Tamara z kamiennym obliczem. Call nie chciał, aby miała rację, ale czuł ucisk w żołądku. Tamara rzadko się myliła.

– Jest naszym najlepszym przyjacielem – wychrypiął. – Nie mogłem tak po prostu pozwolić mu odejść.

– Czasami musimy na to pozwolić – odrzekła cicho Tamara. – Czasami dzieją się rzeczy, których nie sposób odwrócić.



– Myślałaś, że musisz się pogodzić z odejściem Ravan. Twoja rodzina... cały magiczny świat powiedział ci, że ona jest martwa, ponieważ pożarł ją żywioł ognia. A jednak pomogła nam w ucieczce z więzienia. Zaufałaś jej, więc musisz uważać, że wciąż jest twoją siostrą, przynajmniej czasami. Dobrze wiesz, że magowie mogą się mylić.

– To co innego – zaprotestowała Tamara. – Ona nie umarła, została pożarta.

– Czy to taka duża różnica? – Call wziął głęboki oddech. – Wiem, że niepokoisz się o to, co wynika z tego, że to zrobiłem. Ale ludzie nienawidzą Constantine’a Maddena, ponieważ był psycholem z ogromną armią nieumarłych, który próbował zniszczyć świat magów, a nie dlatego, że chciał przywracać zmarłych do życia. Każdy o tym marzy. To dlatego miał tylu zwolenników. Ponieważ każdy kogoś stracił. Kiedy kogoś tracimy, zawsze wydaje nam się to bezcelowe, przypadkowe i idiotyczne. Może Constantine był paskudnym człowiekiem i być może ja też taki jestem. Ale mogę być paskudnym człowiekiem, który ocalił Aarona.

– Mam nadzieję – odrzekła Tamara. – Chcę w to wierzyć. Tak bardzo za nim tęskniłam i bardzo pragnę wierzyć, że jego śmierć to była tylko potworna pomyłka. Ale jeśli on nie jest sobą... jeśli nie wrócił tak naprawdę, to musisz mi obiecać, że tym razem pozwolisz mu odejść na dobre.

Call wbił wzrok w jej twarz. Wyczytał z niej smutek, a nie nadzieję.

– Obiecuję – powiedział. – Nigdy nie pozwoliłbym, aby Aaron został jednym z ogarniętych chaosem. Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby go skrzywdzić.

Tamara chwyciła dłoń Calla i mocno ją ścisnęła. Poczuł taką wdzięczność i ulgę, że chciał zarzucić jej ręce na szyję i przytulić ją tak jak przedtem. Ale tego nie zrobił.

– Jeśli przestaniesz mi ufać, Callu, to będziesz słuchał tylko mistrza Josepha i Alexa. A to nie są dobrzy ludzie. Nie chcą dla ciebie tego, co najlepsze. Ani dla Aarona.

– Wiem o tym.

– W takim razie musisz mi zaufać. Jeśli powiem, że Aaron nie jest sobą, będziesz musiał mi uwierzyć.

Call pokiwał głową.

– Zgoda. Ufam ci. Jeśli powiesz, że to nie jest Aaron, to ci uwierzę.

– Mam nadzieję. – Tamara ruszyła w stronę drzwi. – Ponieważ w przeciwnym razie ja też będę musiała przestać ci ufać.

Call opadł na łóżko i nachylił się, żeby pogłaskać Morda po głowie. Wilk zaskowyczał, jakby zrozumiał, co powiedziała Tamara.

Kiedy wyszła, Call był zbyt zmęczony, żeby wstać z łóżka, ale zbyt zdenerwowany, aby dalej odpoczywać. Chciał się zobaczyć z Aaronem i przekonać się, że nic mu nie jest, a Tamara się myli, jednocześnie przerażała go myśl, że mogła mieć rację. A jeśli Aaron tak naprawdę nie wrócił? Jeśli fragment duszy Calla tylko opóźnił pojawienie się wirujących oczu? Ponure myśli krążyły mu w głowie, aż w końcu znów usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołał, przekonany, że to Anastasia z kolejną porcją irytujących komplementów.

Ku jego zaskoczeniu w progu stanął Alex.

Miał na sobie jeszcze więcej czerni niż dotychczas, jeśli to w ogóle było możliwe, a jego naželowane włosy sterczały jak kolce. Na butach miał duże metalowe klamry, a na jego nadgarstku lśniła szkolna opaska. Znalazł kogoś, kto przytwierdził do niej czarny kamień, który informował, że Alex jest makarem.

– Call, kolego – odezwał się. – Kolacja.

Call zastanawiał się, czy Alex czuje się niezręcznie, skoro przebywa w tym samym domu co osoba, którą zamordował, a która powróciła z martwych i być może planowała zemstę. Miał nadzieję, że tak.

– Chodź – powiedział Alex, kiedy Call nie zareagował. – Nie siedź tak. Twój zombiak już jest przy stole.

– Nie nazywaj go tak! – warknął Call. Alex tylko się uśmiechnął.

Call wstał z łóżka, minął Alexa i pokuśtykał po schodach do jadalni. Bolało go całe ciało i nie potrafił zapomnieć słów Tamary, ale nie mógł się ukrywać. Nie mógł zostawić Aarona samego z tymi ludźmi.

Próbował wmawiać sobie, że Aaron czuje się dobrze – naprawdę dobrze – a Tamara w końcu zmieni zdanie, gdy sobie to uświadomi, ale jakaś część jego samego miała co do tego wątpliwości.

Mistrz Joseph rozpromienił się na widok Calluma. Siedział u szczytu stołu, który wyglądał jak podczas Święta Dziękczynienia – nie zabrakło na nim nawet nadziewanego indyka oraz miseczek z glazurowanymi marchewkami i batatami, zielonym groszkiem i purée oraz żurawiną.

Anastasia siedziała obok mistrza Josepha, pokraśniała z zadowolenia. Naprzeciwko niej miejsca zajęli Jasper, wyraźnie spięty, oraz Aaron, który wzdrygnął się, kiedy Alex wszedł do sali. Call przepchnął się obok Alexa i podszedł do Aarona, który trzymał na kolanach kurczowo splecione dłonie. Aaron posłał Callowi osobliwe spojrzenie, jakby z jakichś względów cieszył się na jego widok, a z jakichś wręcz przeciwnie.

Alex z kpiącym uśmiechem opadł na krzesło obok Anastasii, która z nieobecną miną potargała mu włosy, nie spuszczając wzroku z Calla. Pożerała go głodnymi oczami.

– Gdzie jest Tamara? – spytał Aaron, kiedy Call usiadł na krześle. Call zaczął nakładać jedzenie na swój talerz, a potem na talerz Aarona. Kiedy Aaron chwycił nóż i widelec, Call poweselał. Uznał, że gdy wszyscy zobaczą, jak chłopak je, będą musieli przyznać, że wrócił do normy. Ogarnięci chaosem nie jedzą.

– Na górze – szybko odpowiedział Jasper. – Odpoczywa. Bolała ją głowa.

Aaron odłożył widelec.

Callowi zrobiło się niedobrze.

– Nic się nie stało – wyszeptał, mając nadzieję, że Aaron mu uwierzy. – Zjedz coś. Poczujesz się lepiej.

Aaron odetchnął. Tamara powiedziała, że wcześniej krzyczał, i Call pomyślał, że właśnie na to się zanosi, ale Aaron sprawiał wrażenie spokojnego, choć wyraźnie martwił się o Tamarę. Wziął widelec do ręki i włożył do ust nieco nadziei.

Miał sztywne ramiona, jakby był rozgniewany. Call zastanawiał się, czy Aaron go nienawidzi. Miał prawo. Ale może po prostu był niezadowolony z powodu Tamary. Aaron przywykł do tego, że ludzie traktowali go jak bohatera. Byłby zdruzgotany, gdyby wiedział, że Tamara obawiała się, że coś jest z nim nie w porządku.

Tamara się myliła.

Na pewno.

– Nie jest łatwo, gdy nasz świat zostaje wywrócony do góry nogami – odezwał się mistrz Joseph. – Tamara ma trudności z zaakceptowaniem tego, co jest możliwe, i to samo będzie dotyczyło Zgromadzenia. A także Magisterium. Ale teraz nastał nasz czas... czas ujarzmania mocy pustki. Dzięki tobie. – Wskazał Calla. – Oraz tobie. – Zwrócił się do Aarona.

– A co z nami? – spytał Alex.

– Call zdołał wskrzesić Aarona. To dopiero początek. Aaron jest pierwszym z tych, którzy powrócą. Kiedy Zgromadzenie zrozumie, do czego jesteśmy zdolni, będzie musiało zawrzeć z nami sojusz, na naszych warunkach. To największy przełom od czasu przekształcenia ołowiu w złoto. Możliwe, że jeszcze większy.

– Z pewnością będziesz w stanie powtórzyć ten wyczyn – powiedziała Anastasia, zwracając się do Alexa. Mistrza Josepha najwyraźniej tak pochłonęły myśli o przyszłości, że zapomniał o całym świecie.

– To niesamowite, że udało ci się dokonać tego, czego nie potrafił zrobić Constantine – odezwał się Jasper do Calla, a potem popatrzył na Aarona. – Jak się czujesz, kolego?

Aaron skierował na Jaspera udręczone spojrzenie.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Call wstrzymał oddech.

– Wszystko w porządku? – spytał Jasper.

– Jestem zmęczony – odpowiedział Aaron. – I czuję się dziwnie. Wszystko jest takie dziwne.

– Tak, ja też tak się czuję – odrzekł Jasper i poklepał go po ramieniu. Call się w nich wpatrywał. Taki swobodny gest wydał mu się zupełnie nie na miejscu.

– Naprawdę wróciłem? – spytał Aaron.

Mistrz Joseph uśmiechnął się do niego i powiedział:

– Jeśli jesteś w stanie o to zapytać, to z pewnością tak.

Aaron pokiwał głową i znów zaczął metodycznie pochłaniać jedzenie. Zazwyczaj nie jadł w taki sposób. Albo zachowywał nienaganne maniery przy stole, albo rzucał się na jedzenie, jakby się bał, że ktoś mu je odbierze. Call obserwował go z niepokojem.

Ale w końcu gdyby Aaron przed chwilą wyszedł ze szpitala, też mógłby zachowywać się nietypowo. Call myślał o tym jak o operacji. Przed laty Alastair musiał się poddać usunięciu wyrostka, a kiedy wrócił do domu, przez cały weekend był zbyt zmęczony, aby robić cokolwiek poza jedzeniem zup z puszki i oglądaniem programów o antykach.

– Jak to było? – spytał Alex, w końcu przerywając ciszę.

Aaron podniósł wzrok znad talerza.

– Słucham?

– Jak to było być martwym?

– Zamknij się – syknął Call. Ale Alex tylko uśmiechnął się kpiąco.

– Nie pamiętam. – Aaron wbił wzrok w talerz. – Pamiętam, jak umarłem. Pamiętam ciebie. – Popatrzył na Alexa, a jego zielone oczy były twarde i zimne jak malachit. – A potem nie pamiętam niczego, dopóki Call mnie nie obudził.

– Kłamie – stwierdził Alex, sięgając po szklankę coli.

– Daj mu spokój – rzucił Call zapalczywie.

– Call ma rację – wtrąciła się Anastasia. – Jeśli Aaron nie pamięta...

– Chociaż byłoby to bardzo użyteczne, gdybyśmy mieli pośród nas kogoś, kto wie, jak wyglądają zaświaty – przerwał jej mistrz Joseph. – Wyobraźcie sobie, jak cenna byłaby taka wiedza.

Call odsunął się od stołu.

– Nie czuję się najlepiej. Chyba się położę.

Anastasia zerwała się z miejsca.

– Na pewno jesteś wyczerpany. Odprowadzę cię do twojego pokoju.

– Ale co z Aaronem? – spytał Call. – Gdzie on będzie spał? – Starał się zachować spokój. Bał się, że mistrz Joseph oznajmi mu, że Aaron będzie nocował w laboratorium albo zostanie gdzieś uwięziony.

Nie tak to miało wyglądać. Powrót Aarona miał wszystko rozwiązać. Wraz z jego śmiercią wszystko się popsuło – wyszło na jaw, że Call nosi w sobie duszę Wroga, co doprowadziło do jego uwięzienia i zniechęcenia przez większość ludzi, na których mu zależało. Jakaś częśćka jego samego spodziewała się, że świat wróci na właściwe tory, gdy tylko Aaron otworzy oczy.

Ta częśćka była dziecinnie naiwna.

– Jeden z pokoi łączy się z twoją sypialnią – odrzekła Anastasia. – Czasami nocował tam Jericho. Myślę, że Aaron mógłby z niego korzystać, prawda?

Popatrzyła w stronę mistrza Josepha. Z jego spojrzenia trudno było cokolwiek wyczytać. W jego oczach skrzyła się iskra, która wcale się Callowi nie podobala. Czy teraz, gdy wreszcie tego dokonał i wskrzesił Aarona, wciąż będzie potrzebny mistrzowi Josephowi, czy raczej Joseph uzna, że moc Calla byłaby bardziej użyteczna w rękach kogoś innego?

– Oczywiście – odrzekł mistrz Joseph. – Ale najpierw trzeba tam będzie odkurzyć.

Pokój rzeczywiście wymagał odkurzenia. Kiedy Anastasia użyła magii powietrza, by usunąć większość kurzu z pościeli i żaluzji, wszyscy zaczęli kaszleć. Jasper wyszedł, żeby „zajrzeć do Tamary”, chociaż Call podejrzewał, że po prostu chciał uciec przed duszącymi chmurami.

Kiedy Anastasia w końcu dała się przekonać do odejścia, było jasne, że Jasper ani Tamara nie wrócą. Zapewne siedzieli w jednym z pokoi i rozmawiali o powrocie Aarona i o tym, co to oznacza. Rozmawiali o Callu. Przekonywał sam siebie, że to nic złego i nie powinien być zazdrosny, a jednak był.

Aaron położył się na kapie na łóżku, wbił wzrok w sufit i objął się rękami, jakby było mu zimno.

– Chcesz porozmawiać? – spytał Call. Czuł się niezręcznie.

– Nie – odrzekł Aaron.

– Posłuchaj, jeśli jesteś na mnie wściekły...

Ktoś cicho zapukał do drzwi i te powoli się otworzyły.

Tamara weszła do pokoju. Miała na sobie lawendową sukienkę, od której nie odcięła koronek. Wyglądała ładnie, jakby się wybierała na przyjęcie w ogrodzie.

Call zamrugnął, zaskoczony jej widokiem.

– Aaronie – odezwała się. – Cieszę się, że wróciłeś.

Aaron powoli usiadł i na nią popatrzył. Jego oczy nie wirowały. Nie był ogarnięty chaosem. Ale Call zauważył, że Tamara i tak się krzywiła, kiedy na niego patrzyła, jakby wydawał jej się dziwny. „Przecież to tylko Aaron”, rozbrzmiewało w głowie Calla. Przeżył traumę. Powrót z martwych nie mógł być łatwy. Call chciał, aby Tamara to zrozumiała, i widział, że próbuje. Usiadła na krześle obok komody i kurczowo splotła dłonie na kolanach.

– Przepraszam, że wcześniej tak się zachowałam – powiedziała. – Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Pamiętam, że płakałaś – odpowiedział Aaron. – Kiedy umarłem.

– Aha. – Tamara przełknęła ślinę.

– Odepchnęłaś Calla z linii strzału Alkahestu – dodał. – Zamiast tego trafił we mnie.

– Aaronie – westchnęła Tamara. Callowi kroilo się serce. Przypomniał sobie słowa Jaspera: „No cóż, Callu, sądzę, że jej podobał się ktoś inny, jeśli wiesz, o czym mówię”, a także jak się poczuł, kiedy Tamara powiedziała mu, że nie żałuje uratowania mu życia.

– Nie mogła ocalić nas obu i miała tylko ułamek sekundy na podjęcie decyzji – odezwał się Call szorstko. – Więc daj jej spokój.

Aaron pokiwał głową. Call poczuł, że odrobinę się uspokaja. To było zachowanie w stylu Aarona.

– Nie jestem zły. Ani na Tamarę, ani na ciebie, Callu. Po prostu mam wrażenie, że... że muszę bardzo się koncentrować, aby wziąć się w garść. Jakbym miał ochotę tylko położyć się, zamknąć oczy i czekać na mrok i ciszę.

– To ma sens – odrzekł Call, a słowa same pchały mu się na usta. – Musisz na nowo przywyknąć do bycia żywym.

Aaron pokiwał głową.

– Ludzie pewnie potrafią się przyzwyczaić do wszystkiego.

– To niesamowite – wyszeptała Tamara. – Naprawdę siedzimy tutaj i słuchamy, jak z nami rozmawiasz.

– Stanę się przykładem – stwierdził Aaron. – Mistrz Joseph wykorzysta mnie i Calla, aby pokazać im, że umie się rozprawić ze śmiercią.

– Pewnie tak – przyznał Call.

– Musimy odejść – rzekł Aaron. – Chcą nas wykorzystać, ale nie zawahają się zrobić nam krzywdy, jeśli uznają to za konieczne.

– Uciekniemy – zgodziła się Tamara. – Wszyscy. Musimy dotrzeć do Magisterium.

Aaron sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Po co mielibyśmy tam pójść?



– Żeby ich ostrzec – wyjaśniła Tamara. – Powinni się dowiedzieć, co planuje mistrz Joseph, i jakie są jego słabości.

– Nie będziemy bezpieczni w Magisterium – ocenił Aaron. – Po prostu będzie tam na nas czekało inne zagrożenie.

– Jeśli ich nie ostrzeżemy, oni też znajdą się w niebezpieczeństwie – odrzekł Call.

– No i co z tego? – spytał Aaron.

Tamara nerwowo wykręcała dłonie.

– Mówimy o naszych przyjaciółach. W Magisterium są ludzie, których znasz. Mistrz Rufus, Celia, Rafe, Kai, Gwenda...

– Nie znam ich aż tak dobrze – odparł Aaron. Nie sprawiał wrażenia rozgniewanego. Był raczej nieobecny. Znużony i nieobecny, jak nigdy dotąd.

Tamara odsunęła się razem z krzesłem.

– Muszę iść... iść się położyć – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi. Po drodze zatrzymała się i zabrała notes z komody. Dziennik Jericha. Call zastanawiał się, po co go wzięła. Chciał ją o to zapytać, gdy Aaron znów się odezwał.

– Każdy w końcu musi umrzeć. Nie rozumiem, co osiągniemy, jeśli zginiemy za Magisterium.

Call usłyszał, że Tamara stłumiła szloch, pośpiesznie szukając gałki, żeby wyjść z pokoju.

Kiedy Aaron znów się ku niemu zwrócił, Call poczuł się bardziej wyczerpany niż kiedykolwiek. Po raz pierwszy nie miał ochoty rozmawiać z przyjacielem. Chciał zostać sam.

– Idź spać, Aaronie – odezwał się, wstając. – Zobaczymy się rano.

Aaron pokiwał głową, położył się, zamknął oczy i niemal natychmiast zasnął, jakby nie wydarzyło się nic, co mogłoby mu zmącić sen.

Po godzinie słuchania chrapiącego Morda i niepokojąco cichego Aarona – nie przewracał się na drugi bok, nie szeleścił pościelą, prawie nie oddychał – Call zrozumiał, że nie zaśnie. Wciąż rozmyślał o swoim tacie, mistrzu Rufusie i o tym, jak oceniliby to, co zrobił. Żałował, że nie może porozmawiać z którymś z nich i poprosić o radę.

W końcu wstał i postanowił stawić czoło straszemu domostwu i ogarniętym chaosem, aby przynieść sobie szklankę wody. Zszedł po schodach do kuchni.

– Call? – rozległ się czyjś głos. Tamara wyłoniła się z cieni.

Przez chwilę nie wierzył, że jest prawdziwa, ale potem zobaczył, jaka jest zmęczona, i doszedł do wniosku, że nie wyobraziłby jej sobie w takim stanie.

– Nie mogę zasnąć – powiedziała. – Siedzę w ciemności i rozmyślam nad tym, co zrobić. – Miała na sobie to samo ubranie, w którym przyjechała. Zaskoczony Call popatrzył na swoją piżamę, a potem na Tamarę.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Powiedziałaś, że jeśli coś będzie z nim nie tak, pozwolisz mu odejść – przypomniała. – Obiecałaś.

– Jest za wcześnie. – Aaron rzeczywiście zachowywał się dziwnie, ale może jakaś częśćka jego samego wciąż nie wróciła do życia. – Poczuj się lepiej. Zobaczysz. Wiem, że dzisiaj zachowywał się osobliwie, ale dopiero co do nas wrócił. Czasami mówi tak jak dawniej.

Tamara pokręciła głową.

– Nieprawda. Aaron, który był naszym przyjacielem, nigdy nie mówił w taki sposób.

Call również pokręcił głową.

– Tamaro, on został zamordowany. Trudno się spodziewać, że będzie tryskał radością i optymizmem!

Poczerwieniała.

– Nie oczekuję, że będzie idealny.

– Czyżby? Bo właśnie tak to wygląda – odrzekł Call. – Jakbyś uważała, że jeśli nie jest dokładnie taki sam jak wcześniej, to coś jest z nim nie w porządku. Nie powiedziałaś, że nie może być inny albo zмагаć się z przeżytą traumą. Na to bym się nie zgodził.

Zawahała się.

– Callu, jak on mówi o innych ludziach... Aaron nigdy nie był taki obojętny.

– Daj mu kilka dni – odrzekł Call. – Zobaczysz, że wydobrzeje.

Tamara dotknęła twarzy Calla. Poczuł na policzku jej miękkie palce. Zadrżał.

– Dobrze – zgodziła się, ale sprawiała wrażenie straszliwie smutnej. – Jeszcze kilka dni. Lepiej chodźmy się położyć.

Call pokiwał głową. Zabrał szklanekę z wodą i wrócił na górę.

Kiedy był w Magisterium, potrafił odróżnić dobro od zła, nawet jeśli nie zawsze wybierał to pierwsze. W więzieniu wszystko się zatarło.

Może to dlatego, że Aaron zawsze był jego sumieniem. Call nie chciał wierzyć, że stało się z nim coś nieodwracalnego. Chciał, aby Aaron wrócił do siebie, nie dlatego, że był jego najlepszym przyjacielem, ale dlatego, że sobie bez niego nie radził.

Jeżeli z Aaronem było coś nie tak, to znaczy, że Call był tym, którego od początku wszyscy się obawiali.

Po powrocie do sypialni Constantine'a opadł na łóżko i próbował zasnąć. Tym razem mu się udało.



Miał wrażenie, że otworzył oczy zaledwie kilka chwil później, a obudził go wybuch. Wskoczył z łóżka i podbiegł do okna. Na zewnątrz jeździły ciężarówki, a warkot ich silników niemal zagłuszały krzyki.

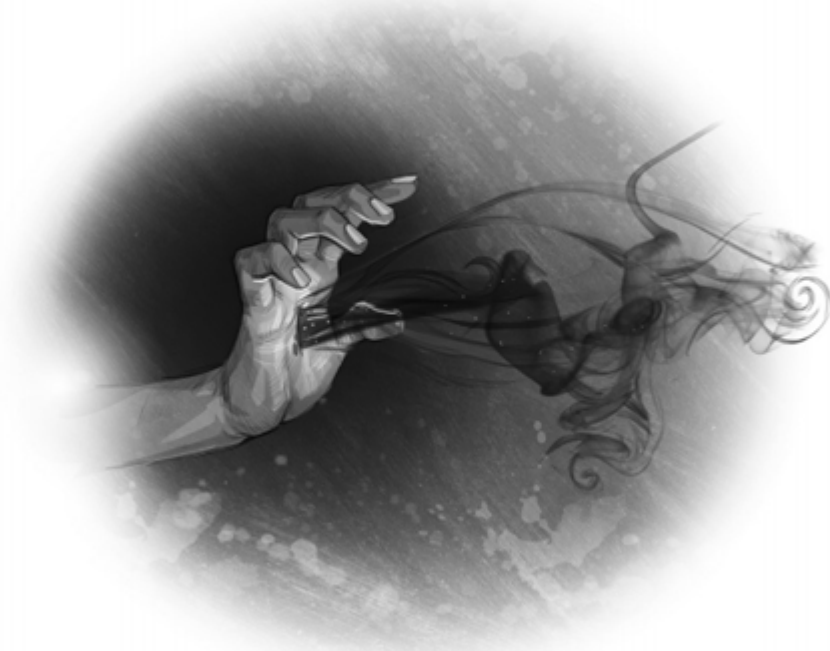
W pierwszej chwili pomyślał, że to Zgromadzenie przyjechało, aby ich zatrzymać. Strach zaczął się w nim zмагаć z ulgą.

Na werandzie stanął mistrz Joseph ubrany w srebrną maskę Wroga Śmierci. Bez najmniejszego wysiłku uniósł się w powietrze. Pod nim, na schodach prowadzących na werandę, stało kilka osób: Anastasia w białym szlafroku, posępny Alex.

– Znajdźcie ich! Znajdźcie ich oboje! – wołał mistrz Joseph. Dopiero wtedy Call uświadomił sobie, na co patrzy i kto wywołał eksplozję.

Tamara i Jasper. Uciekli.

Uciekli i go zostawili.



## ROZDZIAŁ 11

Call rzucił się na okno i zaczął je drapać, zanim przypomniał sobie, że zabezpiecza je magia powietrza.

Niewiele myśląc, przywołał płomień do swojej dłoni. Mord zaczął szczekać. Call nie zwracał na niego uwagi. Miał wrażenie, że w jego głowie kłębią się pszczoły i brzęczą tak głośno, że nie pozwalają mu myśleć. Magiczny ogień niszczył zabezpieczenia okna, ale działał zbyt wolno. Call nie miał tyle czasu.

Zaczerpnął mocy chaosu. Na jego dłoni błyskawicznie pojawiła się poskręcana lśniąca wstążka nicości. Poczuł jej łapczywość i to, że szarpnęła za coś głęboko w jego wnętrzu.

„Pozostało ci za mało duszy, żeby to zrobić”, odezwał się jakiś głos w jego głowie, przebijając się przez brzęczenie, ale Call go zignorował. Posłał chaos w stronę okna.

Nicość zaczęła pożerać magię powietrza, a razem z nią szybę i ramę okna. Calla to nie obchodziło. Kiedy wyszedł na dach, w miejscu okna ziała potężna dziura.

W oddali zobaczył ogień.

Podszedł do krawędzi dachówek i zrobił krok naprzód, przyciągając magię powietrza. Zachwiał się i przez chwilę bał się, że runie na trawnik.

Ale magia go utrzymała. Unosił się w powietrzu. Mord czekał wściekle na dachu za jego plecami. Call obejrzał się na wilka i zauważył kolejne dwa wybite okna, które wyglądały na spalone. Drewno wokół nich skrzyło się niskimi płomieniami.

Niesprawna noga zachęcała Calla do ćwiczenia tego rodzaju magii, ale jako że Magisterium znajdowało się w jaskiniach, a w domu obserwowali go sąsiedzi, nigdy tak naprawdę nie latał. Unoszenie się w powietrzu to jedno, ale wzlatywanie wysoko ponad ziemię, jak we śnie, stanowiło dla niego nowość. Wiedział, że powinien być bardziej zdenerwowany, ale skupiał się tylko na scenie rozgrywającej się przed nim.

Patrzył w stronę płomieni. Zrozumiał, że nie był to naturalny pożar, ale efekt działania magii ognia. Na jego oczach coś zaczęło falować nad jednym ze wzgórz na horyzoncie.

Potężna wstęga ognia przypominająca wijącego się węża prześlizgnęła się nad grzbietem wzgórza. Żywiołak uniósł się jak kobra, buchając na boki ogniem, a Call przypomniał sobie, że widział tę istotę, gdy biegł razem z Jasperem korytarzami Panoptikonu.

Ravan. Siostra Tamary. To oznaczało, że Tamara ją wezwała. Zaplanowała tę ucieczkę znacznie wcześniej. Myślała o niej już wtedy, kiedy Call pocałował ją w tunelu. Sądził, że przestała mu ufać po tym, jak wskrzesił Aarona, lecz najwyraźniej nie ufała mu już wcześniej. Ponieważ gdyby mu ufała, poinformowałaby go, że jest w kontakcie z Ravan, a tego nie zrobiła. Ta świadomość przygniatała go jak potężny ciężar.

Powietrze ponownie zafalowało mu pod stopami, kiedy stracił koncentrację. Mistrz Joseph wystrzelił w Ravan magiczny lodowy pocisk, a ona uniknęła go z sykiem, plując dymem.

Call usłyszał w tym syku pogardę. Wzdłuż grzbietu wzgórza buchnęły pomarańczowe płomienie. Chłopak dostrzegł za nimi dwie niewielkie biegnące postacie.

Tamara zaufała Jasperowi, nie Callowi. Zostawiła go, ponieważ nie żartowała podczas rozmowy w jego pokoju. Wierzyła całym sercem, że nie jest Wrogiem Śmierci, ale się pomyliła.

Dopiero teraz, kiedy unosił się nad płonącym krajobrazem, uświadomił sobie, jak ważne zawsze było dla niego zaufanie Tamary.

Poczuł wzbierający w nim dławiący ból.

Mistrz Joseph pokrzykiwał, a mroczne postacie kłębiące się w dole atakowały Ravan magią. Ona jednak była szybka, sprytna i unikała wszystkich ciosów.

Call podniósł jedną rękę. Przypomniawszy sobie ognisty labirynt i to, jak w nim błądził, dopóki nie uświadomił sobie, że jego magia chaosu może wysssać tlen i zdusić płomienie. Mógłby zabić Ravan. Był świadom, że może tego dokonać.

– Call. – To był Aaron. Stał na dachu domu i trzymał jedną rękę na karku Morda. Był boso, a zamiast góry od mundurka założył T-shirt. Wyglądał blado w ciemności. – Pozwól im odejść.

Call słyszał własny oddech. Ciężarówki krążyły po trawniku przed domem mistrza Josepha, ale kierowcy nie chcieli zbliżyć się do Ravan, bojąc się, że ta wysadzi baki z paliwem.

– Ale...

– To Tamara – ciągnął Aaron. – Myślisz, że mistrz Joseph wybaczy jej ucieczkę? Nic z tego.

Call się nie poruszył.

– Zabije ją – powiedział Aaron. – A ty sobie z tym nie poradzisz. Kochasz ją.

Call powoli opuścił rękę i zawisł nad dachem. Poczuł, że przyjaciel chwyta go za tył koszuli i ściąga na dachówki. Upadł, prawie przygniatając Morda i przewracając Aarona. Kiedy odzyskali równowagę, Call już nie widział uciekających sylwetek Tamary i Jaspera.

Gorące łzy napłynęły mu do oczu, ale je powstrzymał.

– Opuściła mnie.

Aaron usiadł, uwalniając się spod Calla. Przesunął się w bok, a Mord podążył za nim.

– Opuściła nas, Callu.

Call wydał z siebie zduszony dźwięk, który przypominał śmiech.

– Na to wygląda.

– Chce ostrzec Magisterium – rzekł Aaron. – My nie powinniśmy się tam pokazywać.

Call nagle zrozumiał, co wydawało mu się takie dziwne w mowie Aarona.

– Dlaczego nagle tak mocno znienawidziłeś Magisterium?

– Nie nienawidzę ich – odparł Aaron. Popatrzył w kierunku toczącej się bitwy. – Ale teraz widzę ich wyraźniej niż przed śmiercią. Zależało im tylko na tym, aby wykorzystać nasze zdolności. Teraz nie mogą już niczego ode mnie uzyskać, a ciebie chcą ukarać. Udowodniłeś, że się mylili. Nigdy nie wierzyli, że Constantine naprawdę potrafi wskrzeszać umarłych.

Call wpatrywał się w niego, próbując wyczytać coś z jego twarzy i zielonych oczu, ale tego nowego Aarona niełatwo było przejrzeć. Było w nim za to coś niezwykle niepokojącego.

„Przecież dopiero co wrócił – przypomniał sobie Call. – Może śmierć na jakiś czas do ciebie przywiera i rzuca na wszystko cień. Może ten cień w końcu się rozplywa”.

– Sądzisz, że postąpiłem właściwie, przywracając cię do życia? – Po zadaniu tego pytania nie był w stanie złapać oddechu, dopóki nie usłyszał odpowiedzi.



Aaron wydał z siebie odgłos, który nieco przypominał westchnienie. Zupełnie jakby wiatr zaszumiał pośród drzew.

– Wiesz, że już nie jestem makarem? W ogóle nie jestem magiem. Ta część mnie zniknęła i wszystko wydaje się... czy ja wiem... wyprane z kolorów i nudne.

Callowi zrobiło się niedobrze. Wiedział, że Alex odebrał Aaronowi moc makara za pomocą Alkahestu, ale nie zdawał sobie sprawy, że Aaron powróci całkowicie pozbawiony magii.

– To może się zmienić – odezwał się desperackim głosem. Nie wiedział, co pocnie bez Aarona. Nie wiedział, kim się stanie. – Możesz wrócić do pełni sił.

– Powinieneś raczej sam siebie spytać, czy się cieszysz, że przywróciłeś mnie do życia – odrzekł Aaron z półuśmiechem. – Magowie nigdy nie przyjmą cię z powrotem do swojego grona, a wiem, że nie chcesz zostać tutaj z mistrzem Josephem.

– Nie muszę o nic siebie pytać – odparł Call żarliwie. – Cieszę się, że to zrobiłem.

Mord zaszczekał i wepchnął między nich pysk. Aaron pogłaskał wilka, a Call poczuł, że napięcie w jego piersi lekko ustępuje. Gdyby z Aaronem było coś nie w porządku, Mord na pewno by to wyczuł.

Pojawił się mistrz Joseph, a za nim podążała falanga ogarniętych chaosem oraz kilkudziesięciu magów. Maszerowali w stronę domu. Kiedy Joseph zobaczył Calla i Aarona siedzących na dachu i dziurę w ścianie, na chwilę wpadł w szal, ale po chwili się opanował.

– Macie szczęście, że nie poszliście z nimi – zawołał.

Alex, który kroczył za nim, roześmiał się.

– Nie zostali zaproszeni.

– Kiedy Zgromadzenie dowie się, jaką moc uwolniłeś, wszystko się zmieni – zapewnił mistrz Joseph, ale Call wątpił, czy to może być prawda. Rodzice Tamary należeli do Zgromadzenia. Skoro ona była przerażona, to czy ich reakcja nie będzie podobna albo jeszcze gwałtowniejsza?

Ale chłopak tylko pokiwał głową.

– Wejdźcie do domu – powiedział mistrz Joseph lodowatym tonem. – Porozmawiamy.

Call ponownie pokiwał głową, ale nie wszedł do środka. Siedział na dachu, dopóki słońce nie wspięło się po niebie. Aaron mu towarzyszył.

Kiedy światło pozłociło jego rzęsy, odwrócił się do Calla.

– Jak to zrobiłeś? Możesz mi powiedzieć.

– Dałem ci częśćkę mojej duszy – odpowiedział Call, wypatrując na twarzy Aarona oznak przerażenia. – Dlatego to nie zadziałało wcześniej. Constantine Madden nigdy by czegoś takiego nie spróbował. Nie oddałby ani kawałka swojej mocy.

Aaron przytaknął.

– Chyba ją wyczuwam – rzekł w końcu. – Częstkę siebie, która nie jest mną.

– Właśnie dlatego to nie zadziała tak, jak oni by tego chcieli – ciągnął Call. Niezręcznie było rozmawiać o dzieleniu się duszami. – Ponieważ nie mogę używać kolejnych części duszy, żeby wskrzeszać ludzi. To nie jest niewyczerpane źródło. Może wyschnąć.

– A wtedy umrzesz – zauważył Aaron.

– Tak sędzę. Myślę, że dlatego Constantine trzymał przy sobie Jericha. Chciał korzystać z jego duszy. Czytałem dziennik Jericha... – Call się rozejrzał, ponieważ chciał go pokazać Aaronowi, ale wtedy uświadomił sobie, że zeszyt zniknął. Tamara go zabrała. Pewnie po to, by go pokazać w Magisterium. Jako dowód. Znowu zrobiło mu się niedobrze.

– Nie czujesz w sobie duszy Constantine’a, prawda? – spytał Aaron. – Czujesz się normalnie. Zawsze tak się czułeś.

– Nie mam porównania – odrzekł Call.

– Może po prostu muszę się przyzwyczaić – rzekł Aaron. Zabrzmiał zupełnie jak kiedyś, nawet uśmiechnął się krzywo. – Jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłeś. Nawet jeśli to nie zadziała.

„Przecież zadziałało”, chciał odpowiedzieć Call.

Zanim zdążył to zrobić, ktoś zapukał do drzwi. To była Anastasia. Nie miała zamiaru czekać, aż jej otworzą. Weszła do pokoju Calla i stanęła jak wryta na widok dokonanych przez niego zniszczeń – dziury w ścianie, przez którą wpadało poranne światło. Kilka razy zamrugła.

– Dzieci nie powinny się zmagać z przekleństwem tak wielkiej mocy – stwierdziła, jakby mówiła do siebie. Miała na sobie coś, co wyglądało jak strój bitewny – srebrno-białą stal na piersi i rękach, a na srebrnych włosach kaptur kolczy.

Po raz pierwszy można było odnieść wrażenie, że myśli o Callu i Constantinie jak o dwóch odrębnych osobach, na które spadło to samo przekleństwo. Call chciałby, aby zawsze tak o nich myślała, ale nie miał większych nadziei.

– Co się dzieje? – spytał, wstając.

– Popatrz – odezwał się Aaron, kiedy nad drzewami pojawił się żywiołak powietrza. Jego przejrzyste ciało falowało. Był okrągły i przypominał olbrzymią meduzę. – Ktoś nas atakuje?

– Przeciwnie – odrzekła Anastasia. – To mój żywiołak. Wezwałam go, żeby podążał przed moimi oddziałami. Ruszam za waszymi przyjaciółmi i sprowadzę ich, zanim dotrą do Magisterium i zmuszą nas do działania.

– Po prostu pozwólcie im odejść. – Call wstał, przeszedł po pozostałych dachówkach i wskoczył do pokoju.

– Wiesz, że nie możemy tego zrobić, i zdajesz sobie sprawę dlaczego. Wiedzą zbyt wiele rzeczy, które mogłyby nam zaszkodzić. Powinni być bardziej lojalni. Liczyliśmy, że będziemy mieli więcej czasu na przygotowania, zanim wybuchnie wojna między Zgromadzeniem a siłami Wroga Śmierci, ale jeśli Tamara i Jasper wrócą do domu, możemy się spodziewać pierwszej bitwy jeszcze w tym tygodniu.

Call pomyślał o tysiącach ogarniętych chaosem czekających w wodnych koszarach i o tym, że gdyby wyprowadził ich z wyspy, Zgromadzenie uznałoby go za bohatera.

Tamara chciała, żeby właśnie tak go postrzegano. Call nie potrafił jej znienawidzić. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, wiedział, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Nie krzywdź moich przyjaciół – odezwał się. – Nie prosiłem cię o wiele... – Nie potrafił nazwać jej mamą. To słowo ugrzęzło mu w krtani. – Anastasio. Jeśli ich złapiecie, obiecuj, że nie zrobicie im krzywdy.

Zmrużyła oczy.

– Zrobię, co będzie w mojej mocy. Problem w tym, że oni znali konsekwencje, zanim uciekli. Poza tym nie sądzę, żeby zawahali się przed skrzywdzeniem mnie. – W swojej zbroi Anastasia wyglądała blado i straszliwie. Call pomyślał, że to może być prawda, i jeszcze bardziej zmartwił się losem przyjaciół.

– Obiecuj, że spróbujesz – poprosił, ponieważ podejrzewał, że tylko do tego jest ją w stanie nakłonić. Czuł się bezradny, ale czyż nie był Wrogiem Śmierci? Czy wskrzeszenie Aarona nie stanowiło, jak powiedziała Tamara, ostatecznego dowodu? Czy to nie on powinien podejmować decyzje?

– Oczywiście – obiecała surowym tonem pozbawionym życzliwości. – A teraz chodźcie na śniadanie. Macie wiele do omówienia z mistrzem Josephem.

Aaron wstał i podszedł do Calla. Chociaż żaden nie zmrużył oka, a Tamara odeszła, w chłopaku znów zatliła się nadzieja. Był pewien, że Aaron ma rację w kwestii przywyknięcia do fragmentu obcej duszy. Kiedy tylko Aaron dojdzie do siebie, zdecydują, co powinni zrobić. Wielokrotnie wspólnie wydostawali się z tarapatów. Tym razem też znajdą drogę wyjścia.

Być może.

– W porządku – odpowiedział Anastasii.

Wciąż miał na sobie pożyczoną piżamę i nie miał ochoty się przebierać. Aaron również najwyraźniej czuł się dobrze w swoim stroju. Zbiegli po schodach i weszli do jadalni, gdzie siedzieli mistrz Joseph oraz kilku innych magów, wliczając Huga. Kiedy Call i Aaron weszli, magowie wstali i się oddalili. Mistrz Joseph miał przypalone włosy z boku głowy. Oblicze Alexa było czerwone, jakby ogień

buchnął mu w twarz. Na stole walały się bandażę, magiczne balsamy i brudne kubki.

– Siadajcie – powiedział mistrz Joseph. – W kuchni są jajka i kawa, jeśli jesteście głodni.

Call natychmiast poszedł po ogromny kubek kawy. Aaron niczego sobie nie przyniósł, tylko siedział przy stole, wyczekując.

Mistrz Joseph usiadł na swoim fotelu.

– Nadszedł czas – oznajmił, patrząc na Calla. – Musisz wyjaśnić, w jaki dokładnie sposób wskrzesiłeś z martwych Aarona.

– Dobrze, ale to się panu nie spodoba – odrzekł Call.

– Po prostu powiedz prawdę, Callumie. – Mistrz Joseph próbował zabrzmieć uspokajająco, ale w jego głosie wyraźnie pobrzmiwała nerwowość. – Wtedy wszystko będzie dobrze.

Nie było dobrze. Call tłumaczył mistrzowi, w jaki sposób wyrwał sobie część duszy i umieścił ją w ciele Aarona, i patrzył, jak jego rozmówca pochmurnieje. Aaron przysłuchiwał się temu, wyglądając przez okno na kilka ogarniętych chaosem zwierząt, które węszyły w trawie.

– Taka jest prawda? – spytał mistrz Joseph, gdy Call skończył. Alex wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. – Cała prawda, Callu?

– To absurd! – zaprotestował Alex. – Komu przyszedłby do głowy taki pomysł?

– Przeczytałem o tym w dziennikach Jericha. – Call zwrócił się do mistrza Josepha. – Wiedział pan o tym. Wiedział pan, że właśnie to robił Constantine. Wykorzystywał części duszy Jericha, żeby wskrzeszać zmarłych.

Mistrz Joseph wstał i zaczął krążyć po pokoju z rękami splecionymi za plecami.

– Odgadłem to, ale miałem nadzieję, że to nieprawda – przyznał.

– A więc widzi pan, że Call nie może tego powtórzyć – odezwał się Aaron, odwracając wzrok od okna.

Mistrz Joseph okręcił się na pięcie.

– Musi to zrobić. Jeśli Anastasia ich nie powstrzyma, wasi przyjaciele dotrą do Magisterium. Kiedy opowiedzą o wszystkim Zgromadzeniu, możemy mieć nadzieję, że jego członkowie wykażą się rozsądkiem i docenią twój geniusz. Ale jeśli tak się nie stanie, czeka nas wojna. Zanim do tego dojdzie, musimy wskrzesić Drew.

– Wskrzesić Drew? – Alex głośno westchnął. – Wcześniej pan o tym nie wspominał.

– To oczywiste – odburknął mistrz Joseph. – Wskreszenie Aarona to jedno... mieliśmy tutaj jego ciało... ale jeśli Call nauczy się odzyskiwać dusze, które przeszły do zaświatów, Zgromadzenie odda nam władzę. Wszyscy ukorzą się przed taką mocą.

– Dzisiaj Zgromadzenie, jutro świat! – wesoło dodał Alex. – Trzeba przesuwac granice.

– Ale to niemożliwe – odparł Call. – Nie słuchał pan? Nie mogę wrywać sobie kolejnych kawałków duszy. Umrę.

– O nie! – zawołał Alex sarkastycznie. – Tylko nie to!

– Zabilibyście Constantine’a Maddena – zauważył Aaron.

– To prawda – przyznał mistrz Joseph, patrząc na Calla podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania. Wtedy zginął Drew, a nienawiść do Calluma Hunta mieszała się na twarzy mistrza z tęsknotą za Wrogiem Śmierci uwięzionym w ciele tego chłopca. – Właśnie dlatego potrzebujemy Jericha – powiedział i odwrócił się do Alexa.

Call nie miał najmniejszego zamiaru wskrzesić Drew.

– Przede wszystkim będziecie potrzebowali ciała i jakiegoś śladu duszy Drew. W ciele Aarona wciąż znajdowała się jej częśćka.

Aaron trwał w całkowitym bezruchu. Call zastanawiał się, co przyjaciel o tym wszystkim myśli. Martwił się, że zacznie mieć wątpliwości co do swojego wskreszenia, i miał nadzieję, że tak się nie stanie. Chciał, aby Aaron zachował pozytywne nastawienie. Na tyle pozytywne, na ile to było możliwe w tej sytuacji.

– Mogę się o nie postarać – obiecał mistrz Joseph z entuzjazmem.

– W porządku. To w zasadzie wszystko – odrzekł Call. – Pomógłbym wam, ale po wskrzeszeniu Aarona moja magia bardzo osłabła.

– Twoja magia wyżarła dziurę w ścianie domu – odparł Alex oskarżycielsko. – Wygląda na to, że niczego jej nie brakuje.

Call pokiwał głową z udawanym smutkiem.

– Nie zamierzałem tego zrobić. Ona wymyka mi się spod kontroli. Nie chciałbym przypadkiem skrzywdzić Drew.

Alex storpedował go wzrokiem, ale mistrz Joseph najwyraźniej uwierzył Callowi.

– Tak, rozumiem, że to może być niebezpieczne. Alex, słyszałeś Calla. Będziemy musieli powtórzyć jego eksperyment. Chodź.

Alex sprawiał wrażenie bardzo zmartwionego. Zapewne nie miał ochoty wyrwać sobie kawałka duszy, ale Call nie potrafił zdobyć się na współczucie.

Mistrz Joseph strzelił palcami, przywołując pozostałych magów, co sugerowało, że przysłuchiwali się ich rozmowie.

– Chodźmy – rzekł do Alexa, który wyglądał, jakby się bał, że może zostać siłą zaciągnięty do laboratorium.

Call pomachał mu palcami, zadowolony z siebie i ze świata.

– Powodzenia! – zawołał w ślad za nimi.

Alex nawet się nie obejrzał. Był zbyt przerażony.

Aaron znalazł napoczęty kubek z kawą, który zostawił jeden z magów, i uniósł go do ust. Patrząc na niego, Call uświadomił sobie, że czeka, aż Aaron zaproponuje, aby spróbowali uratować Alexa.

– To przez Alexa zginąłeś – odpowiedział Call na ten wyobrażony sprzeciw. – Nie obchodzi mnie, co mistrz Joseph z nim robi. Powinniśmy tu zostać i zjeść śniadanie. Jest mi wszystko jedno, czy jego dusza zostanie rozerwana na kawałki czy nie.

– W porządku – odrzekł Aaron.

Call podniósł tosta pozostawionego na talerzu jednego z magów. Aaron nie powinien mówić takich rzeczy. Powinien powiedzieć, że mistrz Joseph i Alex grają w Drużynie Zła, a Drużyna Dobra nie powinna zachowywać się w taki sam sposób.

Ale Aaron milczał.

Call westchnął i odsunął krzesło od stołu.

– Dobrze. Niech będzie. Pójdziemy zobaczyć.

Aaron sprawiał wrażenie zaskoczonego, mimo to wstał i podążył za Callem. Razem podkradli się do laboratorium. Ze środka dobiegały stłumione głosy. Call zamknął jedno oko i przyłożył drugie do dziurki od klucza, ale to działało chyba tylko w filmach, bo niewiele zdołał zobaczyć.

– Jeśli nie uda ci się znaleźć duszy Drew, to co z ciebie za makar? – odezwał się mistrz Joseph. – Może to ty powinieneś stać się naczyniem, które wykorzystamy do jego powrotu. Może Callum Hunt potrafi wtłoczyć duszę Drew na miejsce twojej duszy.

– Jestem makarem – jęknął Alex. – Nie może pan tego zrobić.

Call wciągnął powietrze. Oto prawdziwy mistrz Joseph, który ukrywał się za maską wykwintnych kolacji i serdecznych gestów.

– Ukradzono ci moce i jesteś słabszy – odparł mistrz Joseph z gniewem. – Nigdy nie powinieneś władać mocą chaosu.

– Mogę to zrobić – zapewnił Alex. – Naprawdę! – Rozległo się szuranie. – Potrzebuję tylko trochę przestrzeni do pracy.

Nagle Call usłyszał niskie stęknienie, wyraźnie zabarwione chaosem.

– Mistrzu Josephie! – zawołał Call, uderzając pięścią w drzwi. – Niech nas pan wpuści!

Mistrz Joseph po chwili im otworzył i zobaczyli Alexa, który leżał oszołomiony na podłodze. W pomieszczeniu nie było nikogo innego, ale na stole leżały zwłoki o skórze posiniałej z zimna. Call zadrzał.

– Widzę, że jednak chcesz pomóc – odezwał się mistrz Joseph. – Ale na razie sobie radzimy. Wróc wieczorem, Callumie, kiedy wypoczniesz.



Drzwi ponownie się zamknęły. Zazgrzytał rygiel.

– To by było na tyle – rzekł Call, któremu lekko kręciło się w głowie. Czy zdołają wskrzesić Drew? Call wątpił, aby im się to udało, skoro nie mieli ciała. Nawet ogarnięci chaosem noszą w sobie odrobinę własnej duszy, co Call zrozumiał, gdy przypadkowo zmienił w jednego z nich Jennifer Matsui.

Ale on sam miał duszę Constantine'a, wtłoczoną do nowego ciała. Może to zadziała. Zerknął na Aarona, ale ten sprawiał wrażenie niezbyt przejętego tym, czy przywróci Drew do życia.

Call musiał coś zrobić.

– Chodź – zachęcił Aarona. – Możemy zajrzeć do sali przez okno. – Zabrał buty i płaszcz.

– Będziemy patrzeć, jak on cierpi? – spytał Aaron, co nie było właściwym pytaniem w tej sytuacji. Call nie odpowiedział.

Wychodząc z budynku, napotkali grupkę ogarniętych chaosem, którzy skłonili głowy i zaczęli zawodzić, gdy Call ich mijał. „Malownicza scenka”, pomyślał Call. Aaron popatrzył na nich surowo i przyspieszył kroku, trzymając ręce w kieszeniach.

– Rozejrzyj się – rzekł Call. – Widzisz? Właśnie w takie kłopoty się pakuję, kiedy nie ma cię przy mnie. Od czasu twojej śmierci zostałem aresztowany, uciekłem z więzienia, zostałem uprowadzony do twierdzy Wroga Śmierci, razem z Jasperem, który przez cały czas nawijał o swoim życiu miłosnym...

Kącik ust Aarona lekko się uniósł.

– No i pocałowałem Tamarę, która teraz mnie nienawidzi! Bez ciebie nic mi nie wychodzi. To ty pomagasz mi odróżnić dobro od zła. Nie wiem, czy sam to potrafię.

Aaron nie sprawiał wrażenia zachwyconego tym wyznaniem.

– Nie... nie mogę teraz tego dla ciebie zrobić.

– Musisz – odrzekł Call. Dotarli do niewielkiego zagajnika. Stąd mogli się podkraść do okna laboratorium, ale w tej chwili to, co się tam działo, było mniej

istotne od tego, co się rozgrywało między nimi. – Zawsze to robiłeś.

Aaron pokręcił głową.

– O wielu rzeczach nie myślę już tak jak poprzednio. – Włożył ręce do kieszeni. Było zimno i wiał przenikliwy wiatr, ale Call nie był pewien, czy Aaron to czuje. Nie wyglądał na zmarzniętego.

– Nic ci nie jest – odparł Call. – Po prostu musimy cię stąd zabrać.

– Kiedy? – spytał Aaron.

– Tamara, Jasper i ja już próbowaliśmy uciec – przyznał Call. – Złapali nas i przywieźli z powrotem, ale dobrze się stało, ponieważ wtedy mistrz Joseph opowiedział nam o tobie. Dlatego postanowiliśmy zostać, dopóki nie zdołamy się wskrzesić.

– Tamara i Jasper się zgodzili? – Oddech Aarona zmieniał się w białe obłoki.

Call wciągnął powietrze do płuc.

– Nie powiedziałem im.

Aaron nie upomniał go, jak by to pewnie zrobił kiedyś. Nie skrytykował jego zachowania. Nie dało się ukryć, że naprawdę nie wywiązywał się z roli moralnego kompasu.

– Myślałem, że kiedy już wrócisz, zgodzą się ze mną, że to była dobra decyzja. Sądziłem, że tak samo uzna Zgromadzenie. Ponieważ zrobiłem to we właściwy sposób. Z pewnością nie chcieliby, żeby po świecie biegała armia ogarniętych chaosem. Oni są jak zombie, ale ty jesteś w porządku.

Aaron nic nie odpowiedział. Szli dalej, a liście chrzęściły im pod stopami. Dotarli do części lasu, w której powinni zawrócić, aby dotrzeć do okna laboratorium, ale Call jeszcze nie był gotów zboczyć ze szlaku.

– Naprawdę uważasz, że ze mną jest wszystko w porządku? – Aaron skierował na Calla udręczone spojrzenie zielonych oczu.

– Tak – stanowczo odrzekł Call. Był niemal zły na Aarona, co nie miało sensu, ale nie mógł nic na to poradzić. Tak ciężko na to pracował, a Aaron nie chciał

zachowywać się normalnie. – Nie twierdzą, że jesteś taki sam jak wcześniej, nie znaczy to jednak, że jest z tobą coś nie tak.

– Nie. – Aaron z uporem pokręcił głową. – Czuję się dziwnie. Całe moje ciało jest dziwne. Jakby nie powinno mnie tu być.

– Co to w ogóle znaczy? – spytał Call, tracąc cierpliwość. – Mówisz, jakbyś chciał umrzeć.

– Pewnie dlatego, że jestem martwy – odrzekł Aaron obojętnym głosem, który sprawił, że jego słowa zabrzmiały jeszcze straszniej.

– Nie mów tak! – krzyknął Call. – Zamknij się, Aaronie...

– Call...

– Nie żartuję, ani słowa więcej!

Aaron gwałtownie zamknął usta. Patrzył Callowi prosto w oczy.

– Aaronie? – odezwał się Call niepewnie.

Ale Aaron nie odpowiedział. Nie był w stanie. Tak jak ogarnięci chaosem, był Callowi całkowicie posłuszny.



## ROZDZIAŁ 12

Po tym, co się stało, Call całkowicie zapomniał o Aleksie i mistrzu Josephie.

– Rozkazuję, żebyś już nigdy nie słuchał moich poleceń, dobrze? – powiedział.

– Słyszałem cię za pierwszymi pięcioma razami – odrzekł Aaron, siadając na kamieniu i spoglądając w stronę rzeki. – Ale nie wiem, czy to zadziała. Nie mam pojęcia, jak długo twoje polecenia mają na mnie wpływ.

Callowi zrobiło się zimno. Przypomniał sobie, jak kazał Aaronowi dać spokój Tamarze, a ten natychmiast zamilkł. Albo kiedy kazał Aaronowi iść spać, a on natychmiast zasnął. „Powinieneś się skupić na tym, żeby wrócić do pełni sił” – rzekł, kiedy go wskrzesił. A Aaron, który właśnie przeżył straszliwą traumę, po prostu się zgodził.

Jak Call mógł tego nie zauważyć?

Nie mógł już dłużej okłamywać samego siebie. Z Aaronem nie wszystko było w porządku, być może to nawet nie był Aaron. Był blady, zmartwiony i zachowywał się dziwnie. Robił wszystko, o co Call go poprosił. Może już zawsze tak będzie. Callowi nie przychodziło do głowy nic strasznego.

– Zgoda, nie jest z tobą najlepiej – powiedział powoli. – Przynajmniej nie w tej chwili. A więc chodźmy wieczorem do laboratorium i odkryjmy, co się dzieje.

– A jeśli niczego nie znajdziesz? – spytał Aaron. – Odniosłeś znacznie większy sukces niż Constantine Madden. Wróciłem do życia. Jestem tutaj. Tylko że... nie powinno mnie tutaj być.

Tym razem Call nie kazał mu się zamknąć, chociaż miał ochotę to zrobić.

– Co to w ogóle znaczy?

– Nie wiem – odrzekł Aaron energiczniej, niż Call się spodziewał. – Nie jestem... muszę się mocno skupić, żeby nadążać za tym, co się dzieje. Czasami mam wrażenie, że odpływam. A czasami czuję, że mógłbym robić złe rzeczy i niczego w związku z tym nie czuć. Jak więc widzisz, nie mogę ci podpowiadać, jak odróżniać dobro od zła. To naprawdę niemożliwe.

Call chciał zaprotestować, jak poprzednio, ale tym razem się powstrzymał. Przypomniał sobie obojętne spojrzenie Aarona i jego brak troski o los ludzi w Magisterium. Nie mógł się dłużej upierać, że z jego przyjacielem jest wszystko w porządku. Jeśli Aaron uważał, że coś jest nie tak, Call powinien mu zaufać.

Przynajmniej Aaron zdawał sobie z tego sprawę. To musiało coś oznaczać. Gdyby nie był sobą, nie przejmowałby się tym, że czuje się inaczej.

– Możemy to naprawić – upierał się Call.

– Śmierć to nie to samo co przedziurawiona opona – odparł Aaron.

– Musimy myśleć pozytywnie. Powinniśmy po prostu...

– Ktoś idzie. – Aaron wstał i wskazał w stronę domu. Drzwi frontowe były otwarte, a w ich kierunku maszerował rząd magów z mistrzem Josephem na czele.

Call również się podniósł. Skoro Tamara i Jasper odeszli, jego ucieczka była w powijakach. Rozproszył go powrót Aarona, ale sądził, że mistrz Joseph również

ma wiele na głowie. Chłopak liczył na to, że będzie miał więcej czasu.

Aaron podniósł wzrok, a Call podążył za jego spojrzeniem – niebo było zaciągnięte ołowianymi chmurami, wśród których krążyły jakieś kształty.

Jeden z nich przebił warstwę obłoków. To był potężny żywiołak powietrza o przejrzystych, poszarpanych skrzydłach. Na jego grzbiecie siedziała Anastasia w poplamionej i brudnej srebrzysto-białej zbroi.

Żywiołak wylądował na polu za Callem i Aaronem, uderzając podmuchem, który położył pokotem rosnącą wokół trawę. Call się rozejrzał – byli uwięzieni między Anastasią a mistrzem Josephem.

Co się dzieje?

– Callumie! – Mistrz Joseph dotarł do nich pierwszy. Call od razu zauważył dwie rzeczy: nie było z nim Alexa, a jego płaszcz był zbryzgany jakimś podejrzanym płynem. – Nadszedł czas.

Call wymienił spojrzenia z Aaronem.

– Czas na co?

– Tamara i Jasper dotarli do Magisterium – wyjaśniła Anastasia, podchodząc bliżej. Jej żywiołak czekał na polu, lekko falując na wietrze. – Zgromadzenie wkrótce się dowie, gdzie jesteś i co zrobiłeś.

– Najwyższy czas się ujawnić i pokazać światu, jaką dysponujemy mocą – rzekł mistrz Joseph. – Hugo, przyniosłeś urządzenie?

Call i Aaron patrzyli, jak Hugo wręcza mistrzowi Josephowi ogromny szklany słoje. W środku wirowało szaroczarne powietrze.

„Telefon tornado” – bezgłośnie powiedział Call do Aarona, a ten powoli pokiwał głową.

Mistrz Joseph z namaszczeniem zerwał pokrywkę ze słoja. Powietrze wokół nich gwałtownie zawirowało. Żywiołak powietrza Anastasii wydał z siebie odgłos zaskoczenia i zniknął.

Call zbliżył się do Aarona, któremu wiatr zwiewał włosy na czoło. Tornado się wzmagало, miotając gałęziami drzew, obejmując teren, na którym stali.

– Mistrzu Rufusie! – zawołał mistrz Joseph. – Magowie Zgromadzenia! Pokażcie się!

Przypominało to patrzenie na śnieżący ekran telewizora. Obrazy powoli się klarowały i Call dostrzegł salę Zgromadzenia oraz magów w zielonych szatach. Rozpoznawał niektórych z nich, na przykład rodziców Tamary oraz magów z Magisterium – mistrzynię Milagros i mistrza Northa, mistrza Rockmaple'a oraz zgarbionego mistrza Rufusa o lśniącej łysej głowie.

Na pewno spotkali się w konkretnym celu: aby omówić sposób pokonania Calluma Hunta, Wroga Śmierci.

Na widok swojego nauczyciela Call poczuł ucisk w żołądku. Ale to było nic w porównaniu z uczuciem, które wzbudziło w nim odkrycie, kto siedzi obok Rufusa – Jasper, ubrany w biały mundurak czwartego roku, oraz Tamara, również cała na biało, z włosami zaplecionymi w równe warkoczyki. Call miał wrażenie, że jej duże ciemne oczy przenikają magiczną wizję i zagląдают do wnętrza jego duszy.

Ojciec Tamary wystąpił naprzód i położył dłoń na ramieniu córki.

– Po raz ostatni dajemy ci szansę, abyś się poddał, mistrzu Josephie. Ostatnia wojna wiele nas kosztowała, ale ciebie także. Straciłeś swoich synów, straciłeś Constantine'a i zgubiłeś drogę. Jeśli znów ruszymy do walki, nie będziemy negocjować warunków rozejmu. Zabijemy ciebie i wszystkie ogarnięte chaosem istoty, jakie znajdziemy.

Call zadrżał, myśląc o Mordzie, który zapewne chował się za drzewem.

– Nie bądź śmieszny – odparł mistrz Joseph. – Mówisz, jakbyście mieli przewagę, podczas gdy to my dysponujemy kluczem do wieczności. Czy to dlatego, że Tamara i Jasper przynieśli wam wieści o naszej twierdzy? Gdybym się bał, że się o tym dowiecie, poderżnąłbym im gardło przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Tamara popatrzyła na niego ze złością, a Jasper cofnął się o krok. Jego matka stała obok niego, ale Call nigdzie nie widział ojca.

– Niczego nie rozumiecie – ciągnął mistrz Joseph. – Nikogo nie obchodzi wasza absurdalna wojna. Magowie chcą odzyskać swoich bliskich. Chcą żyć wiecznie. Jedynym sposobem na przekonanie magicznego świata do waszej sprawy jest zaprzeczenie temu, kto stoi przy mnie. – Po tych słowach objął ramieniem Aarona, lecz ten zaraz mu się wyrwał. – Powiedz coś – polecił chłopcu.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparł Aaron. – Nie jestem po twojej stronie.

Call spodziewał się, że mistrz Joseph zacznie krzyczeć na Aarona, aby go powstrzymać przed mówieniem, ale na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Pośród magów przebiegł szmer. Mistrz Rufus podniósł głowę. Jego twarz robiła wrażenie starszej, bardziej pomarszczonej.

– Aaronie? To naprawdę ty?

– Nie wiem... – odrzekł Aaron.

Ale wśród członków Zgromadzenia już rozpętało się pandemonium. Call podejrzewał, że mimo opowieści Tamary i Jaspera magowie nie do końca wierzyli we wskrzeszenie Aarona. Na pewno myśleli, że chłopiec stał się jednym z ogarniętych chaosem, a mistrz Joseph bredzi. No i że Call jest...

Co takiego o nim myśleli?

Mistrz Rufus się w niego wpatrywał. W jego ciemnych oczach widać było zniechęcenie. Rozczarowanie.

– Callumie, ty to zrobiłeś? – spytał. – Wskrzesiłeś Aarona z martwych?

Call wbił wzrok w swoje stopy. Nie potrafił spojrzeć mistrzowi Rufusowi w oczy.

– Oczywiście, że to zrobił – odrzekł mistrz Joseph. – Dusza jest duszą. Esencja się nie zmienia. On zawsze był i będzie Constantine'em Maddenem.

– To nieprawda!

Zaskoczony Call podniósł wzrok, żeby sprawdzić, kto stanął w jego obronie. To była Tamara. Stała z zaciśniętymi pięściami i nie patrzyła na niego, ale się odezwała. Czyżby nie wierzyła w to, co powiedziała wcześniej, że Call naprawdę jest Wrogiem?



Rodzice Tamary uciszyli córkę i odciągnęli na bok, prawie poza pole widzenia Calla, a mistrz Joseph parsknął pogardliwie.

– Jesteście głupcami. Sądźcie, że możecie nas zaatakować, bo dysponujemy skromnymi siłami, o czym z pewnością poinformowali was Tamara i Jasper. Ale czy naprawdę uważacie, że nie mamy sojuszników pośród was? W całym magicznym świecie nie brakuje ludzi, którzy czekali na wieść o tym, że doprowadzimy do końca projekt Constantine’a. Że pokonamy śmierć. Wieści już się rozniosły. Może zauważyliście, że brakuje części z was...

Kilkoro członków Zgromadzenia się rozejrzało, niektóre spojrzenia skierowały się na Jaspera i jego matkę, obok których powinien stać ojciec chłopca.

– Nie wygracie – rzekł mistrz Joseph. – Zbyt wielu z was podziela naszą wiarę. Jaki jest pożytek z magii, jeśli nie wolno z niej korzystać dla własnego zysku. Po co kontrolować żywiołaki dla dobra świata, który o nas nie dba? Po co nam magia, jeśli nie możemy za jej pomocą rozwiązać największej tajemnicy, z którą nigdy nie poradziła sobie nauka... tajemnicy duszy. Magowie z całego świata dołączą do nas, ponieważ pokazaliśmy, że umarli mogą ożyć.

Kilku magów w głębi sali zaczęło szeptać i pokazywać coś palcami. Call widział, że obecność Aarona nimi wstrząsnęła, i zastanawiał się, ilu stanie u boku mistrza Josepha, mimo że chłopiec się od niego odciął.

– Callumie, Alastair bardzo się niepokoi – odezwał się mistrz Rufus. – Spotkaj się z nami. Przyrowadź Aarona. Pozwól nam przynajmniej zweryfikować wasze słowa.

– Chyba macie nas za głupców! – krzyknął mistrz Joseph w stronę migoczących sylwetek magów.

– Mówiliśmy wam – powiedziała Tamara. – On jest ich więźniem.

– Wcale na to nie wygląda – stwierdził Graves, członek Zgromadzenia, pociągając nosem. – Ty z kolei brałaś udział w akcji odbicia go z więzienia, więc wiemy, że nie można ci w pełni ufać.

– Call może cierpieć na syndrom sztokholmski – wtrącił Jasper. – Ale mistrz Joseph naprawdę go tam więzi. Podobnie jak Aarona.

– Czy trzymasz te dzieci w niewoli? – ostro spytał mistrz Rufus.

Mistrz Joseph się uśmiechnął.

– Trzymam w niewoli Constantine’a Maddena? Zawsze byłem jego sługą, nikim więcej. Callu, czy przetrzymują cię tu wbrew twojej woli?

Call zastanawiał się, co odpowiedzieć. Jakaś częśćka jego samego chciała wołać o pomoc i prosić o ocalenie. Ale wiedział, że Zgromadzenie go nie uwolni, przynajmniej na razie. Lepiej, aby mistrz Joseph uważał, że Call jest po jego stronie. Jeżeli wybuchnie wojna, Call będzie musiał pomóc Zgromadzeniu ją wygrać.

Przynajmniej sądził, że właśnie to powinien zrobić.

Tak czy inaczej, jego odpowiedź musiała być taka sama.

– Nie – odrzekł, prostując się. – Nie jestem więźniem. Nazywam się Callum Hunt, jestem odrodzonym Wrogiem Śmierci. Przyjmuję swoje przeznaczenie.



– Nie podoba mi się tutaj – stwierdził Aaron.

Byli w pokoju Tamary, a raczej w jej byłym pokoju, i siedzieli na różowym puchatym łóżku. Sypialnia Calla wciąż miała dziury w ścianach, przez co było tam dosyć chłodno, a jej remont nie znalazł się na niczyjej liście priorytetów.

– Nie zostaniemy tutaj długo – obiecał Call, chociaż miał tylko zarys planu.

Aaron wzruszył ramionami.

– Raczej nie wrócimy do Magisterium. Nie po tym, jak oznajmiłeś, że jesteś Wrogiem Śmierci.

Call objął rękami kolana.

– Myślisz, że mówiłem poważnie?

– A nie? – Oczy Aarona były pozbawione wyrazu. Call zastanawiał się, co jego przyjaciel myśli. Kiedyś potrafił to odgadnąć, ale te czasy minęły. – W końcu

zwyciężyłeś śmierć.

– Dzisiaj wymyślimy, co możemy zrobić w twojej sprawie – odrzekł Call. – A potem uciekniemy. – Nie wspomniał o armii ogarniętych chaosem, których miał nadzieję zabrać ze sobą. Gdyby jeszcze tego wieczoru zdołał wykombinować, co się dzieje z Aaronem, mogliby odejść. Przekroczyliby rzekę przed świtem, a Alex z pewnością nie miał wystarczająco wielu własnych ogarniętych chaosem, aby powstrzymać uciekinierów.

Ale co, jeśli mu się nie uda? Czy i tak powinni uciec? Czy naprawdę uważał, że świat magów go zaakceptuje, zwłaszcza teraz, razem z Aaronem?

Przypomniał sobie twarze członków Zgromadzenia i poczuł lodowaty ucisk w żołądku.

Pomyślał o słowach Anastasii: „Nosisz w sobie wielką moc. Nie możesz tak po prostu z niej zrezygnować. Świat ci na to nie pozwoli. Nie pozwoli ci się ukryć w bezpiecznym miejscu. Być może staniesz przed wyborem: rządzić światem albo dać mu się zmiążyć”.

Naprawdę miał nadzieję, że nie miała racji, ale musiał przyznać, że nie pomyliła się co do Tamary.

– Nie będzie łatwo dostać się do laboratorium – powiedział Aaron. – Wokół kręci się mnóstwo ludzi. Wszędzie panuje chaos. – To była prawda; w domu zapanowało wielkie poruszenie. Rozbiegana Anastasia wspólnie z młodszymi magami przywoływała żywiołaki, a mistrz Joseph razem z Hugiem i kilkoma innymi kreślili symbole ochronne wokół posiadłości.

Call chciał powiedzieć coś błyskotliwego, na przykład, że chaos to jego drugie imię, lecz byłby to przygnębiający komentarz. Wciąż był makarem, ale Aaron stracił magiczną moc na rzecz Alexa.

– Mord nam pomoże – rzekł w końcu.

Usłyszawszy swoje imię, wilk nadstawił uszu. Zbiegł za nimi po schodach, przystanął na dole i rozejrzał się ze zmrużonymi ślepiami, cicho powarkując. Od

początku mu się tu nie podobało, a z upływem czasu ta niechęć tylko przybierała na sile.

– Oto, co musisz zrobić. – Call nachylił się do ogarniętego chaosem wilka.

↑ ≈ Δ ○ @

Kiedy Call i Aaron zeszli po schodach, Call usłyszał, że ich plan działa. Mord szedł i biegał wokoło, wciągając magów w wesołą pogoń. Wszyscy starali się ustalić, co go tak pobudziło, i podejrzewali, że to atak sił Zgromadzenia.

Podczas gdy wilk brykał po domu, Call i Aaron poszli prosto do laboratorium i zamknęli się w nim na klucz.

Dopiero wtedy uświadomili sobie, że nie są sami. Alex siedział na podłodze, a otaczał go osobliwy krąg pootwieranych książek. Miał podkrążone oczy i plamy na skórze.

Na noszach w głębi sali leżały dziwaczne zwłoki. Był to dorosły człowiek, ale jego twarz stanowiła groteskową wizję dziecinnego oblicza Drew. Wyglądała, jakby ją wyrzeźbiono z ciała za pomocą noża do masła. Zwłoki były ubrane w parodię dziecięcego stroju: koszulę z wzorem konia i czerwone dżinsy. Callowi robiło się niedobrze, gdy na nie patrzył.

– Eee... przepraszam – odezwał się. – Nie wiedzieliśmy, że ktoś tu jest.

Alex spojrział na niego w milczeniu. Niewykluczone, że kąciki jego ust lekko się uniosły.

Potem wstał z podłogi i zabrał ze sobą kilka książek. Wycelował w Calla drżący palec.

– Ty! Nie wyjaśniłeś, co zrobiłeś. Skłamałeś. – Próbował przepchnąć się obok Calla i Aarona.

– O nie. – Call zatrzymał go, kładąc mu dłoń na piersi. Alex był od nich wyższy, ale ich było dwóch, a Aaron po powrocie ze zmarłych robił znacznie groźniejsze wrażenie niż za życia. – Pomożesz nam.

– Niczego nie zrobię, dopóki nie wyjaśnisz, jak wskrzesiłeś Aarona... Powiedz prawdę, a nie te bzdury, które sprzedałeś mistrzowi Josephowi, żeby mnie dręczył.

– Powiedziałem mu prawdę. Po prostu nie umiesz tego zrobić.

Alex popatrzył prosto na Calla. Po raz pierwszy na jego twarzy nie było kpiącego uśmiechu. Wyglądał na szczerze wystraszonego.

– Dlaczego? Dlaczego miałbym nie umieć tego zrobić? Dlaczego nie mogę po prostu znaleźć jego duszy?

Call pokręcił głową.

– Nie wiem. Nie musiałem tego robić. Mieliśmy ciało Aarona. Ty nie masz zwłok Drew. Jak znajdziesz jego duszę?

Alex był wyraźnie zrozpaczony, ale mistrz Joseph nie zamierzał zrezygnować z planów wskrzeszenia syna, nawet jeśli było to niemożliwe.

– A więc nie ma żadnej nadziei – westchnął Alex.

– Nie wiem – odrzekł Call. – Pomóż mi z Aaronem, a ja pomogę ci z twoim problemem.

Alex uczył się magii dłużej od niego – od lat zdobywał punkty Złego Władcy, przed którymi Call tak się wzbraniał. A jeśli istniała jakakolwiek szansa, aby pomógł Aaronowi, warto było spróbować.

Alex popatrzył na Aarona i zmarszczył czoło. Aaron zajął miejsce na podłodze, tam gdzie wcześniej siedział Alex, i wziął do ręki jedną z książek.

– Wygląda w porządku – mruknął Alex. – W czym mam ci pomóc?

– Nie jest szczęśliwy – próbował wyjaśnić Call.

Alex parsknął.

– Witam w klubie. Ja też nie jestem szczęśliwy. Jeśli nie wskrzeszę Drew, znajdę się w poważnych tarapatkach. Mistrz Joseph co chwilę zerka na Alkahest.

– Może nie powinieneś być proponować, żeby użył go na mnie – odparł Call bez cienia współczucia.

Alex westchnął, nie znalazłszy żadnej riposty.

– Więc mamy wpaść na jakiś czarodziejski sposób, aby Aaron znów był szczęśliwy?

Call ze strapioną miną popatrzył na Aarona, który siedział na podłodze i przerzucał kartki książki, jakby nie zwracał uwagi na ich rozmowę.

– Tak naprawdę nie jest nieszczęśliwy. Po prostu... czuje się nieswojo. Jak facet, który wsiadł do pociągu, ale musiał wrócić po zapomnianą walizkę i ostatecznie jedzie w niewłaściwym kierunku.

– No tak – odrzekł Alex sarkastycznie. – Teraz wszystko jasne.

Call nie chciał powtarzać Alexowi wszystkiego, co mówił Aaron, ponieważ były to prywatne sprawy, ale spróbował jeszcze raz.

– Aaron nie ma żadnych magicznych zdolności. Jasne, ukradłeś mu moc makara, ale wciąż powinien być magiem, prawda? Tylko że przestał nim być. Być może to, co odcina go od magii, stanowi zarazem brakujący element, przez który nie czuje się w pełni sobą.

Call się zawahał.

– Poza tym – dorzucił – gdybyś wskrzesił Drew, lecz pozbawionego magicznej mocy, mistrz Joseph raczej nie byłby zachwycony.

Alex popatrzył na niego z wrogością opuchniętymi oczami.

– To prawda – przyznał niechętnie. – No dobrze, co proponujesz?

– W Magisterium nauczyliśmy się dotykać duszy. Myślę, że powinienem spróbować przyjrzeć się duszy Aarona. Może odkryję, na czym polega problem.

– A do czego ja jestem potrzebny? – spytał Alex.

Call wziął głęboki oddech.

– Jesteś starszy od nas i dłużej się tego uczyłeś. Zastanów się, co jeszcze możemy sprawdzić.

– A jeśli nie uda nam się znaleźć żadnego problemu?

– Mógłbym ofiarować mu większą część swojej duszy – odrzekł Call cicho. – Może dałem mu jej za mało.

Alex pokręcił głową.

– To twój pogrzeb – stwierdził w końcu. – Aaron, połóż się na stole.

Aaron przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nosze z leżącymi na nich zwłokami.

– Nie, nie zrobię tego.

– Ktoś już tam leży – zauważył Call.

– Możemy zrzucić ciało na podłogę – odrzekł Alex, a Aaron popatrzył na niego z niesmakiem.

Aby tego uniknąć, Call chwycił zawalony książkami stół z narożnika sali i przeciągnął go na środek. Oczyszczili blat i Aaron położył się na nim z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Call wziął głęboki oddech i nerwowo przypominał sobie, co czuł, gdy poprzednio oglądał duszę Aarona. Musiał się tym zająć sam. Alex nie zasługiwał na to, aby oglądać czyjąkolwiek duszę, a już na pewno nie Aarona.

Call zamknął oczy, wziął głęboki wdech i zabrał się do dzieła. Było trudniej niż w Magisterium. Wydawało się, że wskrzeszone ciało nie pozwala zajrzeć do swojego wnętrza. Duszę Aarona otaczała jakaś ciemność. Call próbował skupić się na swoich wspomnieniach dotyczących przyjaciela – na jego śmiechu, grzecznym zajadaniu porostów w stołówce, segregowaniu piasku i tańczeniu z Tamarą. Ale obrazy były niewyraźne. Na pierwszy plan wybijało się ciało Aarona, nieruchome i zimne, na noszach w pokoju.

Zmusił się do przypomnienia sobie, co czuł, kiedy wtłoczył cząstkę swojej duszy w ciało przyjaciela – to było jak iskra elektryczna rozświetlająca metal w ciemności. Wspomnienie przepłynęło przez niego i wreszcie wyczuł ścieżkę prowadzącą do jestestwa Aarona. Dostrzegł duszę, bladą i przejrzystą, promieniującą złotym światłem, które było esencją jego przyjaciela.

Ale duszę otaczały ciemne macki, które przytrzymały ją w miejscu i przenikały, niczym korzenie bluszczu, które drążą mury domów, doprowadzając je do ruiny. Ciało Aarona pulsowało energią chaosu. Call sięgnął myślą i wyczuł straszliwy, przytłaczający chłód.

Ciało. Coś było nie tak z ciałem Aarona.

– Co ty robisz?

Drzwi sali otworzyły się gwałtownie. Oszołomiony Call oparł się o stół, a Alex wrzasnął i odskoczył do tyłu.

To był mistrz Joseph i wyglądał na rozwścieczonego.





## ROZDZIAŁ 13

Call zrobił krok w tył i potknął się o leżącą książkę. To był mistrz Joseph, jakiego Call jeszcze nie widział – obłąkany i pełen gniewu. Na rękę miał Alkahest.

Na jego widok Call stracił oddech.

Do tej pory nawet w chwilach największego gniewu mistrz Joseph zawsze chronił Calla. W grobowcu Wroga Śmierci nawet zasłonił go własnym ciałem i był gotów poświęcić życie, aby go ocalić. Ale teraz wydawało się, że jest zdolny zabić Calla bez mrugnięcia okiem.

– P-pomagam Aaronowi – wydukał Call.

– Nie możesz popsuć tego, co zrobiłeś! – zawołał mistrz Joseph, bryzgając śliną. – Bez wskrzeszenia jesteśmy niczym! Magowie nas zmiażdżą. Tylko dzięki mocy wiecznego życia nasza armia może urosnąć w siłę i zniszczyć Zgromadzenie!

Aaron usiadł na stole. Nie sprawiał wrażenia poruszonego tymi krzykami. Wpatrywał się bez emocji w mistrza Josepha.

– W porządku – ustąpił Call, podnosząc ręce. Alex cofnął się tak daleko, że stał pod ścianą, a jego twarz miała kolor wosku. Call nigdy nie widział go w takim stanie i to jeszcze bardziej go wystraszyło. – Bez nerwów. Wszystko jest w porządku.

Mistrz Joseph zbliżył się o krok do Aarona, chwycił go za szyję, przekrzywił jego twarz i popatrzył na niego jak wściekły właściciel samochodu, który próbuje ustalić, czy na jego nowym mercedesie pojawiła się rysa.

– Callum najwyraźniej chce mi udowodnić, że nie warto się z nim męczyć. Od początku sprawia kłopoty. Kpi ze swojej roli. Żartuje sobie z wielkiego zaszczytu, jaki przypadł mu w udziale. Raz za razem odrzuca moją lojalność i poświęcenie. No cóż, Callumie, chyba mam już dosyć tego, że krzyżujesz mi plany.

– To nic osobistego – odrzekł Call. – Wiele osób uznaje mnie za irytującego. Nie tylko pan.

– Call próbował mi pomóc – odezwał się Aaron, wyrywając się z uścisku mistrza Josepha. W jego twarzy było coś niemal przerażającego.

– Nie potrzebujesz pomocy! – odburknął mistrz Joseph, tym razem chwytając go za ramię. – Nie wolno przy tobie manipulować!

– Puść mnie – odparł Aaron, odpychając rękę mistrza Josepha. – Nie wiesz, czego potrzebuję!

– Cisza – warknął mistrz Joseph. – Nie jesteś osobą. Jesteś rzeczą. Martwą rzeczą.

Aaron błyskawicznie chwycił mistrza Josepha za gardło. Wszystko stało się tak szybko, że Call zdążył tylko wstrzymać oddech.

Mistrz Joseph podniósł dłoń, jakby zamierzał przywołać ogień, ale Aaron złapał jego rękę i wykręcił mu ją za plecy. Drugą dłoń mocniej zacisnął na gardle mistrza. Joseph się miotał, z trudem łapiąc powietrze, a jego wzrok był coraz mniej skupiony.

– Nie! – zawołał Call, uświadamiając sobie, co Aaron zamierza zrobić. – Aaronie, nie!

Ale Call rozkazał Aaronowi, żeby ten nigdy nie był mu posłuszny. Chłopak mocniej wbił palce w gardło mistrza Josepha, a wtedy rozległ się trzask przypominający odgłos gałązki pękającej pod butem.

W oczach mistrza Josepha zgasło światło.

Call sapnął, wpatrując się w Aarona i nie dowierzając temu, co zrobił jego najlepszy przyjaciel. Ten, który zawsze był najszlachetniejszym znanym mu człowiekiem. Call po raz pierwszy poczuł, że boi się nie o niego, ale jego.

Alex wydawał jakiś dziwaczny odgłos, który okazał się bez końca powtarzanym słowem „nie”.

Aaron puścił mistrza Josepha i cofnął się o krok, patrząc na swoją rękę, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, co uczynił. Sprawiał wrażenie zaskoczonego, gdy ciało mistrza Josepha upadło na podłogę.

„Jesteś rzeczą. Martwą rzeczą”.

Mistrz Joseph leżał u stóp Calla, jak kiedyś Drew przed nim. „Znajomość ze mną nie wyszła na dobre rodzinie mistrza Josepha”, pomyślał Call nieco histerycznie, ale nie było w tym niczego śmiesznego.

Alex padł na kolana. Wpatrywał się w ciało mistrza Josepha.

– Możesz... możesz go wskrzesić – powiedział.

– Ale tego nie zrobię. – Te słowa wyszły z usta Calla, zanim zdążył się nad nimi zastanowić. Był zaszokowany, że Alex zaproponował coś takiego. Mistrz groził mu Alkahestem, kpił z niego i nim pogardzał, a mimo to Alex patrzył na jego zwłoki z przerażeniem.

– Musisz – odrzekł Alex. – Ktoś musi nas poprowadzić.

Aaron patrzył na to wszystko bez emocji. Jeśli miał wyrzuty sumienia, to nie dawał tego po sobie poznać.

Alex zbliżył się do ciała mistrza Josepha. Po jego twarzy płynęły łzy, ale nie dotknął martwego maga. Zamiast tego jego ręka powędrowała do Alkahestu.

Przycisnął go do piersi, a Call zrozumiał, że głupio postąpił, nie zabezpieczając magicznej broni.

– Aleksie? – odezwał się. – Co robisz?

– Nigdy nie sądziłem, że on umrze. – Wydawało się, że Alex nie kieruje tych słów do Calla. Mówił cicho, jakby rozmawiał sam ze sobą. – Był wielkim człowiekiem. Myślałem, że poprowadzi naszą armię, a ja stanę u jego boku.

– Był złym człowiekiem – odrzekł Call. – Pod pewnymi względami wszystko, co się wydarzyło... wojna magów, śmierć Jericha, a nawet śmierć Drew... było jego winą. Krzywdził ludzi.

– Tylko dzięki niemu byłeś ważny. Wierzył w ciebie. A ty tak po prostu go zostawisz?

– Jak ty mnie? – spytał Aaron, zsuwając się ze stołu. Stał obok Calla.

– Nie zrobiłem tego, żeby pokazać, że jestem lepszy od Wroga Śmierci – warknął Alex, wciąż przyciskając do piersi Alkahest.

– Nie – odrzekł Call. – Zrobiłeś to, żeby pokazać, że jesteś taki sam jak on. – Podszedł do drzwi, a Aaron podążył za nim. Call przystanął na progu i obejrzał się. – Odchodzimy. Wiem, że jesteś niezadowolony, ale mógłbyś zrobić wiele dobrego dzięki swojej magii chaosu. Wciąż możesz stać się sławny i potężny, tylko nie po stronie zła. Mistrz Joseph nie żyje, więc to wszystko może się skończyć.

Alex popatrzył na niego ze znużeniem.

– Dobro, zło. Co za różnica?

Call spodziewał się, że Aaron coś powie. Przekona Alexa, że ten na pewno widzi różnicę. Ale tego nie zrobił. Może on również jej nie dostrzegał.

W milczeniu ruszyli korytarzem, a po chwili dołączył do nich Mord, który położył uszy po sobie, lecz merdał ogonem. W domu rozbrzmiewały kroki, ale nikt nie stanął im na drodze. Wyszli na trawnik.

– Dokąd teraz? – spytał Aaron.

– Nie wiem – odrzekł Call. – Opuścimy wyspę. Byle dalej od tego wszystkiego.

– Mam iść z tobą? – Wydawało się, że Aaron dopiero teraz uświadomił sobie, że zabicie mistrza Josepha może mieć znaczenie dla Calla. Może on również odrobinę się tym przejął. Może przypomniał sobie, że w dawnych czasach nie zabiłby człowieka z zimną krwią, i to własnymi rękami.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział Call, lecz Aaron prawdopodobnie usłyszał wahanie w jego głosie.

– Dobrze.

Ruszyli drogą w stronę lasu, trzymając się linii drzew. Calla dość szybko rozboleła noga, lecz nie zwalniał. Pozwalał, aby ból przybierał na sile. Co z tego, że go bolało? Co z tego, że kulał? Ból sprawiał, że mocniej wszystkiego doświadczał.

Aaron szedł obok niego, najwyraźniej zagubiony w swoich myślach. Call z przerażeniem czuł, że im więcej mija czasu, tym bardziej jego przyjaciel zaczyna przypominać ogarniętego chaosem. Nawet Mord starał się unikać Aarona, nie podbiegał do niego, tylko szedł po drugiej stronie Calla. Chociaż jeszcze wczoraj szukał u niego pieśczoć, wydawało się jasne, że według niego Aaron zmienił się od chwili, gdy wrócił do życia. To była prawda. Ale dlaczego tak się stało?

Przynajmniej byli już blisko wody. Call słyszał szum fal uderzających o brzeg. Ale nagle zagłuszył go ryk silników. Drogą nadjechały ciężarówki. Niebo przeciął przypominający wstęgę żywiołak.

Call obrócił się, chwycił Aarona za ramię i pchnął go między drzewa.

– Biegnij! Musimy uciekać! – zawołał, chociaż wiedział, że jego noga nie pozwoli mu się szybko poruszać.

Nagle z lasu wyłonił się Hugo, a za nim inni magowie oraz ogarnięci chaosem należący do Alexa.

Chociaż mistrz Joseph zginął, Call i Aaron nie mogli odejść.

– Jestem Wrogiem Śmierci! – zawołał Call. – To ja tutaj rządzę. Powinniście słuchać moich rozkazów... a ja rozkazuję wam wrócić do domu! To już koniec.

Jestem Constantine'em Maddenem! Jestem Wrogiem Śmierci! Ogłaszam, że to koniec!

Hugo zbliżył się do Calla z uśmiechem na twarzy. Call z rosnącym przerażeniem uświadomił sobie, że stoją przed nim nie tylko magowie, których widział wcześniej. Nie tylko uciekinierzy z Panoptikonu i uczniowie tacy jak Jeffrey. Byli także inni, nawet ludzie w szatach Zgromadzenia. Zdrajcy, którzy postanowili stanąć do walki po niewłaściwej stronie. Call miał wrażenie, że dostrzega wśród nich tatę Jaspera.

Mord zaczął głośno szczekać.

– Może masz w sobie duszę Constantine'a, ale nami nie dowodzisz – odrzekł Hugo. – Mistrz Joseph pozostawił bardzo konkretne instrukcje. Gdyby coś mu się stało, mamy słuchać Alexa Strike'a, a Alex kazał cię sprowadzić... siłą, jeśli to będzie konieczne.

– Przecież jestem Wrogiem Śmierci! – odparł Call. – To ja wskrzesiłem Aarona. Jesteście tutaj po to, aby poznać sekrety śmierci, prawda? To ja znam szyfr do jej szafki! Jestem kluczem do tajemniczej szopy na jej podwórku!

Przez chwilę wszyscy milczeli. Call nie był pewien, czy udało mu się olśnić ich logiką swojego wyводу. Przez chwilę miał nadzieję, że naprawdę pozwolą mu odejść.

– Być może jesteś... tym wszystkim – odpowiedział Hugo. – Ale i tak będziesz musiał wrócić z nami do domu. Wkrótce dojdzie do bitwy i musimy być gotowi. W lesie ty i Aaron nie jesteście bezpieczni. Wszędzie mogą być zwiadowcy Zgromadzenia.

– Nie wrócę z wami. – Call uniósł rękę, przyzywając chaos. Może jeśli pokaże im, do czego jest zdolny, pozwolą mu odejść. Może jeśli zrozumieją, że jest gotów walczyć, przestraszą się, że zrobią mu krzywdę. Moc powoli zaczęła w nim wzbierać. Zużył niemal cały jej zapas, gdy próbował sprawdzić, co się dzieje z Aaronem. Bez części swojej duszy był taki słaby. Potrzebował więcej mocy.

Z przyzwyczajenia sięgnął w stronę Aarona, swojej przeciwwagi. Ale kiedy to zrobił, poczuł się, jakby zanurzył rękę w lodowatej wodzie. Zimna czarna nicość zalała mu umysł. Krzyknął, kiedy jego świat pogrążył się w mroku.



Obudził się z rękami związanymi za plecami i bezwładnie kołyszącą się głową. Przez chwilę myślał, że znów jest w Panoptikonie. Dopiero kiedy zobaczył swoje otoczenie – niesamowity wiktoriański salon mistrza Josepha – przypomniał sobie, co się stało. Mistrz Joseph... Tamara... Aaron.

Aaron.

Spuścił wzrok i zobaczył, że jest przywiązany do krzesła. Jego kostki mocno przytwierdzono do nóg mebla, a nadgarstki spętano za plecami.

– Obudziłeś się – odezwał się Aaron tuż za nim. Zapewne siedział na krześle, które połączono z krzesłem Calla. Call poruszył się, żeby sprawdzić, czy to prawda, a opór, który poczuł, potwierdził jego przypuszczenia.

– Co się stało? – spytał.

Aaron lekko się poruszył.

– Wyglądało na to, że chcesz użyć magii, a potem zemdlałeś. Ja już nie mam magicznej mocy, więc nie mogłem wiele zdziałać. Podobnie jak Mord. Związali nas. Alex biegał wokoło, wydając rozkazy. Myślę, że Hugo nie kłamał w sprawie bitwy.

– Alex naprawdę dowodzi? – spytał Call z niedowierzaniem.

– Twierdzi, że... – zaczął Aaron, ale zanim zdołał dokończyć, do pomieszczenia wszedł Hugo, a za nim pojawił się Alex. Kiedy drzwi się otworzyły, Call usłyszał Anastasię, która rozmawiała z innymi magami. Przez chwilę wydawało mu się, że słyszy jakiś znajomy głos, ale nie zdołał go rozpoznać.

Alex miał na sobie długi czarny płaszcz zapięty pod szyję i włosy starannie zaczesane do tyłu. Już nie wyglądał na zmęczonego ani wystraszonego. Jego oczy lśniły, a na ręku miał Alkahest, który błyszczał jak wypolerowany.

– Serio? Wyglądasz, jakbyś się starał o rolę w następnym *Matriksie* – stwierdził Call, ale po chwili uświadomił sobie, że może nie powinien poczynać sobie tak śmiało, póki jest przywiązany do krzesła.

– Teraz to ja rządzę, tak jak powinno być od początku – odrzekł Alex. – Mam całą wiedzę Constantine’a i doświadczenie mistrza Josepha. Jestem nowym Wrogiem Śmierci.

Call przygryzł wargę, żeby powstrzymać się przed kolejnym żartem.

– Mógłbym przejąć twoją moc makara i stać się najpotężniejszym magiem chaosu w historii. Bądź mi posłuszny i stań się moim lojalnym pułkownikiem, Callumie, albo zabiję cię tu i teraz.

– Kusząca propozycja – odpowiedział Call. – Ale czy jesteś pewien, że Alkahest działa w taki sposób?

– Nie możesz go zabić – odezwał się Aaron cicho. – Zresztą mnie też. Bez nas twoja armia nie będzie cię słuchać.

Usta Alexa wykrzywił kpiący uśmiech.

– Oczywiście, że będzie.

– Oczywiście, że nie – rzekł Call, podejmując wątek Aarona. – Zależy im na wskrzeszaniu umarłych. Ja to zrobiłem. Ty nie. Wie o tym każdy.

– On ma rację – dodał Aaron. – Przybyli tutaj, żeby podążyć za Callem i mistrzem Josephem, a nie jakimś nieznanym nastolatkiem.

– Litości – zakpił Alex. – Call wyjaśnił mi, jak się wskrzesza umarłych. Użył do tego własnej duszy. Mogę zrobić to samo w dowolnej chwili, więc już go nie potrzebuję. Ty jesteś mi potrzebny, to prawda, jako dowód na to, że ta metoda działa, ale Call jest zbędny.

– Jeśli on umrze, ja ci na pewno nie pomogę – odrzekł Aaron pozbawionym emocji głosem. – Zresztą i tak pewnie tego nie zrobię.

Alex wyglądał, jakby chciał tupnąć ze złości, ale zamiast tego wyjął nóż z wewnętrznej kieszeni płaszcza. To było paskudne zakrzywione ostrze, które



przypomniało Callowi o Miri, jego własnym sztylcie, który został w Magisterium. Alex zmusił się do uśmiechu.

– No, Callu. Chcesz zaryzykować, że to zrobię, czy obiecasz, że będziesz posłuszny? Będziesz walczył po naszej stronie w nadchodzącej wojnie?

– Będę walczył po twojej stronie – odrzekł Call. – W końcu Aaron i ja nie mamy dokąd pójść. Widziałeś, że bym pobiegł za Tamarą i Jasperem? Nie słyszałeś, jak powiedziałem całemu Zgromadzeniu, że nie jestem tutaj przetrzymywany wbrew własnej woli? Wszyscy inni mnie nienawidzą. Powinieneś od tego zacząć.

Alex uśmiechnął się szeroko i przeciął nożem krępujące ich liny. Call wstał, zmagając się z bólem niesprawnej nogi. Aaron również powoli się podniósł.

– Chodźcie – polecił Alex i wyszedł z pomieszczenia.

Kiedy Call i Aaron siedzieli skępowani, zdążyło zajść słońce. Za oknami było ciemno, gdy pośpiesznie szli korytarzem w ślad za Alexem. Kiedy przechodzili przez salon, Call zauważył, że na olbrzymich trawnikach przed domem płoną kule magicznego ognia.

Dotarli na werandę i tam przystanęli. Alex uśmiechał się kpiąco. W migoczącym blasku płomieni zobaczyli, że trawnik zmienił się w niesamowite pole bitwy. Przed domem kłębił się tłum magów w zielonych szatach Zgromadzenia oraz czarnych mundurkach Magisterium. Naprzeciwko nich stały siły mistrza Josepha.

Teraz było to wojsko Alexa. Call widział głównie ich plecy, ale było ich mnóstwo. Wydawało mu się, że rozpoznaje Huga i kilku innych magów. Uformowali kilka szeregów i patrzyli przed siebie z ponurą determinacją.

Obie armie oddzielał teren o rozmiarach boiska piłkarskiego. Call podszedł do balustrady i usłyszał szczekanie.

– Mord! – zawołał. Wilk przebiegł wzdłuż bocznej ściany domu i wspiął się na werandę, żeby przywrzeć do nogi Calla. Call skrzywił się z bólu, ale schylił się, aby zmierzić futro Morda. Poczował ulgę na widok swojego jedyne przyjaciela, który się nie zmienił.

Zerknął z ukosa na Aarona. Jego profil wyraźnie się odcinał na tle czerwonopomarańczowego światła, które sprawiało, że jego zielone oczy wydawały się czarne. Przypomniawszy sobie, jak Aaron ścisnął szyję mistrza Josepha, aż ta trzasnęła, i poczuł w sobie ból. Pod pewnymi względami tęsknił teraz za Aaronem bardziej niż wtedy, gdy przyjaciel nie żył. Zupełnie jakby od chwili wskrzeszenia wszystko, co stanowiło o tożsamości Aarona, stopniowo z niego wyparowywało, niczym mgła unosząca się nad rzeką.

Ale dlaczego? Ta myśl dręczyła Calla. To ciało Aarona stanowiło problem. Czy gdyby umieścił duszę Aarona w innym ciele, tak jak zrobił Constantine, skutek byłby lepszy?

Mord ponownie zaszczekał, gdy otworzyły się drzwi wejściowe i Anastasia wyszła na werandę. Miała na sobie srebrzysto-białą zbroję, teraz już wypolerowaną, a włosy upięła w potężny kok. Zbliżyła się do Calla.

– Callumie, cieszę się, że przejrzałeś na oczy i postanowiłeś walczyć u boku Alexa.

– Wcale nie przejrzałem na oczy – odparł Call. – Po prostu zagroził mi śmiercią.

Anastasia zamrugała. Chłopak zastanawiał się, czy było dla niej istotne, że Alex może zabić duszę Constantine'a. Ale moralne kompromisy, na które zdecydowała się Anastasia w przeszłości, aby odzyskać syna, najwyraźniej nadal mąciły jej umysł.

– Kiedy bitwa dobiegnie końca, wyjedziemy gdzieś, wskrzesimy Jericha i będziemy żyli w pokoju – oznajmiła.

– Wystarczy, Anastasio – rzucił Alex. – Mistrz Joseph tolerował te absurdalne urojenia, ale ja nie mam takiego zamiaru. Callum nie jest twoim synem. Nie obchodzi mnie, co o tym myślisz. Nie jest Constantine'em Maddenem, a twoje ciągle zachwyty nad nim tego nie zmieniają. On cię nie kocha.

Oblicze Anastasii natychmiast stężało. Mgła się podnosiła i Call nie był pewien, czy Alexowi spodoba się to, co zobaczy pod spodem.

– Aleksie, byłoby lepiej, gdybyś pamiętał, że mnie potrzebujesz – odparła Anastasia. – Mnie i moich żywiołaków.

– A ty powinnaś pamiętać, że jeśli ktokolwiek tutaj może uchodzić za twojego syna, to tylko ja.

– Znam duszę Calla – odpowiedziała Anastasia, chociaż Call uważał, że to nieprawda. – Nie twoją.

Twarz Alexa wykrzywił grymas.

– Sporo ich tutaj – przerwał im Aaron, jakby wcale nie rozmawiali. Alex popatrzył na niego surowo, a Call rozejrzał się po wyspie.

Rzeczywiście. Armia ogarniętych chaosem wyszła z jeziora. Stali w równych rzędach, a ich ubrania zmieniły się w strzępy pod wpływem długiego przebywania pod wodą. W pobliżu zebrały się żywiołaki: między drzewami wiły się długie, zwiewne węże, ogniste jaszczury, ogromne pająki wykute w kamieniu. Call nie widział żadnych żywiołaków wody, ale być może dokazywały w rzece.

Ponownie popatrzył na magów. Wcześniej wydawało mu się, że słyszy znajomy głos, teraz uświadomił sobie, że rozpoznaje kilka osób. Obok Huga stała garstka członków Zgromadzenia, a także kilkoro rodziców, których pamiętał z Magisterium. Wśród nich był także ojciec Jaspera, na którego widok Call wstrzymał oddech.

Ale przez tłum w stronę Alexa przeciskał się ktoś, kogo pojawienie się jeszcze bardziej oszołomiło Calla – starsza siostra Tamary, Kimiya.

Po chwili rzuciła się Alexowi w objęcia.

– Tak się cieszę, że nic ci nie jest – oznajmiła zdyszczanym głosem.

Nawet Alex sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Kimiya?

– Kimiya, co ty wyprawiasz? – spytał Call ostro. – Powinnaś być po tej samej stronie co twoje siostry.

Kimiya popatrzyła na niego ze złością.

– Ravan nie jest moją siostrą. Pożarł ją ogień. Teraz jest potworem. Moja najlepsza przyjaciółka, Jen, nie żyje... – Jej usta zadrżały. – Nienawidzę śmierci. Jeśli Alex chce ją zniszczyć, stanę po jego stronie.

Alex posłał Callowi triumfalne spojrzenie ponad głową Kimiyi.

– Wybierz dla siebie broń, kochanie – powiedział, głaszcząc ją po długich czarnych włosach. – Będziemy walczyli razem.

Kimiya weszła do domu. Alex wyszczerzył zęby do Calla. Chłopak miał ogromną ochotę rzucić się na przeciwnika i go udusić, ale ten go uprzedził – podszedł bliżej i chwycił go za tył koszuli ręką, na której nie miał Alkaestu. Hugo tymczasem pochwycił Aarona.

– Moi lojalni zwolennicy! – zawołał Alex, a Call i Aaron zostali zepchnięci po schodach i znaleźli się w plamie jasnego światła. – Oto oni! Callum Hunt, odrodzony Constantine Madden, oraz jego największe dzieło... Aaron Stewart, wskrzeszony z martwych!

Rozległy się wiwaty. Call usłyszał, jak ludzie skandują imię Aarona. Zakręciło mu się w głowie. Przypominało to chwilę, gdy Aarona ogłoszono makarem, bohaterem Magisterium, a jednak miało z nią niewiele wspólnego.

– A teraz... – zaczął Alex, ale Hugo mu przerwał.

– Mistrzu Strike, popatrz. Druga strona wymachuje białą flagą.

– Poddają się? – Alex sprawiał wrażenie rozczarowanego. – Już?

Hugo pokręcił głową.

– To znaczy, że chcą pertraktować przed bitwą.

– Wysłali nam wiadomość, chcą rozmawiać. – Anastasia podeszła do nich z napiętą miną. – Ale tylko z Callem.

– Nie – odparł Alex. – Zabraniam.

Aaron wyglądał na gotowego do kłótni, ale Call położył dłoń na jego rękę.

– To dobrze – powiedział do Alexa. – Pewnie chcą mnie schwytać, ponieważ uznali, że beze mnie armia będzie bezużyteczna.

– To ja dowodzę wojskiem – odrzekł Alex z naciskiem.

Call uśmiechnął się kpiąco.

– Wciąż jestem Wrogiem Śmierci.

Alex zwrócił się do Anastasii. Wyglądał, jakby za chwilę miał zacząć tupać ze złości.

– Dlaczego chcą rozmawiać z Callumem?

Kimiya wyszła z domu z kamiennym toporem w garści. Wyrzeźbiono na nim liczne symbole powietrza i ziemi, co zapewne czyniło go lepszym.

– To był pomysł Tamary – powiedziała. – Przekonała naszych rodziców, że Callowi można zaufać. Że nie złamie danego słowa. – Pokręciła głową. – Myślę, że tak naprawdę chciała się z nim pożegnać.

Na ustach Alexa pojawił się okrutny uśmiech.

– Nie wiedziałem, że coś cię łączy z Tamarą, Callumie.

– To nie tak – zaprotestował Call tak żalonym głosem, że Aaron aż uniośł brwi. Zorientował się, że Call udaje.

– Pomyliłem się. Jednak pójdiesz, Callumie Huncie – oznajmił Alex ze śmiechem, najwyraźniej przekonany, że zrobił Callowi na złość. – Pójdiesz do nich i powiesz dokładnie to, co ci każę. Przekażesz moje słowa magom ze Zgromadzenia, a oni dowiedzą się, kto jest prawdziwym dowódcą tej armii.

Call próbował udawać przybitego, ale kłębiły się w nim emocje. Otrzymał szansę, by pomóc Zgromadzeniu. Tylko jak miał to zrobić?

Wziął głęboki oddech. Musiał dać im do zrozumienia, z jak silnym przeciwnikiem mają do czynienia. Przekazać szacunkową liczbę żywiołaków, ogarniętych chaosem i magów. Na pewno im na tym zależało. Musieli się także dowiedzieć, że mistrz Joseph nie żyje.

– Nie wracaj – wyszeptał Aaron.

Call pokręcił głową.

– Mam cię tutaj zostawić? Nic z tego.

Aaron nic więcej nie powiedział. Nie nalegał, nie tłumaczył.

– Słyszałem – odezwał się Alex. Wyglądał jak ciemny drapieżny ptak, gdy spoglądał spod kaptura na magów Zgromadzenia. – Będę patrzył, czy do nich nie uciekasz, Callu. Czy nie okażesz się zdrajcą. Jeśli tak się stanie, rzucę do ataku wszystkich ogarniętych chaosem i nie spocznę, dopóki cię nie zabiją.

Kimiya cicho westchnęła. Call obejrzał się i zobaczył, że od magów Zgromadzenia do sił Alexa sunie ognista linia.

Trawa nie płonęła – ogień jakby po niej płynął, coraz bardziej się rozprzestrzeniając. Alex zmrużył oczy.

– Ruszyli na nas. Callu, pomóż mi pokierować ogarniętymi chaosem...

– Nie – odparła Kimiya, kładąc dłoń na nadgarstku Alexa. – To Ravan.

– Atakuje nas! – Głos Alexa zmienił się w skrzek, ale Ravan już do nich dotarła. Jako słup ognia unosiła się ponad trawą. Pomarańczowe smugi płomieni przecinały szare kłęby dymu.

Dym stęzał i stopniowo przybrał postać szarej dziewczyny, która wyglądała jak prawdziwa. Wokół niej powiewała szara suknia. Ravan miała długie włosy, niegdyś czarne, a teraz w kolorze przykurzonego srebra. Jej twarz kojarzyła się Callowi z Tamarą i poczuł ucisk w żołądku, gdy ją zobaczył.

Trzej magowie postawili lodową tarczę pomiędzy Ravan a siłami Alexa, ale ona tylko się roześmiała.

– Odstawię Calluma Hunta na miejsce pertraktacji – oznajmiła. – Jestem pokojowo nastawiona, ale jeśli mnie zaatakujecie, spalę ziemię w promieniu kilometra.

Naprawdę była do tego zdolna? Jak poważna będzie ta magiczna bitwa?

– Potwór – szepnęła Kimiya z obrzydzeniem.

Ravan uśmiechnęła się krzywo.

– Siostrzyczko – odezwała się do Kimiyi, a następnie gestem zachęciła Calla, aby do niej podszedł. – Callumie. Musimy się pośpieszyć.

Call posłał Aaronowi spojrzenie, które oznaczało, że do niego wróci, a następnie okrążył lodową tarczę i powędrował za Tamarą po trawniku.

Wokół panowała niezwykła cisza. Niemal nie było wiatru, dzięki czemu Ravan mogła zachować ludzką postać. Kiedy zbliżyli się do drugiej strony, Call zobaczył trzy postacie, które na niego czekały. Ciemna skóra mistrza Rufusa wyraźnie kontrastowała z jego oliwkowymi szatami Zgromadzenia. Obok niego stała Tamara ubrana w szkolny mundurek, a jej czarne włosy odznaczały się na tle białego stroju. A obok Tamary stał Jasper. Patrzył z wściekłością na zbliżającego się Calla.

Kiedy Call do nich dotarł, Ravan zaczęła się rozpadać. Popiół sypał się z niej falami. Rozpływając się w powietrzu, patrzyła na Calla. W jej pomarańczowych oczach płonął ogień.

– Nie skrzywdź mojej siostry – wyszeptała. – Zależy jej na tobie.

Potem zniknęła.

Call zatrzymał się przed nimi – swoim kolegą, była dziewczyną oraz dawnym nauczycielem. Żadne z nich się nie odzywało.

– Callu... – zaczęła Tamara.

– Nie mam za wiele czasu – przerwał jej Call. Czuł, że nie zniesie tego, co miała mu do powiedzenia. Zaczął pośpiesznie mówić, nie patrząc na nich. Opisał armię Alexa i przekazał, co się stało z mistrzem Josephem. Kiedy mówił, jeden z członków Zgromadzenia – Graves – odłączył się od pozostałych i do nich podszedł. Nigdy nie przepadał za Callem, który teraz starał się ignorować jego obecność.

Im dłużej Call mówił, tym bardziej zaniepokojony wydawał się mistrz Rufus.

– Callumie – przerwał mu w końcu. – Chcesz powiedzieć, że mistrz Joseph nie żyje? A Alex Strike i Anastasia Tarquin dowodzą wojskiem?

Call pokiwał głową.

– Głównie Alex. Posłuchajcie, poddaję się! Poddaję się! To wszystko była wielka pomyłka. Tylko obiecujcie, że nic się nie stanie Aaronowi, a zrobię wszystko, co zechcecie.

Kiedy usłyszeli imię Aarona, wyraźnie spochmurnieli. Graves wycelował w Calla kościsty palec.

– Callumie Huncie, to, co zrobiłeś, wywołało w magicznym świecie rozłam, którego być może nigdy nie uda się naprawić. Umarli nie powinni wracać do życia. Aaron musi zostać zniszczony, chociażby dla dobra jego duszy.

– Ty też tak uważasz? – Call zwrócił się do Tamary.

Jej oczy lśniły, jakby powstrzymywała łzy, ale głos miała stanowczy:

– Myślę, że przywróciłeś Aarona do życia, ale nie w całości. Nie sądzę, żeby chciał żyć w taki sposób.

„A co, jeśli zaczynam rozumieć, co zrobiłem nie tak – chciał spytać, ale już znał odpowiedź. Było za późno. – Co, jeśli zdołam to naprawić? Naprawić Aarona?”

Call nie był pewien, czy to wykonalne. Miał w głowie tylko zalążek pomysłu, który dotyczył ciała Aarona, ciała, które było martwe. Jego własne ciało żyło, gdy Constantine wtoczył w nie swoją duszę...

Ale możliwe, że to, o czym myślał, mogłoby się nigdy nie ziścić.

Nigdy nie powinno się ziścić.

– Niech Aaron sam zdecyduje – odrzekł Call, wpatrując się w swoje buty.

– Nie jest zdolny do podejmowania decyzji – parsknął Graves. – Potrafi chociaż mówić?

Tamara poczerwieniała, a Call wbił wzrok w Gravesa i powiedział:

– Tak, potrafi dokonywać wyborów. To on zabił mistrza Josepha i zrobił to, ponieważ tego chciał.

Tamara wstrzymała oddech.

– Aaron zabił mistrza Josepha?

– Tak – przyznał Call. – Powinien móc sam zdecydować, czy będzie żył, czy umrze, oraz dokąd trafi! Wskresiłem go. Jestem mu to winien.

– To bez znaczenia – odparł Graves, ale sprawiał wrażenie wstrząśniętego. – Nie możecie wrócić do Magisterium.



– Więc zamknijcie mnie w Panoptikonie – odrzekł Call. – Wsadźcie mnie do więzienia. Tylko nie róbcie tego jemu.

– Nie możesz do nas wrócić, Callumie – odpowiedział Rufus łagodnie, ale Graves wszedł mu w słowo:

– Nie pertraktujemy po to, żeby zaproponować pomoc tobie i twojemu potworowi. Chcieliśmy z tobą porozmawiać, ponieważ twoja rodzina i przyjaciele uważają, że można cię przekonać, abyś postąpił właściwie. – Rozejrzał się, jakby nie mógł uwierzyć, jak głupi są przyjaciele Calla.

– Właściwie? – powtórzył Call, nie do końca rozumiejąc, co mu proponują. Był pewien tylko tego, że się nie zgodzi.

– Już wcześniej walczyliśmy z siłami Wroga – ciągnął Graves. – To prawda, że Alex jest osłabiony, ale jego wojsko nie. Jest makarem, a po naszej stronie nie ma już żadnego maga chaosu.

Call otworzył usta, ale Jasper pokręcił głową, więc chłopak tym razem go posłuchał. Żałował, że jego ojcu nie pozwolono wziąć udziału w pertraktacjach. Podejrzewał, że Alastair o to zabiegał, ale rozumiał, dlaczego spotkał się z odmową. Tata od razu przeszedłby do sedna i powiedział mu, co się naprawdę dzieje.

– W naszych szeregach pojawiło się więcej zdrajców, niż podejrzewaliśmy. Jest tylko jeden sposób, by zakończyć to na dobre. Musisz użyć magii chaosu, żeby zniszczyć Alexa Strike’a... i siebie.

Call wstrzymał oddech.

– Co takiego? – spytał Jasper.

Tamara wybuchła gniewem.

– Nie tak się umawialiśmy! Mówiliście, że Call powinien zniszczyć mistrza Josepha, a wtedy o wszystkim zapomnicie! – Gwałtownie obróciła się w stronę Calla. – Powiedziałam im, że nie mówileś poważnie, kiedy oświadczyłeś, że jesteś Wrogiem Śmierci. Zrobiłeś to tylko po to, żeby Alex i mistrz Joseph nie

dowiedzieli się, że jesteś po naszej stronie. Wiem, że wskrzesiłeś Aarona, ponieważ ci na nim zależy, a nie z żadnego innego powodu.

– Graves, to jest nie do zaakceptowania – odezwał się Rufus. – On jest jeszcze dzieckiem. Nie możesz żądać od niego, żeby zniszczył sam siebie.

– Jest Wrogiem Śmierci – odparł Graves. – Sam to powiedział.

Call zaczął się cofać. Zrobiło mu się niedobrze. Mistrz Rufus mógł się sprzeciwić, ale Zgromadzenie już podjęło decyzję, a to ono tutaj rządziło. Pragnęli jego śmierci. Nie mógł nic na to poradzić.

– Callu – zawołał mistrz Rufus. – Callu, wróć...

Ale Call puścił się biegiem poprzez trawnik w stronę armii Alexa, Anastasii Tarquin i ogarniętych chaosem. Tak długo starał się im wymknąć, że nigdy by się nie spodziewał, że kiedyś będzie uciekał do nich.

Mord wybiegł mu naprzeciw ze szczekiem, a jego mieniące się oczy lśniły jak ogień w blasku księżyca. Call chwycił wilka za futro na karku i pobiegł dalej, wspierając się na nim i walcząc z bólem, który przeszywał jego głowę i nogę.

Chciał wrócić do domu, ale zbyt wielu ogarniętych chaosem i zdrajców ze Zgromadzenia blokowało mu drogę. Alex stał obok Kimiyi i Anastasii. Uśmiechał się szeroko. Aaron był tuż za nim. Hugo trzymał dłoń na jego ramieniu. To nie był przyjacielski gest, tylko ostrzeżenie.

– Jak ci się to podoba, Callu? – odezwał się Alex. – Kimiya powiedziała mi, że chcieli, abyś poświęcił życie, by zabić mistrza Josepha. Słyszała, jak Graves to proponuje. Dobrze wiedzieć, jak bardzo Magisterium cię ceni, prawda?

Call jeszcze bardziej posmutniał. To z tego powodu Alex pozwolił mu pertraktować. Nie dlatego, że ufał Callowi albo że dał się nabrać na jego udawane niezadowolenie. Był przekonany, że Call nie zechce się poświęcić.

Miał rację. Call uciekł przed magami Zgromadzenia. Przypomniał sobie pierwszy rok nauki. Ostatnią część swojego osobistego Pięciowiersza. „Call chce żyć”.

– Tamara – odezwała się Kimiya. – Nic jej nie jest? Chyba nie zamierza walczyć?

Call otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Kimiya nie zasługiwała na to, żeby się dowiedzieć czegokolwiek o Tamarze. Nie powinna udawać, że się o nią troszczy, skoro ją porzuciła.

– Mam Alkahest – oznajmił Alex, podnosząc rękę. – Albo będziesz walczył u naszego boku, Callu, albo ty i Aaron umrzecie. Rozumiesz to, prawda?

Call wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Miał ochotę krzyczeć. Miał ochotę płakać. Ale nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Owszem, złożyli mi uwłaczającą propozycję. Ale co z tego? Oni już dawno mnie opuścili. – Call popatrzył Alexowi w oczy, próbując przekuć swój gniew w pewność siebie. – Już powiedziałem, że nie mam dokąd pójść.

Alex lekko się skrzywił.

– Miło słyszeć, że nie przekonali cię do zmiany zdania.

Aaron podszedł do Calla, ale nie spytał go, jak się czuje, ani nie objął przyjaciela ramieniem.

– Wielu ludzi dzisiaj zginie, prawda? – spytał. Nie sprawiał wrażenia szczególnie zmartwionego, raczej zaintrygowanego.

– Chyba tak – odrzekł Call. Wciąż wydawało mu się to niemożliwe i głupie, a jednak było prawdą. Za chwilę ucierpi wielu ludzi – dobrych ludzi. Zginą tak samo jak jego matka.

– Poprowadzisz armię ogarniętych chaosem na lewej flance – polecił Alex. – Ja poprowadzę swoje wojsko prawą stroną. Anastasia i żywiołaki zaatakują od góry. Hugo stanie na czele magów i będzie nas wspierał z bezpiecznej odległości. Zmiażdżymy ich. Nie masz nic przeciwko walce w pierwszej linii?

– Oczywiście, że nie – odrzekł Call. Był pewien, że Alex uważał ogarniętych chaosem Constantine'a za mięso armatnie i był gotów poświęcić Calla, a nawet zaaranżować mały wypadek.

– Aaron zostanie ze mną – oznajmił Alex, co czyniło scenariusz z „wypadkiem” jeszcze bardziej prawdopodobnym.

– Nie chcę tego robić – odezwał się Aaron tonem, który zaniepokoił nawet Calla.

– Nie masz wyjścia – odparł Alex. – Ale nie martw się o Calla. Nie będzie sam. Mord może z nim pójść.

Na dźwięk swojego imienia ogarnięty chaosem wilk zaszczekał.

Call popatrzył na Aarona. Poprosiłby, aby przyjaciel mógł mu towarzyszyć, gdyby nie to, że Alex starał się narazić go na jak największe niebezpieczeństwo, więc podobny los spotkałby Aarona.

Przypomniawszy sobie słowa Gravesa, gdy przywoływał do siebie ogarniętych chaosem i rozkazywał im, aby się ustawili w równych szeregach. Wyglądali jak armia zabawkowych żołnierzyków, tylko potężnych i przerażających.

Próbował nie dopuścić do tego od chwili, gdy dowiedział się, że jego dusza należała kiedyś do Constantine’a Maddena. Bał się, że stanie się taki sam jak Wróg Śmierci, że przyniesie innym ból, strach i śmierć. Starał się podejmować właściwe decyzje, ale chociaż każda – no, większość z nich – wydawała mu się dobra, to i tak doprowadziły go do tego miejsca.

Mógł się usprawiedliwiać, ale wymówki nie miały żadnego znaczenia. Nieważne, że Graves był palantem, skoro miał rację. Nawet jeśli to nie była wina Calla, tylko on mógł coś zdziałać.

Musiał tylko odkryć jak.

– Ruszamy – polecił Alex. – Wydaj im rozkaz.

– W porządku – odezwał się Call do swoich ogarniętych chaosem. – Naprzód marsz.

– Tak jessst – stęknęli w języku, który tylko Call rozumiał, a potem ruszyli z miejsca.

Rozległ się grzmiący tupot ich stóp, gdy pomaszerowali w stronę armii Zgromadzenia, która zebrała się na brzegu rzeki. Powietrze nad nimi skwierczało

od magii żywiołów. Za nimi ruszyli ogarnięci chaosem żołnierze Alexa oraz magowie.

Call jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak źle przygotowany. „Zupełnie jak podczas Próby Żelaza – pomyślał. – Muszę tylko przegrać”.

Zamierzał postarać się o to, żeby jego strona doznała spektakularnej porażki.



## ROZDZIAŁ 14

Bieżące wypadki przywodziły na myśl obrazy przedstawiające ostatnią Wojnę Magów, podczas której Verity Torres zginęła na polu bitwy, stawiając czoło Constantine'owi Maddenowi.

Tylko że teraz to on był jak Verity i szykował się na śmierć. Aaron kiedyś zwierzył się Callowi, że bał się podobnego końca, jako makar oddający życie dla dobra Zgromadzenia Magów. Ale teraz to Calla czekał taki los, mimo że Zgromadzenie go nienawidziło.

Jakimś cudem połączył w sobie Verity i Constantine'a. Myślał o nich, kiedy z Mordem u boku maszerował na czele ogarniętych chaosem. Słyszał szepty swoich żołnierzy przemawiających w dziwnym martwym języku. Prosilili go o rozkazy, pytali o jego pragnienia.

Zbliżał się do magów Zgromadzenia od zachodu. Widział Alexa nadciągającego od wschodu. Alex miał na twarzy srebrną maskę Wroga Śmierci. Wyglądał w niej nieludzko, trochę jak duch, a trochę jak potwór. Call usłyszał jego okrzyk i zobaczył, jak Alkahest migocze miedzianym blaskiem, gdy Alex rozkazał swojej armii ruszyć do ataku.

Popędzili naprzód, a wraz z nimi zdrajcy Zgromadzenia, którymi dowodził Hugo. Tylko Aaron został na miejscu, samotna mroczna postać, zapomniany były makar, niczym kamień pośrodku rzeki ogarniętych chaosem.

Z wrzaskiem natarli na wschodnią flankę Zgromadzenia. Call z przerażeniem wypatrywał Tamary i Jaspera, ale nie dostrzegł wśród walczących żadnych uczniów. Miał nadzieję, że znajdowali się na tyłach, gdzie mogli liczyć na ochronę.

Pomiędzy obiema armiami nie było już wolnej przestrzeni. Rozpętało się pandemonium – ojciec Jaspera i mistrz Rufus ciskali w siebie nawzajem ostrymi lodowymi pociskami. Mistrz Rockmaple bronił się przed kilkoma ogarniętymi chaosem za pomocą zakrzywionego alchemicznego miecza. Rozcinał ich ciała, a te upadały i dygotały na ziemi.

Ravan unosiła się nad polem bitwy, otulona dymem, i wymieniała ogniste ciosy z Anastasią, która miała częściowo osmalony strój, ale trzymała się dzielnie.

– Call! – wrzasnął Alex z wściekłością, zagłuszając bitewny zgiełk. – Call, atakuj!

Call wziął głęboki oddech. Wiedział, co musi zrobić. Ogarnięci chaosem mogli zdominować magów Zgromadzenia. Bez nich Alexowi byłoby znacznie trudniej.

Zaczerpnął magii pustki, aby przejąć kontrolę nad swoją armią i jasno przekazać walczącym swoje zamiary.

– Wy, których stworzyłem! – zawołał. – Tańczcie!

Ogarnięci chaosem natychmiast zaczęli wykonywać zsynchronizowane ruchy wymyślone przez Calla. Wierzgali nogami, wirowali i pojękiwali w rytm muzyki, której nikt inny nie słyszał. Podnosili ręce. Kręcili biodrami. Przykucali.

Wyglądało to tak absurdalnie, że wszyscy na chwilę znieruchomieli. Nawet żywiołaki sprawiały wrażenie zaciekawionych.

Kilku magów aż się roześmiało.

Ale Alexowi nie było do śmiechu. Wyglądał na wściekłego.

– Ty idioto! – zawołał, lecąc w stronę Calla. – Po raz ostatni zrobiłeś ze mnie głupca!

Światło odbiło się od srebrnej maski i Call zobaczył w niej własne odbicie. Potem Alex odsłonił twarz. Był czerwony ze złości. Alkahest lśnił na jego ręku i wydawało się jasne, co zamierza.

Call przynajmniej zadbał o to, aby ogarnięci chaosem byli zajęci. Włożył w swoje rozkazy tak wiele magii, że Alexowi trudno byłoby je odwołać. Niestety, tym samym pozbył się znacznej części mocy jeszcze przed rozpoczęciem walki. A jako że od czasu oderwania kawałka swojej duszy szybciej tracił siły, pokonanie Alexa zapowiadało się na nie lada wyzwanie.

Ale nie musiał przeżyć, żeby wygrać.

Używając swojej mocy, otworzył dziurę prowadzącą w pustkę. Czuł w niej chaos, zimny i oleisty, pulsujący obietnicą olbrzymiej mocy.

Alex podniósł rękę z Alkahestem i wycelował w Calla. Call usiłował zaczerpnąć mocy chaosu i posłać ją w stronę Alexa, ale był zbyt powolny.

Mord go uprzedził.

Ogarnięty chaosem wilk skoczył na Alexa i zacisnął szczęki na metalowej rękawicy. Wtedy dosięgnął go promień, który miał trafić Calla.

– Mord! – zawołał Call. Promień uderzył wilka w klatkę piersiową i wyrzucił go w powietrze. Ciało Morda zwiotczało i ciężko spadło na ziemię.

Call przestał myśleć o magii, wojnach i wszystkim innym. Ignorując ból nogi, doskoczył do Alexa i zdzielił go pięścią w twarz.

Starszy chłopak zatoczył się do tyłu. Miał rozciętą wargę i wyglądał na zaskoczonego. Calla bolały knykcie. Jeszcze nigdy nikogo nie uderzył.



Alex z kpiącym uśmiechem grzmotnął Calla Alkahestem w bok głowy, przewracając przeciwnika na trawę. Ciało Morda leżało na ziemi. Nieruchome.

Call wstał w tej samej chwili, gdy Alex ponownie skierował w jego stronę Alkahest. Nagle Aaron dopadł do niego i ściągnął mu rękawicę z dłoni. Obaj przez chwilę się siłowali, przeciągając między sobą broń.

– Ogarnięci chaosem! – zawołał Alex. – Do mnie!

Call doczołgał się do Morda, osłonił go własnym ciałem i ponownie przywołał chaos, a ten zawirował wokół niego obiecująco.

Chłopak nakarmił go gniewem. Był wściekły na mistrza Josepha, który odebrał mu wolność wyboru, porwał go i zmusił do stania się Constantine'em. Był wściekły na śmierć, która zabrała Aarona. Zabrała jego matkę. Zabrała Morda. Zostawiła go z czarną ziejącą dziurą w miejscu serca.

Nakarmił chaos gniewem i stratą, smutkiem, a w końcu także strachem – przed śmiercią i przed tym, co czekało po drugiej stronie jego ofiary.

Czuł wypływającą z siebie energię. Wszystko w jego wnętrzu przeistaczało się w rozlewającą się moc pustki. Alex wrzeszczał, gdy grube czarne macki owijały się wokół niego niczym węzowe sploty.

Call z trudem łapał powietrze. Czuł grawitację ciągnącą go ku ziemi. Tracił siły. Widział Aarona, który stał samotnie na polu bitwy. Ogarnięci chaosem ignorowali jego obecność. Był dla nich niczym. Nie widzieli w nim maga, a może nawet nie traktowali go jak żywego.

Aaron wpatrywał się w Calla, kręcąc głową. Chłopak wiedział, że ma go to skłonić do sięgnięcia ku swojej przeciwwadze. Ale Call nie miał przeciwwagi, a nawet gdyby ją miał, raczej by z niej nie skorzystał. Magia była zbyt silna. Muskała jego duszę.

Alex posłał w jego stronę skłębioną duszącą chmurę chaosu, która zaczęła go wciągać.

Call pomyślał o Ravan, o tym, co musiała czuć, kiedy strawiła ją magia ognia. Widział ją teraz, lecącą w powietrzu pośród deszczu iskier. Już nie była

człowiekiem. Nie chciał stać się stworem chaosu. Dlatego resztką sił odepchnął chaos – cisnął go z powrotem w pustkę razem z Alexem. Alex walczył, posyłał w stronę Calla wirujące strzały nicości, ale ten sięgnął w poszukiwaniu mocy na samo dno swojej duszy.

Twarz Alexa się wykrzywiła, gdy zrozumiał, co Call robi. Zanim zdążył choćby krzyknąć, zniknął, wciągnięty w pustkę. Ogarnięci chaosem zawyli, wzywając swojego pana. Ich przeraźliwy zew zawisł nad całym polem bitwy. Potem znieruchomieli, jak zabawki, którym wyczerpały się baterie.

Call zerknął w stronę Aarona, ale już go nie zobaczył. Zaczął się za nim rozglądać, lecz trudno mu było skupić wzrok. Kręciło mu się w głowie i świat rozmazywał mu się przed oczami. Upadł na ziemię, dostrzegając na skraju pola widzenia zbliżającą się ciemność. Nie był pewien, czy wpada w chaos, czy w coś znacznie głębszego.

„Nie zasypiaj”, rozkazał sam sobie.

„Nie umieraj”.

– Callumie! – odezwał się mistrz Rufus. – Callumie, słyszysz mnie?

Nie był pewien, ile czasu minęło.

– Callu, proszę, powiedz, że wszystko z tobą w porządku.

To była Tamara. Jej głos brzmiał, jakby płakała, co nie miało sensu, skoro była na niego taka wściekła.

Próbował odpowiedzieć, zapewnić ją, że dobrze się czuje. Nie potrafił tego zrobić. Może wcale nie było z nim w porządku.

Lekko rozchylił powieki. Pewnie zbyt lekko, aby ktokolwiek to zauważył. Nie widział wyraźnie, ale miał rację: Tamara pochylała się nad nim i miała oczy czerwone od płaczu. Chciał jej powiedzieć, żeby się uspokoiła, choć może wcale nie płakała z jego powodu. Może było jej żal Morda. To miało więcej sensu. Gdyby powiedział jej, że dobrze się czuje, a okazałoby się, że ona opłakiwała wilka, byłoby to krępujące dla nich obojga, zwłaszcza że i on zacząłby wtedy płakać z powodu Morda.

– Zrobiłeś to – wyszeptała. – Ocaliłeś wszystkich. Callu, proszę, obudź się.

Spróbował się poruszyć, ale nie mógł. Miał wrażenie, że każda część jego ciała jest czymś przygnieciona, a żeby otworzyć choć jedno oko, musiał stoczyć prawdziwą walkę.

– Powiem mu coś, co go rozweseli – rozległ się głos Jaspera, który miał postać ciemnowłosej plamy za plecami Tamary. Gdyby Call mógł jęknąć, na pewno by to zrobił. – Celia i ja znów jesteśmy razem. Czy to nie wspaniałe?

Call przez chwilę fantazjował, że wszyscy zdzielią Jaspera pięścią w jego imieniu, ale nikt tego nie zrobił. Uznał, że to niesprawiedliwe.

– On umiera – powiedział ktoś. Mistrz Graves ze Zgromadzenia; nie dało się nie rozpoznać jego oschłego głosu. Nie sprawiał wrażenia szczególnie zmartwionego. – Nikt nie przeżyłby zużycia takiej dawki chaosu. Jego dusza z pewnością jest nim podziurawiona.

Mistrz Rufus powoli się obrócił, a Call mimo problemów ze wzrokiem dostrzegł wściekłość na jego twarzy.

– Zrobił to z twojego powodu – odezwał się mistrz Rufus. – Ty do tego doprowadziłeś, Graves, i nie myśl, że ktokolwiek o tym zapomni.

Graves pociągnął nosem, a Call usłyszał kolejny głos, który rozległ się bliżej. Tamara podniosła wzrok i zeszywniała. Nie powiedziała ani słowa, gdy do Calla podeszła kolejna osoba, którą rozpoznał, choć wciąż nie widział wyraźnie.

To był Aaron.

Uklęknął obok niego. Położył chłodną, kojącą dłoń na jego piersi.

– Mogę mu pomóc – powiedział.

– Co zamierzasz? – spytała Tamara. Call zastanawiał się, czy pamiętała swoje słowa, że Aaron troszczy się o Calla, ponieważ nosi w sobie cząstkę jego duszy.

Aaron przypominał rozmazaną plamę z aureolą jasnych włosów. Jego głos brzmiał stanowczo, niemal tak jak dawniej.

– Call nie powinien umrzeć. To ja powinienem być martwy.

Tamara wstrzymała oddech. Call próbował otworzyć oczy i coś powiedzieć, aby powstrzymać Aarona, ale po chwili poczuł na sobie nacisk jego dłoni i coś poruszyło się głęboko w jego piersi.

Nagle znów mógł oddychać. Coś poruszało się pod jego żebrami. Coś, co delikatnie go muskało, jakby trzepoczącymi skrzydłami. Poczuł, jak otarło się o jego duszę.

Stuknięcie duszy. Aaron zastosował technikę, której obaj się nauczyli. Ale jak? Już nie był magiem ani makarem. No i po co to zrobił? Chciał się dowiedzieć, jakie to uczucie, gdy dotyka się umierającej duszy?

– Co ty robisz? – wyszeptała Tamara. – Proszę, nie krzywdź Calla. Już wystarczająco dużo wycierpiał.

Aaron nic nie odpowiedział. Call ponownie poczuł dotknięcie w swojej piersi. Jego zraniona dusza się uspokoiła. Poczuł, że coś odzyskuje, coś, z czego braku tylko on zdawał sobie sprawę.

Łapczywie zaczerpnął powietrza i otworzył oczy. Znów widział ostro. Wszystko było jakby podświetlone. Jego ciało drgnęło.

– Żyje – odezwał się oszołomiony mistrz Rufus. – Callu! Słyszysz mnie?

Call przytaknął. Bolała go głowa, ale już się nie dusił ani nie był otumaniony. Wbił wzrok w Aarona.

– Co ty zrobiłeś? – spytał ostro.

– Oddałem ci twoją duszę – odrzekł Aaron. – Cząstkę, której użyłeś, aby mnie przywrócić do życia. Umieściłem ją z powrotem w twoim wnętrzu.

– Aaronie – westchnęła Tamara.

– Tamaro, nic się nie stało – odpowiedział Aaron. W jego głosie pobrzmiwała delikatność, jakiej Call nie słyszał, odkąd przywrócił go do życia. Miał wrażenie, że coś rośnie wewnątrz jego piersi; coś tak olbrzymiego, że może rozsadzić mu żebra i zmusić go do krzyku. Niemal widział nitki łączące go z Aaronem – złote, delikatne jak jedwab nici duszy, które rozciągały się między nimi.

A przeciwieństwem chaosu jest ludzka dusza.

– Przecież to niemożliwe – bełkotał mistrz Graves. – Tego nie da się zrobić. Dusz nie da się przekazywać tam i z powrotem, jak kart w grze!

Call usiadł. Pole bitwy zasnuwał gęsty dym. Magowie krążyli wokół, gasili pożary i zatrzymywali ogarniętych chaosem oraz zdrajców. Call zobaczył, jak dwaj barczyści magowie Zgromadzenia prowadzą ojca Jaspera, ale nigdzie nie widział Kimiyi.

– Więc wszystko ze mną w porządku? – spytał, zerkając na Tamarę, Aarona i mistrza Rufusa. – Z nami oboma wszystko w porządku?

Ale Aaron nie odpowiedział. Był bardzo blady. Obejmował się rękami, jakby mu było zimno.

– Callu – wykrztusił z trudem. Miał sine usta. – To nigdy nie miałem być ja. Nie jestem bohaterem. Ty nim jesteś. – Wbrew wszystkiemu uśmiechnął się delikatnie. – To od początku byłeś ty.

– Aaronie! – wykrzyknął Call, ale Aaron upadł na ziemię między nim a Tamarą. Dziewczyna ze szlochem potrząsnęła jego ramieniem. Nie poruszył się.

Call poczuł, jak jego własna dusza rozpaczliwie rzuca się w stronę złotych nitek łączących go z Aaronem. Zupełnie jakby nie mogła znieść rozstania. Przez chwilę to uczucie było tak intensywne, że Call miał wrażenie, że znów zemdleje. Starał się jakoś trzymać, wchłaniać swoją energię i moc, ciągnąć ku sobie złote nitki.

– Aaron odszedł – wyszeptała Tamara.

Call otworzył oczy. Aaron wyglądał tak spokojnie. Może to się musiało stać i Call powinien tak na to patrzeć, ale mimo wszystko był przerażony. Świadomość tego, że stracił Aarona, a także Morda, wydawała się nie do zniesienia.

Rozejrzał się za swoim wilkiem, lecz nigdzie go nie było. Nie leżał w miejscu, w którym spadł na ziemię. Czy ktoś przemieścił jego ciało?

Zadrżał. Chciał się zobaczyć z ojcem. Potrzebował Alastaira. Poczuł czyjś delikatny dotyk. Mistrz Rufus trzymał go za ramiona. Call nie pamiętał, aby Rufus kiedykolwiek zachowywał się tak czule, ale teraz w jego dotyku nie było

niczego poza życzliwością. Trzymał Calla, gdy podeszła do nich grupka magów z noszami i zabrała ciało Aarona.

Ból w jego piersi nie ustawał. Szumiało mu w głowie.

Po polu bitwy kręcili się też inni magowie, którzy kładli ciała na noszach.

– Ostrożnie – wychrypiał Call, kiedy podnieśli nosze z Aaronem. – Nie zróbcie mu krzywdy.

– Jemu już nie może się stać żadna krzywda – odrzekł Rufus cicho.

Tamara płakała, zasłaniając twarz dłońmi. Nawet Jasper milczał, a jego twarz znaczyły smugi brudu.

Call miał ochotę wstać, pobiec za noszami, ściągnąć z nich Aarona i przynieść go z powrotem do przyjaciół. Ale to był absurdalny pomysł. Aaron odszedł. Call nie był już w stanie przywołać jego duszy, nawet gdyby był na tyle głupi, by ponownie dokonać tak fatalnego wyboru. Chciał się jedynie upewnić, że tym razem Aaron zostanie godnie pochowany.

Nawet jeśli sam będzie w więzieniu i nie zdoła przyjść na pogrzeb. Pomyślał o swojej dawnej celi w Panoptikonie. Nie byłoby tak źle tam wrócić. Może mógłby trochę odpocząć.

Potem przypomniał sobie, w jakim stanie pozostawili Panoptikon. No cóż, na pewno istniały inne więzienia dla magów. Zadowolili się jednym z nich.

– W porządku, Callu – odezwał się mistrz Rufus, jakby potrafił czytać mu w myślach. – Wyprawimy Aaronowi pogrzeb godny bohatera. Jego imię nigdy nie zostanie zapomniane.

Padł na nich czyjś cień.

– Callumie, pójdziesz ze mną – rzekł Graves. Wyglądał na rozczarowanego tym, że chłopak się wykaraskał.

– Callum nigdzie nie pójdzie – odparł mistrz Rufus. – Ocalił nas wszystkich i niemal poświęcił w tym celu życie. Jeśli spróbujesz go aresztować, zamienię cię w kamień. Callum Hunt jest bohaterem, tak jak powiedział Aaron.

– Właśnie – dołączyła się Tamara. – Jeśli go tkniesz, spalę twoje palce.

Call popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem. Wierzył, że dziewczyna rozumie, że tak naprawdę nie jest zły, ale jednocześnie czuł, że na zawsze utracił jej przyjaźń.

Ale kiedy posłał jej koślawy uśmiech, ona go odwzajemniła, chociaż miała łzy w oczach.

Nagle z tłumu rozległo się szczekanie. Call odwrócił się, a wtedy doskoczył do niego Mord. Chłopak zarzucił wilkowi ręce na szyję i zanurzył twarz w jego ciepłym futrze.

– Nic ci nie jest – wyszeptał.

Odsunął się, żeby się upewnić. Kiedy popatrzył Mordowi w oczy, zobaczył, że te już się nie mieniają. Miały ciemnozłoty kolor. Alkahest zapewne trafił Morda, ale zamiast go uśmiercić, wyciągnął z niego chaos. Mord stał się zwyczajnym wilkiem.

Zwyczajnym wilkiem, który teraz lizał Calla po policzku różowym jęczorem.

Mistrz Rufus i Tamara pomogli Callowi wstać. Podczas gdy magowie latali nad polem bitwy, gasząc pożary i zatrzymując ostatnich buntowników, Call i jego przyjaciele pokuśtykali do miejsca, w którym Ravan stała jak ognisty słup obok innych żywiołaków przygotowujących się do powrotu do Magisterium.

Byli już prawie przy niej, gdy Call go usłyszał. Cichutki szept w głębi swojego umysłu. Głos, serdeczny, zaciekawiony i przyjazny, tak znajomy, że niemal wydrążył dziurę w jego piersi. Tak znajomy, że Call poczuł w całym ciele echo stuknięcia duszy i prawie się potknął.

„Tym razem chyba naprawdę wróciłem, Callu – odezwał się głos Aarona. – Co my teraz zrobimy, do licha?”

## EPILOG

Był jasny dzień, a słońce świeciło na miasteczko osłonięte górami. Miasteczko stało tutaj od setek lat; deszcz i śnieg obmywały jego mury, nadając im łagodną złotą barwę. Zbliżało się popołudnie i mieszkańcy zaczęli wychodzić na ulice, aby zrobić sprawunki, gdy nagle potężny wybuch rozdarł niebo.

Pomiędzy dwiema górami, ponad zieloną trawiastą doliną, niebo jakby pękło na pół, ukazując straszliwą czerń. To było coś więcej niż czerń. Nie zwykły brak światła, ale brak czegokolwiek. Całkowita pustka.

Zwierzęta w dolinie rozbiegły się na wszystkie strony, gdy z wnętrza pustki dobiegło dudnienie. Potem rozległ się trzask i z ciemności wyłonił się Alex Strike dosiadający potężnego metalowego potwora, którego Zgromadzenie nazwało kiedyś Automotonesem.

Alex już nie był człowiekiem. Stał się istotą, jakiej świat jeszcze nie widział. Stał się pożartym chaosu. Był chaosem, a chaos żył w jego wnętrzu i migotał w jego czarnych oczach. Skwierczał w jego kościach, włosach i krwi. Srebrna maska już nie była odrębnym przedmiotem, lecz zastąpiła jego twarz. Tak samo jak ona poruszała się i wyrażała emocje.

Za Alexem płynęła rzeka żywiołaków oraz zwierząt, które kiedyś zostały powierzone chaosowi. Były wśród nich wilki o mieniących się ślepiach, uzbrojeni magowie o martwych oczach, a nad nimi unosił się wąż żywiołów Skelmis, który syczał i bił ogonem utkanym z powietrza.

Alex dojechał na grzbiecie Automotonesa aż do skraju doliny. Popatrzył na miasteczko w dole i ludzi, którzy biegali po ulicach jak wystraszone czarne mrówki.

Wyciągnął dłoń, na której chaos wił się jak dym.

Uśmiechnął się.